

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnymi rękopisów Redakcja nie wraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarijów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekaterjński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1035

Petersburg, 3 (16) maja 1902 r.

Rok XXI. No. 18

TREŚĆ N-ru 18 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Rozdrobnienie gruntów w Królestwie, przez *Franciszka Górskiego*.

Artykuły bieżące: Komunikat rządowy. Wobec wroga. Klęska na Martynice, p. *J. Mzurę*. Nowy fundusz kolonizacyjny, p. *Gordona*.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. *Novus’a*. Z nad Warty, p. *Bart.* i t. d. (Z miast i wsi): Z Grodna, p. *Helotę*. Z Łucka, p. *Getko* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Zastępcę* i t. d.

Uwagi redakcyjne w sprawach bieżących. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny. **Kronika:** Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. **Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.**

Ekonomista: Przegląd. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. **Ogłoszenia.**

ŻYCIĘ I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

Artykuły: Sienkiewicz jako feljetonista. (Kilka uwag ogólnych), p. *Vigilax’a*. Nasza Karta albumowa. („Odjazd Napoleona ze Smorgoń”, obraz *J. Rosena*). Dzisiejsza Hiszpania. (Wspomnienia historyczne i wrażenia podróży), p. *Wacława Gąsiorowskiego*. Bitwy i potyczki w południowej Afryce. Czterdziestolecie pracy literackiej. (Adam Belcikowski), p. *S. Ek.* Po nad szczyty. Ze spuścizny poetyckiej *Mirona*, p. *Wiktora Gomulickiego*. Wystawy paryżskie, p. *Nemo*. Z ruchu artystycznego. (Malarze i malarstwo u nas. Salon w Kaliszu. Projekt p. *Austena*), p. *W. K.* Żółty kwiatek. Język literacki a mowa żywa, p. *Jana Rozwadowskiego*. Wystawa na Malcie. Z chwili bieżącej: Nowa Pompeja, p. *M.* Zabytki łomżyńskie, p. *A. R.* Z puszczy Białowieskiej. **Notatki naukowe, literackie, artystyczne i teatralne. Nowe książki. Bibliografja tygodniowa.** Humorystyka polityczna.

Ilustracje: Ratusz toruński. Bitwy i potyczki w południowej Afryce (z objaśnieniem). Dwie ilustracje do artykułu „Po nad szczyty”. Przeniesienie zwłok *St. Szczepanowskiego*. Jedna ilustracja do artykułu „Żółty kwiatek”. Trzy ilustracje do artykułu „Wystawa na Malcie”. **Portrety w kronice pośmiertnej:** *Mieczysław Jeleński*, *Herman Kraushar*, *Karol Filipowicz*.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

„Świetna panna”. Szkic do powieści przez *Wincentego Kosiakiewicza* (z ilustracjami).

KARTA ALBUMOWA:

„Napoleon w Smorgoniach”, obraz *J. Rosena*.

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączoną jest **Karta Albumowa**, odtwarzająca obraz *J. Rosena*: „*Napoleon w Smorgoniach*”.

ROZDROBNIENIE GRUNTÓW W KRÓLESTWIE.

Sprawa komasacji gruntów rozdrobnionych i pozostających w szachownicę stała się od pewnego czasu w Królestwie Polskiem aktualną. Prace komitetu statystycznego wykazały, że w niektórych okolicach kilkomorgowe gospodarstwa włościańskie podzielone bywają na kilkanaście lub kilkadziesiąt działków, a wszystkim obeznanym z układem własności ziemskiej w kraju jest wiadomem, że podobne wypadki nie są ani odosobnione, ani w jednej wyłączenie okolicy spotykane.

Rozdrobnienie gruntów wywołują konieczne potrzeby życia rolniczej ludności, powstaje ono na mocy rozlicznych aktów między żyjącymi i na przypadek śmierci, jest też skutkiem rozradzania się ludności, objawem przywiązania jej do ziemi i na mocy zakazu prawodawczego zapobiedz mu trudno.

Ponieważ nadmierne rozdrobnienie, a tem więcej pomieszanie gruntów i układ ich między obcymi właścicielami, czyli tak zwana szachownica, na produkcję rolną i pomyślność ekonomiczną wogóle wpływa bardzo szkodliwie, przeto równoległe z nieuchronnem rozdrabnianiem iść powinno skupianie i zaokrąglenie posiadłości ziemskich.

Skupianie to i zaokrąglenie może się odbywać albo drogą dobrowolnych aktów między interesowanymi, albo na mocy ustanowienia specjalnego prawa. W Królestwie Polskiem odbywa się komasacja dobrowolna, a zostało także w swoim czasie wydane pewne prawo w celach komasacyjnych. Aby się przekonać, dlaczego działalność jednego i drugiego czynnika jest niedostateczna, i zbadać, jakie re-

formy byłyby tu potrzebne, należy się zastanowić nad każdym z tych punktów poszczególnie.

Przedewszystkiem jednak nie można mieć sądu o teraźniejszym stanie rzeczy, nie zbadawszy przeszłości, z której obecne stosunki się wytworzyły. Otóż za dawnych czasów, jak dwór polski mieścił się koło wsi, tak koło pola dworskiego ciągnęły się łąny włościańskie, obok tychże nieraz włóki księże i inne. Podobnie, jak dzisiaj przy dobrze urządzonej folwarku znajdują się mieszkania i ogrody dla służby gospodarskiej, tak wówczas najdogodniejszym był układ taki, by przy każdym polu dworskiem były pola włościańskie, bo ludność pańszczyzniana to była ówczesna siła robocza, a każdy pan tyle tylko mógł uprawiać ziemi, na wiele wystarczyły sprzężajne pańszczyzniane gospodarstwa; reszta pozostawała lasem lub nieużytkiem. Dlatego dziedzice strzegli, aby się osady włościańskie nie rozdrabniały. Wynosiły one zwykle po włóce ziemi ornej, tylko w najbardziej zaludnionych a urodzajnych okolicach, np. w Krakowskiem, były mniejsze. Z dawnych dyplomatów i aktów sądowych dojsć można, że gospodarstwa włościańskie przetrwały niezmiennie, często w tych samych granicach, pięć wieków. Było przedzielenie gruntów włościańskich dworskimi, jako wówczas najdogodniejsze, ale szachownicy nie było. W pierwszej połowie XIX wieku, z wprowadzeniem postępowego gospodarstwa, nastąpił też ruch w kierunku separacji gruntów dworskich od włościańskich, nie zawsze z uwzględnieniem potrzeb i dobrobytu włościan. Ukaz o tabelach prestacyjnych ograniczył dowolność dziedziców, ale równocześnie, pod wpływem „Roczników gospodarstwa krajowego” i dawnego Towarzystwa rolniczego, odbywała się na szeroką skalę komasacja i separacja gruntów dworskich i osad włościańskich, a przeprowadzona mimo niechęci włościan kolonizacja w dobrach, zostających pod zarządem b. komisji skarbu, stała się pod-

stawą rozwoju dobrobytu tychże włościan, trwającego i dotychczas. Uwłaszczenie ruch ten przetrwało i unieruchomiło własność włościańską w stosunku do własności większej, ale jak nie skorzystano wówczas ze sposobności lepszego skomasowania gospodarstw włościańskich, tak też od tego czasu nie zastosowano żadnych środków w tym celu, aby własności włościańskie nie przybierały najnieodpowiedniejszych kształtów i układu. Właściciele więksi, lepiej rozumiejąc korzyści skupienia użytków rolnych o ile można w jednym miejscu, skupili swoją własność w ten sposób, aby mogła zostać dobrym warsztatem dla racjonalnego i intensywnego rolnictwa; włościańskie jednak osady, za pomocą sprzedaży, kupna, posagów, spadków, rozpadły się na wielką liczbę porozrzucanych parcel. Obecnie komasacja własności większej i separacja od gruntów włościańskich jest sprawą mniejszej doniosłości; najpotrzebniejszą jest ona dla gruntów włościan i drobnej szlachty, która pod wpływem wolności rozporządzania ziemią od jeszcze dawniejszego czasu rozdrobniła i rozproszyła swoje użytki rolne.

Chociaż właściciel większy, zmuszony płacić za najemną pracę na roli, lepiej rozumie ubytek, jaki przynosi strata czasu, bałamuctwo i szkody skutkiem złego położenia gruntów i szachownicy, a rolnik im ma mniej ziemi, tem więcej ma czasu na obróbkę swego pola i mniej odczuwa stratę czasu, nie wynika ząd bynajmniej, aby i dla niego skupienie jego gospodarki nie było równie potrzebnem, bo potrzebuje on zarobić więcej, niż mu mały kawałek gruntu przynieść może. Czas i siły, zużyte przez się na marne, mógłby on użyć produkcyjnie gdzie indziej, a wtedy byłby w stanie żyć lepiej siebie i swoją rodzinę na swojej roli a i mógłby powiększyć znacznie produkcję.

I.

Wyjaśnijmy przyczyny, które przeszkadzają zniesieniu szachownicy i powstaniu kolonialnego układu gruntów wiejskich na mocy umów dobrowolnych. Sposób, w jaki dotychczas dobrowolna zamiana gruntów w celu komasacji była przeprowadzana, najlepiej tę sprawę ilustruje.

Włościanie lub drobna szlachta tej wsi, która zamierza przeprowadzić komasację, potrzebują do tego pomocy osób trzecich. Najroztropniejsze, choćby najbardziej liczne ze-

branie wiejskie nie jest w stanie przeprowadzić tak skomplikowanej czynności, wybiera też do jej wykonania albo osoby ze swego grona, albo, skoro te nietylko nie mają dostatecznego wykształcenia, ale, jako współinteresowane, nie wzbudzają zaufania,—powołuje do tej czynności osoby postronne. Zwykle przeto zebranie wiejskie, w myśl swojej uchwały, oddaje pełnomocnictwo osobom postronnym, a tych najczęściej bywa trzy. Pierwsza—to jakiś właściciel sąsiedniego majątku, który przedstawia gwarancje znajomości ziemi i stosunków rolnych, oraz bezinteresowności, bo pełni swoją czynność bezpłatnie; druga—to geometra, przeprowadzający pomiar, trzecia—rejent, spisujący akta prawne. Takim bywa zwykły skład dobrowolnej komisji komasacyjnej, która nie ma inego mandatu, ani egzekutywy innej, jak wola mocodawców, a przeto żąda wydania sobie plenipotencji przez właścicieli osad, mających być wymienianymi, bądź skolonizowanymi. Wprawdzie, według analogii innych podobnych ustanowień prawnych, powinna być w tej mierze wystarczająca, decydująca i prawomocna wola większości $\frac{2}{3}$ głosów, w praktyce jednak jest wątpliwem, czy w razie zaskarżenia czynności komasacyjnej przez niezadowoloną mniejszość, całe przeprowadzenie komasacji nie byłoby postanowieniem komisarza lub wyrokiem sądu obalone. Zebranie wiejskie, czyli gromadzkie, nie jest w przeciwieństwie do gminnego) organem władzy. Atrybucje zebrania gminnego są gospodarczej natury, doniosłość skutków jego postanowień na prawa prywatne członków nie jest ściśle określone, przeto dla zabezpieczenia swego pełnomocnictwa i swojej czynności, osoby, którym uchwała wiejska poleca wykonanie komasacji, żądają zwykle plenipotencji rejentalnej, zeznanej przez wszystkich właścicieli osad. A zatem w praktyce okazuje się potrzebna zgoda wszystkich interesowanych, a najnieliczniejsza nawet opozycja, przez proste niepodpisanie aktu, udaremnić może przeprowadzenie najkorzystniejszej zamiany.

W każdej wsi znajdują się osoby, które czy to z niezgodności charakteru, czy z zawiści, czy z niezrozumienia przyszłych korzyści, będą się sprzeciwiały reformie. Samo zeznanie plenipotencji przez wszystkich właścicieli, nawet w razie wyjątkowej zgody wszystkich, jest

nadzwyczaj utrudnione, bo jeden z nich wyemigrował, inny znajduje się w mieście lub w fabryce, innego miejsce zamieszkania niewiadome, a przeto podpisanie pełnomocnictwa przez wszystkich nader rzadko jest możebnem. To też większa część komasacji przeprowadza się bez rzeczywistego zeznania plenipotencji przez wszystkich, ale w takim razie niestający do aktu, niechętni, nieobecni, małoletni (a tych wszystkich nigdzie nie brak) mają możność zaskarżenia sprawy do sądu. Nieraz też po przeprowadzeniu kolonizacji okazała się potrzeba przywrócenia zamienionych gruntów do poprzedniego stanu, a tej ostateczności obawiają się włościanie w najwyższym stopniu, i słusznie, bo to pociąga za sobą nieobliczalne straty, procesy i koszta.

Jest rzeczą łatwo zrozumiałą, że gdy wskutek braku jasnych postanowień prawnych, okazuje się faktyczna potrzeba zgody wszystkich interesowanych, czego jednak prawo *in merito* nie żąda, to dobrowolna zamiana gruntów w celu zniesienia szachownicy nie może przybrać szerszych rozmiarów, a raczej podziwiać można, że gdzieniegdzie podobne usiłowania ludzi dobrej woli zostały uwieńczone dobrym skutkiem. Bez wydania osobnego prawa i bez urzędu, któremu ta sprawa byłaby poleconą na mocy dobrowolnych umów, komasacja gruntów, pozostających w szachownicy, nie może się rozwinąć w pożądanym stopniu nigdzie, a najmniej wśród ludności ubogiej i mało wykształconej.

II.

Przyczyny, dla których w swoim czasie nie korzystano z prawa o obowiązkowej zamianie gruntów szachowniczych i podziału pastwisk z 29 grudnia 1876 r., tkwią: 1) w zakresie działania tego prawa; 2) sposobie dokonywania zamiany, który został ustanowiony; 3) okolicznościach ubocznych.

Co do zakresu działania, to samo przytoczenie postanowień prawa rzecz poniekąd wyjaśnia. Według § 4 nie podlegają segregacji i zamianie grunty wszelkich osad, które podpadły pod ukaz 26 maja 1864 r., wszelkie grunty, stanowiące nierozdzieloną całość z osadą włościańską, której obowiązkowe przeniesienie w żadnym razie nie jest dopuszczalne, wreszcie wszelkie grunty o małej przestrzeni. Oprócz tego ustawa zawiera osobne ograniczające przepisy w § 13 dla ogrodów, kapustni-

ków, konopników. Ponieważ interpretacja, które grunty stanowią nierozdzieloną całość z osadą włościańską, lub które są małej przestrzeni, może być bardzo szeroka, a komasacja w szerszym zakresie nie daje się przeprowadzić bez zajęcia kapustników, konopników, ogrodów, a często osad samych, przeto prawo obowiązkowej zamiany gruntów pozostało literą martwą, a w praktyce stosowane bywały tylko przepisy o podziale łąk i pastwisk w myśl postanowienia tejże ustawy.

Co do przyczyn, odnoszących się do sposobu wykonywania zamiany obowiązkowej, to prawo z dnia 29 grudnia 1876 r. postanawia, że żądać mogą zamiany: właściciele majątku, włościanie, oraz obie strony. W czasie, w którym prawo wydane zostało, postanowienie to mogło mieć znaczenie tylko teoretyczne. Stopień wykształcenia włościan i stan zagospodarowania ich osad był tego rodzaju, że korzyści komasacji nie widzieli i rozumieć nie mogli. Pasanie bydła po ugorach, rżyskach, zasiewach, uważali za najlepszy sposób hodowli inwentarza; szachownica zapewniała im dogodniejszy wpań i łatwiejsze korzystanie z pasania po polach dworskich, do czego byli od wieków przyzwyczajeni, a na których nadano im świeżo służebność pastwiskową. Mając dosyć znaczne nadziały, nie potrzebując szukać postronnego zarobku, mało sobie cenili stratę czasu skutkiem oddalenia rozrzuconych pól; mało mając nawozu, niewiele siebie utrudzali wywózką jego w dalekie pola. A zatem potrzebę zamiany mógł rozumieć i żądać jej tylko właściciel majątku. W myśl § 25 przeprowadzał zamianę i rozstrzygał tę sprawę stanowczo komisarz włościański, który też dokonywał klasyfikacji gruntów przy pomocy geometry, urzędującego przy urzędzie do spraw włościańskich (§ 33), w obecności sołtysa, wójta i 2—6 delegowanych od włościan, a po jednemu biegłemu z każdej strony (§ 31). Do składu takiej komisji, w której włościanie mogli mieć 10 reprezentantów, zaś właściciel majątku—jednego, w której rozstrzygał sprawę komisarz włościański, urzędnik, mający zawsze za obowiązek i zadanie opiekę nad włościanami, właściciele więksi rzadko mieli zaufanie, obawiając się, czy interesy ich nie będą upośledzone; przeto woleli nie uciekać się wcale do powyższego prawa.

Były nadto i przyczyny uboczne, że prawo to nie znalazło szerszego zastosowania i straciło wkrótce na znaczeniu. Grunty dworskie, pozostające w szachownicy z włościańskimi, są obecnie dosyć rzadkie i pozostały zwykle tylko w tych dobrach, w których nie było komu zająć się ich regulacją. Do zniesienia szachownicy przyczynił się najwięcej dobrze zrozumiany interes właścicieli, dla których, wobec postępu techniki rolnej przy różnych potrzebnych melioracjach, grunty tego rodzaju coraz mniejszą przedstawiały wartość. Następnie przyczyniły się znacznie rozropne przepisy taksacji dóbr ziemskich Towarzystwa kredytowego, według których szacunek gruntów, przedzielonych cudzą własnością, obniża się przy pożyczce do 50 proc.; przy rzeczywistej szachownicy ze złą konfiguracją dóbr winno być stosowane obniżenie szacunku całych dóbr, a obniżeniu temu przepisy Towarzystwa żadnej nie kładą granicy. Wskutek tego grunty szachownicze zwykle bywają zupełnie z taksacji wyłączane, i na nie albo minimalna, albo żadna pożyczka nie jest udzielana. Ponieważ zaś własność ziemską oddawna znacznymi długami była obciążona i kredytu coraz więcej potrzebuje, przeto właściciele więksi na wszelki sposób starali się znieść szachownicę i w tym celu albo przeprowadzali z włościanami dobrowolne umowy, choćby z największymi ofiarami, odstępując kilkakrotnie większą przestrzeń, albo grunty te ustępowali na rzecz włościan przy zamianie za służebności, albo sprzedawali im wreszcie za pośrednictwem Banku włościańskiego lub z wolnej ręki. Postanowienia specjalnie w tym celu wydanego prawa, któremu jednak brakowało podstawy, t. j. znajomości rzeczywistych miejscowych stosunków, okazały się w tej sprawie mniej skuteczne, aniżeli uboczne, pośrednie skutki przepisów, które właśnie na znajomości rzeczy i stosunków rolnych były oparte.

III.

Ażeby komasacja gruntów, pozostających w szachownicy, mogła przybrać szersze rozmiary, nieodzownym jest: 1) wydanie odpowiedniego prawa; 2) ustanowienie urzędu, mającego przeprowadzać komasację na żądanie właścicieli; 3) zapewnienie niektórych ubocznych korzyści.

Prawo powinno zawierać postanowienie jasne i wyraźne, że zgoda wszystkich interesowanych właścicieli nie jest wymagana, ale że wystarczy pewna ustawa oznaczona większością, która może oporną mniejszość do wykonania komasacji zmusić. Prawo to nie powinno czerpać swych postanowień z *a priori* powziętych i wysnutych wyobrażeń, ale korzystać z doświadczenia, którego dostarczyć mogą eksperymen-ta prawodawcze krajów, gdzie komasacja szersze przybrała rozmiary. Tak np. pod względem wymaganej większości obowiązują w Niemczech rozmaite przepisy. Prawo pruskie z d. 2 kwietnia 1872 przyznaje przewagę właścicielom większych gospodarstw i stanowi, że «właściciele większej części przestrzeni, mającej się skomasować, mogą zmusić do separacji właścicieli mniejszej części gruntu». Inne prawodawstwa żądają nietylko przewagi pod względem ilości posiadanej ziemi, ale i większości liczby jej właścicieli. Dawniejsze prawodawstwa wymagały większości $\frac{2}{3}$, $\frac{3}{4}$ i t. p.; obecnie zwykła większość wystarcza.

Tradycji praw rosyjskich, opiekujących się raczej drobnymi właścicielami, odpowiadałoby żądanie zgody większości właścicieli, oraz wymagalność zatwierdzenia przez władzę postanowień tej większości. Powinno być jednak interesowanym właścicielom dozwolone poruczać przeprowadzenie komasacji osobom prywatnym, przez nich do tego obranym, albo też udawanie się o to do urzędu, do tej czynności powołanego.

Ponieważ komasacja okazuje się szczególnie nieodzowną w Królestwie Polskiem dla mniejszej własności, przeto słuszna, aby powołanemi do jej przeprowadzania były komisje włościańskie. Urzędnik państwowy jednak nie może mieć tak dokładnej znajomości natury ziemi, jej produktywności, wartości i miejscowych warunków rolnych, jakie są konieczne dla prawidłowego przeprowadzenia komasacji. Niema dwóch kawałków ziemi, jednakiego chemicznego składu i mechanicznej struktury; różnią się też one pod względem ekspozycji słonecznej, spadku, podglebia, oddalenia od osady i t. p.

Praktyka komasacji wykazuje, że prawie wszędzie niepodobna przy zamianie wydzielić dla każdego właściciela tę samą ilość roli, łąki, pastwiska, ogrodu i t. p., którą dawniej posiadał. Trzeba zatem sprawniej posiadał. Trzeba zatem sprawniej

wiedliwie zamieniać jedno na drugie; wartości te jednak, zależnie od położenia, komunikacji, rodzaju gospodarstwa i t. p. są w bardzo różnym do siebie stosunku; w tej sprawie przeto żaden biurokratyczny szemat nie wystarczy, a raczej każdy będzie niestosowny—sprawy te rozpoznać i ocenić może tylko rolnik. A zatem, na wzór pruskich «Generalcommissionen», nie można się obyć bez współdziałania, jako rzeczoznawców, wykształconych rolników tej okolicy, np. dwóch na powiat, mianowanych przez władzę; dla uwzględnienia najdrobniejszych warunków miejscowych należałoby też powoływać przy każdej komasacji delegowanych z pomiędzy zainteresowanych właścicieli, włościan czy innych.

Ponieważ komasacja zupełna, systemem kolonjalnym, jest bardzo utrudniona i pociąga za sobą znaczne koszty, bo wymaga przestawienia budynków, zakładania nowych ogrodów, studni, dróg i t. p., przeto właścicielom winien być pozostawiony wybór między systemem kolonjalnym a tak zwanym sielskim, przy którym siedziby, ogrody zostają na dawnym miejscu, a komasują się tylko pola orne, łąki, pastwiska i t. p.

Przeprowadzenie komasacji pociąga za sobą nieuniknione koszty i straty w pierwszych latach zagospodarowania. W Saksonji kosztta te wynoszą około 15 mar. na hektar; w rozdrobnionem księstwie Badeńskim 25 — 30 mar. na hektar. Włościanie Królestwa Polskiego, którzy mają zwykle pola orne w trzech głównych kawałkach i 3-letniem zmianowaniu: okopowe, jarzyna lub rośliny pastewne, ozimina, dostają przy zamianie całą przestrzeń nowej osady, która jeden z tych pól nosiła i nie zapewnia udania się ponownego tejże rośliny, jedni całą przestrzeń orną nawiezioną, inni całą jałową. Do 3 więc lat po tej reformie gospodarstwo przechodzi pewien kryzys, i należałoby przeto przez pierwsze trzy lata przyznać mu ulgi podatkowe. Ponieważ kosztta pomiaru, nowego urzędzenia, a cóż dopiero budynków, bardzo włościanina obciążają, byłoby bardzo pożyteczne, aby świeżo skolonizowane osady dostawały pożyczkę Banku włościańskiego z prędką amortyzacją bez solidarnego poręczenia.

Wszelkie zamiany użytków rolnych przeprowadzają się wśród ludności ubogiej z trudnością, jeżeli nie

dać im pewnej dodatkowej przestrzeni, która wynagradza nadmierne pożądlivości i zastępuje nieodzowne zmniejszenie gruntu ornego niektórych właścicieli; to też w Prusach przeprowadzano zwykle komasację przy podziale wspólnych użytków. Pozostawienie jednak pewnych wspólnych lasów, pastwisk i t. p. jest w większej części wsi Królestwa potrzebne, a najdogodniejszą chwilą dla przeprowadzenia komasacji jest układ o zamianę służebności pastwiskowych i leśnych. Należałoby zatem, aby komisarze włościańscy nakłaniali jaknajusilniej włościan do komasacji przy nowozawieranych umowach o zamianę służebności. Należałoby jednak równocześnie nie dozwalać, aby włościanie, którzy za służebności dostają przestrzeń leśną, od razu dzielili ją na malutkie działki.

Im mniejszy działek lasu, tem prędzej ulega wyniszczeniu; należałoby przeciwnie postanowić, że gdzie cała wieś dostaje las za służebności, tenże własnością całej wsi pozostaje i tylko wedle pewnego planu wycinanym być może. Tymczasem prawo o ochronie lasów zwalnia lasy włościańskie od opieki komitetów leśnych, jakgdyby o to właśnie chodziło, aby włościanie jaknajprędzej las wyniszczyli i za lat kilka lub kilkanaście wcale go nie posiadali.

W celu ograniczenia szachownicy a rozpowszechnienia zaokrąglonych właściwie całości, należałoby postanowić, aby przy parcelacji przez Bank włościański, plan parcelacyjny nie tworzył nieregularnych szachownic, ani przeciwnych roztropnemu gospodarstwu nadmierne wąskich działków, ale aby ten Bank przyznawał pożyczki przedewszystkiem dobrze skomasowanym i zaokrąglonym parcelom.

IV.

Komasacja nie jest sprawą chwilową, w pewnej chwili prędko i radykalnie przeprowadzić się mogąca, ale jest stałą potrzebą. Rozdrabnianie osad, pomieszczenie gruntów wytwarza się z natury rzeczy i z potrzeby gospodarskiej stale, wskutek sprzedaży, działów rodzinnych i t. p., a przeto i przepisy komasacyjne nie mogą być chwilowe. Równoległe z tem, jak rozliczne stosunki i potrzeby wytwarzają rozdrobnienie osad i parcel, roztropna agrarna polityka państwa starać się winna i skłaniać drobnych właścicieli do powolnego komasowania i zaokrąglania posiadłości rolnych. W szeregu urzędzeń agrarnych, ko-

niecznych dla ludności rolnej Królestwa, a zwłaszcza dla małej własności, komasacja zajmuje pierwsze i najważniejsze miejsce. Jeżeli stan zagospodarowania u włościan jest znacznie niższy, niż własności większej, a zamożność ich się nie rozwija, to główną przyczyną są grunty, pozostające w szachownicy i w wąskich rozrzuconych działkach, a zatem brak ustawy komasacyjnej. Mimo rozwijającego się wykształcenia, coraz większej usilności pracy, nie może się gospodarstwo rozwinąć, dopóki jeden zacołany lub niedbały gospodarz zmusza całą wieś do zastarzałego gospodarowania, nie dopuszcza do osuszania, przekopania rowu, zasiewania dowolnej rośliny, bo rolnik, mający grunty w szachownicy lub w 3-półowych działkach, związany jest trybem gospodarowania sąsiadów i nie może zasiewać oziminy czy jarzyny, roślin pastewnych czy okopowych w innem polu, niż sąsiedzi, a z uprawą i sprzętem jest od nich także zawisłym.

Brak komasacji zatem: 1) zmusza do staroświeckiego szeregowania zasiewów i uprawy niepostępowej (np. tylko wzdłuż); 2) pomnaża znacznie kosztta uprawy skutkiem nazbyt odległych pól; 3) powoduje niesłychaną stratę czasu i pracy, która mogłaby być produkcyjnie użyta; 4) czyni niemożliwym przeprowadzenie elementarnych meljoracyj, np. rowów, przegonów, a cóż dopiero nawodnienia, zalesienia; 5) nie dozwala na osiągnięcie znaczniejszego czystego dochodu; 6) powiększa przestrzenie między nieużytków; 7) powoduje coraz dalsze rozdrabnianie i 8) wywołuje moc sporów i procesów sądowych.

W testamencie Napoleona I, przekazanym synowi, znajduje się ustęp, który mówi, że aby się przekonać, czy prawa są dobre, czy kraj jest dobrze rządony, należy śledzić, czy liczba przestępstw i procesów cywilnych zmniejsza się, czy powiększa. Gdyby tą miarą mierzyć, doszłoby się do przekonania, że prawa w Królestwie Polskiem są nieodpowiednie, a stosowanie i wykonanie ich wadliwe. Stosunki rolne w Królestwie są więcej skomplikowane i cięższe, niż w reszcie państwa. Nietylko opłaca Królestwo znacznie większe podatki gruntowe państwowe, ale rola, z natury przeważnie uboga, wyżywić musi bardzo znaczną ludność. Na 11 milj. dziesięcin żyje prawie tyleż milionów głów; na głowę nie wypada na-

wet dziesięcina gruntu. A po odliczeniu lasów, gruntów pod rzekami, miastami, nieużytków, nie wypadnie i tyle roli na jedną głowę ludności rolnej. Dążność nadania jakiegoś rodzaju uwłaszczenia całej ludności bezrolnej i małorolnej, objawiająca się niekiedy w głosach sfer rządzących i w prasie rosyjskiej, jest zaczerpnięta z przebrzmiałych ideałów agrarnych z przed lat 50-ciu i ze stosunków rolnych okolic zupełnie odmiennych pod względem ekonomicznym i kulturowym, z krajów, gdzie jeszcze ziemia prawie sama żywi człowieka. Gdyby utopja, aby każdy bezrolny nabył ziemię, mogła się urzeczywistnić, powstałaby powszechna nędza. Staranie o ułatwienie ludności bezrolnej nabywania kawałka ziemi jest ze względów polityki agrarnej pochwałą godną, ale w każdym kraju, klimacie, stanie zagospodarowania, jest pewne *minimum*, poniżej którego ani rodzina utrzymać się nie może, ani gospodarstwo rolne nie jest ekonomicznie racjonalne. Na zachodzie Europy znane są bardzo smutne skutkinadmierne rozdrobnienia ziemi w części Niemiec, we Włoszech i Austrii—i u nas także ten objaw widzieć się daje. Kraj nasz nie nadaje się do kultury ogrodowej, winnic i t. d., bo ani gatunek roli, ani klimat po temu nie odpowiedni.

W Królestwie własność większa, intensywnie zagospodarowana, większą liczbę głów na danej przestrzeni wyżywi, niż rozdrobnione bezinwentarzowe gospodarstwo. Widzimy jednak kraje na Zachodzie (jak część Niemiec, Belgii), które przy większem jeszcze zaludnieniu ludność swoją dostatnio wyżywić mogą, a także na Wschodzie (urodzajne doliny Japonii i część Chin), gdzie odwieczna usilna uprawa jest w stanie wykarmić niesłychanie rozmnożoną ludność. Jaki jest najkorzystniejszy rozmiar jednostki gospodarczej, jest rzeczą bardzo względną, od zbyt wielu okoliczności zawisłą; dla rozwoju rolnictwa i wyżywienia ubogiej ludności rolnej jedyną jest przeciw drogą: intensywność kultury i postęp techniki rolnej; ale jedno i drugie potrzebuje praw szczególnych i opieki państwa, której nie wymaga rolnictwo krajów mniej zaludnionych. Pierwszą podstawą i pierwszym ogniwem racjonalnych praw agrarnych jest komasacja, dalszemi ogniwami są reforma prawa wodnego i prawne przywileje kredytu meljoracyjnego.

Uboństwo naturalne roli utrudnia rozwój rolnictwa i wyżywienie ludności, ale nie jest dla postępu techniki rolnej przeszkodą nie do zwalczania, i słusznym jest zdanie Roschera, że rolnictwo kwitnie najbardziej nie w krajach z natury najbogatszych, ale w krajach najlepiej urządzonych.

Franciszek Górski.

KOMUNIKAT RZĄDOWY.

«Prawitielstw. Wiestnik» z d. 29 z. m. ogłasza szczegóły o poważnych zaburzeniach w gub. połtawskiej i charkowskiej.

«Okolo połowy marca w części pow. konstantynogrodzkiego, sąsiadującej z powiatem połtawskim, na folwarkach obywatelskich zaczęły się ukazywać gromadnie włościanie sąsiedni, którzy, powołując się na brak żywności, prosili o bezpłatne udzielenie im zboża oraz paszy dla bydła. Jednocześnie pomnożyły się tam nocne kradzieże zboża, kartofli i siana. Wkrótce chłopci od prób przeszli do zadań, którym nierzadko towarzyszyły okrzyki: «wszystko jedno, niedługo to wszystko będzie nasze», potem zaś grozili, że w razie odmowy, zabiorą wszystko gwałtem».

«Wypadki te powtarzały się na niewielkiej przestrzeni, zajętej przez większe majątki w tym powiecie. Okazało się, że w jednej z tych wsi, Lisicze, przebywały niektóre osoby, prowadzące propagandę występłą. Gorączkowy ruch wśród ludności stopniowo wzrastał i nareszcie d. 28 marca wielki tłum włościan ze wsi Maksimowka, oraz pewna część ludności wiosek sąsiednich przybyła z podwodami do jednego z folwarków w majątku J. W. Ks. Meklemburg-Strielickiego, Karłowka, z pogrózkami zabrala klucze od śpielerzy i wywozła ztamtąd kilka tysięcy pudów kartofli. Następnie w pow. połtawskim i konstantynogrodzkim rozpoczęły się jawne rozruchy. Włościanie otworczy, nieraz z 300 lub 400 podwodami napadali na folwarki obywateli i bogatych kozaków, odbijali zamki, wywozili zboże, paszę, narzędzia rolnicze, niekiedy nawet zabierali bydło. W niektórych wypadkach słyszano okrzyki: «bierzcie, róbcie to, co w książce napisano; to wszystko nasze». D. 30 marca gubernator połtawski z trzema bataljonami piechoty udał się za śladem grabieżców. Nie od razu jednak udało się przywrócić porządek: d. 31 marca zrabowano folwark kupca Wolika i zabrano ztamtąd 20 tys. pudów zboża, d. 1 kwietnia urządzono napad na leżący o 10 wiorst od Połtawy młyn Trepety w Kowalówce i posłane tam wojsko spotkało chłopów, wracających już po dokonaniu grabieży.

«Naczelnik ziemski zaarrestował 20 winnych i przystąpił do ich badania. Tymczasem uzbrojeni kolkami i widłami chłopci zaczęli napierać na wojsko, gdy zaś oficer dowodzący zapowiedział, że każde strzelać, posypały się kamienie i obelgi. Wtedy strzelono do tłumu i

dwóch grabieżców zostało zabitych, 7 zranionych (jeden z nich zmarł, innych rany nie są niebezpieczne).

«D. 2 kwietnia dzięki ruchom wojsk, wzmocnionych jeszcze jednym bataljonem, zaburzenia w pow. konstantynogrodzkim zaczęły słabnąć, choć zburzono jeszcze kilka folwarków pod samą Połtawą. Nazajutrz wzmogły się nieco, ale potem zaraz zostały stłumione ostatecznie. W całej guberni grabieży dokonano w 54 folwarkach.

«D. 31 marca rozruchy przeniosły się także i do gub. charkowskiej, objawiając się w niej pow. wałkowskiej i małą częścią bogoduchowskiego, przyczem wyraziły się tu w formach jeszcze bardziej rozkiełzanych: chłopci już nie ograniczyli się do zabierania zboża, kartofli i siana, ale uprowadzali z sobą inwentarz żywy, niekiedy zabierali sprzęty domowe, kilka folwarków zburzyli, dwa spalili. Dowiedziawszy się o tem gubernator, ks. Oboleński, zaraz w nocy z bataljonem piechoty i sotnią kozaków wyjechał na miejsce zaburzeń i nazajutrz znalazł ruchołkę w majątku jen. Perlika, gdzie odebrał od chłopów zrabowane przez nich rzeczy, ukarał winnych i zaarrestował około 50 osób. Potem jeszcze otoczył drapieżców w dwóch innych wioskach, gdy dowiedział się o napadzie na cukrownię kupca Moldawskiego w pow. wałkowskim. Zdażył tam jednak nadejść już po dokonaniu grabieży: chłopci zabrali tam około 30 tys. pudów cukru, sprzęty, maszyny i 150 par wołów. Tłum doszedł tu do tego stopnia dzikości, że rzucił się na szpital, zabral wszystkie lekarstwa z apteki, wyciągał i zabierał materace z pod chorych. W tym czasie przybył gubernator z siłą zbrojną i zaarrestował znaczną część winnych, ukarał ich i przywrócił porządek. W innych wypadkach wysłane z Charkowa wojsko po większej części przerwało rozpoczęty przez chłopów rabunek, ale nie wszędzie to się udało. Tak zrabowano i spalono folwark p. Gajewskiej, opróżniono spichlerze w Kantakuzowce i zabrano z domu droższe sprzęty oraz bibliotekę; w Osinowie chłopci zabrawszy wszystkie sprzęty rozebrali cały dom i wzięli drzewo z sobą; d. 1 kwietnia chłopci zbliżyli się do miasta Wałków i nazajutrz pierwsze ich oddziały ukazały się na ulicach, wieczorem jednak gubernator, przybywszy tu, przywrócił porządek, winnych zaś ukarał, poczem zaburzenia w powiecie ustały. Ogółem zrabowano tu 25 folwarków obywatelskich i mniej więcej w takiejże liczbie wypadków napad był udaremiony. Nadto w pow. bogoduchowskim zrabowano dwa folwarki, jeden zaś od napadu został ocalony.

«Energiczna działalność gubernatora, oraz zapowiedź, że ci grabieżcy, którzy dobrowolnie zwrócą zrabowane rzeczy, będą lżej karani, sprawiły to, że do rządów włościańskich chłopci zaczęli zgłaszać się z wyznaniem winy i zwracać zabraną przez siebie własność cudzą. Zaraz też na miejsce zjechały władze sądowe, przystępując do śledztwa, które wykryło, że w okolicach tych, nawiedzonych ostatnimi laty przez nieurodzaj i zaludnionych przez włościan, nie cieszących się dobrobytem, zagnieżdżyła się przeciwrządowa propaganda, która wyraziła się w usilnem rozpowszechnianiu wśród ludu broszur i wy-

dawnictw występnych, pisanych w języku małopolskim. W wydawnictwach tych wzywano lud do powstania przeciwko rządowi i do zabrania majątków obywatelskich».

«Do tego—pisze «Prawit. Wiestn.—trzeba dodać, że rozpowszechnione wśród społeczeństwa pogłoski o osobach, które rzekomo uległy gwałtom ze strony włościan, oraz o włościanach, zbitych różgami na śmierć z rozkazu władzy, są fałszywe. Pobudką do ostatniej tej pogłoski była oczywiście okoliczność, że w celu przerwania rozruchów władze były zmuszone poddać przywódców buntu, oraz bardziej uporczywych jego uczestników karze cielesnej. Kara ta, okazawszy skutek pożądany, zapobiegła użyciu środków bardziej gwałtownych, do jakich musiano uciec się we wsi Kowalówce. Przy tłumieniu rozruchów osoby, kierujące oddziałami grabieżców, oraz niektórzy z tych ostatnich, co winniejsi, zostali aresztowani. Zarazem też wzięto pod straż niektóre osoby, biorące udział w występnej wśród chłopów propagandzie».

«Obecnie spokój społeczny w gub. połtańskiej i charkowskiej został przywrócony. Należy mniemać, że przedsięwzięte tam środki, dążące do wzmocnienia opieki policyjnej, i nadal spokój tam zabezpieczą».

WOBEC WROGA.

Polemika w prasie poznańskiej o mowę p. Józefa Kościelskiego.

W pruskiej Izbie panów, przy obradach nad etatem, jak wiadomo, przemawiał 5 maja znany działacz polityczny i literat z Wielkopolski, p. Józef Kościelski. Mowa p. K. stała się powodem bardzo ostrej, a z wielu względów charakterystycznej polemiki na szpaltach dwóch głównych organów zachowawczych w Wielkopolsce. Przytaczamy tu niektóre główne jej ustępy podług tekstu stenograficznego. P. Kościelski zaczął tak:

«Mości panowie. Nie miałem zaprawdę zamiaru, jak to powiedziałem hr. Hoensbroechowi przedwczoraj, odpowiadać mu, ani powracać do całej tej sprawy, którą książę Radziwiłł poruszył dzisiaj. Niepodobna atoli, skoro przychodzę do głosu bezpośrednio po panu hrabim, pozostawić jego twierdzenia i wywody bez odpowiedzi. Pan hrabia na wstępie swych uwag przytoczył polskie pismo «Tekę». Tak, to pismo, którego nie widziałem, szerzy, wiem to, szalone idee. Pismo to atoli nie ma żadnej powagi i świeżo jeszcze, gdy mi chodziło o to, aby przeczytać jakieś orzeczenie tego pisma, by je skontrolować, nie mogłem, mimo gorliwych poszukiwań, znaleźć ani jednego egzemplarza w całej dzielnicy poznańskiej. Niedawno temu nawet cała prasa polska w dzielnicy wydała odezwę z wielu tysiącami podpisów, ostrzegając młodzież przed podszeptami właśnie tego pisma «Tekę». Najwybitniejsze, najznakom-

mitsze, najbardziej znane nazwiska z dzielnicy podpisały ową odezwę. A zatem z tego, co stoi w «Tece», nie można czynić zarzutu całej ludności, tem bardziej, że «Tekę», jak powiedziałem, jest całkiem nieznana i wychodzi w kraju, znajdującym się za obrębem Prus. Cytaty, jakie przytoczył pan hrabia z rozmaitych gazet, są godne ubolewania, i nie dopiero dzisiaj, lecz już dawniej ubolewałem i potępiałem ten ton, który się zaznacza w pewnej części naszej prasy. Ale owe cytaty nie dowodzą przecież jeszcze niczego przeciw nam, a jeżeli dowodzą cokolwiek, to chyba tylko tego, że przepisy król. rządu państwowego, system, który się stosuje obecnie przeciwko nam, a na który wpływa nie w najmniejszej części systematyczne szczucie Związku, w tym tylko celu założonego na wschodzie, że te szczucia i ten system poruszają i rozgoryczają ludność do żywego, i że prosty, niewykształcony człowiek, nieraz nie umie utrzymać na wodzy swego rozgoryczenia, jakbyśmy tego pragnęli. Ubolewam nad tem, ale odpowiedzialność za to wzburzenie muszę złożyć na tych właśnie, którzy je wywołali i przez swoje rozporządzenia podsycają bezustannie».

«Spróbujcie tylko panowie przycisnąć ludność polską, żywiły polskie do współpracy, a przekonacie się, z jaką radością, z jaką ochoczością ludność polska właśnie przy tem współpracy okazująć będzie swego ducha monarchicznego i to tem chętniej, że właśnie przeciwnicy ludności polskiej starają się tę wierność i to ochocze współdziałanie podać w podejrzenie».

P. Kościelski przyznał dalej, że w prasie polskiej zdarza się czytać artykuły podszywające przeciw Niemcom, lecz pisma niemieckie czynią to samo w daleko większej mierze. P. Kościelski zaznaczył, że dążenie Polaków do oderwania się od Prus nie istnieje wcale:

«Hr. Hoensbroech ostrzegał nas przed zapaleniami i t. p. Tak, M. P. Tylko wartogłowy i to pojedyncze, szalone palki mogłyby hołdować jeszcze takiej mrzonce. Ludność cała, lud, jako taki, tego nie czyni. Z całą stanowczością odpieramy zarzut, jakoby ktokolwiek rozsądny u nas myślał o tem, by coś niemożliwego uczynić możliwym».

«Ze zwłaszcza zachcianki oderwania się nie istnieją, tego dowodem wytrwałość, z jaką ludność polska dzisiaj walczy o uzyskanie pełnych praw obywatelskich. To jest najlepszym dowodem, że nie żywi żadnych zachcianek odłączenia się, gdyż nie prowadzi się uporczywej i długotrwałej walki o dobra, które się zamysla porzucić».

Dalej p. Kościelski zarzucił rządowi, że dobiera sobie doradców, którzy go nie umieją dobrze objaśnić w sprawach polskich. W procesie gimnazjastów w Toruniu przewodniczący sądu chciał wezwać na świadka Juliusza Słowackiego, bo nie wiedział, że ten poeta polski zmarł jeszcze w r. 1849.

Powolał się także p. Kościelski i na uderzającą ignorancję ministra

Rheinbabena, który w drugiej Izbie przedstawił konserwatystę margrabiego Wielopolskiego, powiernika Aleksandra II, jako głowę polskiego ruchu rewolucyjnego.

«Niezaprzeczenie można być bardzo wykształconym mężem, a nie wiedzieć, czem dla Polaków był margrabia Wielopolski. Ale jeżeli ktoś, jako znawca na odpowiedzialnym stanowisku, ma sądzić o niejednym, co dotyczy Polaków, to winien to znać, winien wiedzieć, że margrabia Wielopolski jest ojcem przewodniej myśli, która teraz istnieje i żyje w całym ludzie polskim, jako myśl polityczna, i to ojem myśli o asymilacji państwowej przy zachowaniu odrębności narodowej, i ktokolwiek chce sądzić o naszych ostatecznych życzeniach i celach, ten musi wiedzieć, czem był margrabia Wielopolski dla nas i czem jest dzisiaj jeszcze».

Zdaniem p. Kościelskiego, porozumienie z Polakami można byłoby osiągnąć, gdyby rząd kontrolował doniesienia swoich organów, a to okazały więcej dobrej woli.

«M. P., powtórzę dziś jeszcze raz to, co już tak często mówiłem z tego miejsca: Jeżeli to mówię, jeżeli się podaję temu trudowi — bo przyjemnością dla mnie to nie jest — to bynajmniej tego nie czynię ze stanowiska Polaka, lecz ze stanowiska obywatela państwa. Sądzę bowiem, że właśnie interes państwa tego wymaga, aby ważne dzielnice, jakimi są kresy wschodnie monarchji, nie stały się polem doświadczalnym dla bardzo problematycznych eksperymentów, lecz, aby były administrowane wedle zasad dobrych i sprawiedliwych, iżby nie podpadały pod względem politycznym, ekonomicznym i socjalnym, jak to teraz się dzieje».

«A więc nie jako Polak, lecz jako obywatel państwa, mam obowiązek i poczuwam się do tego obowiązku, panom to w ten sposób wyjaśnić, jak to uczyniłem».

«M. P., mnie, jako Polakowi, ten cały system i ta cała heca nic nie szkodzi. — Chociaż muszę przyznać, że to mnie boli, iż musimy tak walczyć, iż jesteśmy narażeni na tyle zmartwienia i taką niesprawiedliwość, a doznajemy także pod względem materialnym wielkiej straty, natomiast z drugiej strony wzmacniamy się pod względem narodowym i podnosimy się. Żyjcie dość długo, aby mózgi stwierdzić, że każde pokolenie, które u nas wzrasta, jest lepszym, silniejszym, niż przeszłe. Czemu? Bo Polak wie, że jest sam sobie pozostawiony, nikt na świecie mu nie pomoże, sam z siebie musi dobyć sił, aby mózgi istnieć wśród walki mu narzuconej; i to też czyni, dlatego staje się coraz lepszym i coraz silniejszym».

Mowę swoją p. Kościelski zakończył słowami:

«Muszę to powiedzieć, M. P. — i na tem kończę, że za każdą razą, gdy nowy dzień zaświta, dziękuję mojemu Panu i Stwórcy, iż mnie postawił po stronie ucieszonych i ucieszonych, a nie po stronie ciemiężycieli».

Po ogłoszeniu tej mowy w druku, «Kurjer Poznański» zamieścił artykuł pióra swego redaktora, p.

Fran. Morawskiego, w sposób bardzo ostro krytykujący jej treść.

«I w takiej chwili słyszymy z ust Polaka w pruskiej Izbie panów oświadczenie, że dziś Polacy, żyjący pod panowaniem pruskim, przejęci są przewodnią myślą polityczną asymilacji państwowej do Prus. I żeby żadna co do intencji mowy nie pozostała wątpliwość, zaznacza tenże wyraźnie, iż myśl ta jest wyrazem naszych ostatecznych życzeń i zamiarów! W każdym razie powoływanie się na tradycje polityczne Aleksandra Wielopolskiego przy omawianiu spraw Polaków pod rządem pruskim wydaje nam się co najmniej niestosowne. Ustęp zaś o asymilacji, do której według pana Kościelskiego dąży ma społeczeństwo nasze, jest nowym bolesnym ciosem, którym p. Kościelski, po tylu innych w przeszłości nam zadanych, rani dziś nasze biedne, znękané społeczeństwo polskie».

«Asymilacja wobec idei państwowej pruskiej jest ideą przeciwną naszemu duchowi narodowemu. Zrządzeniem Opatrzności, oddani przed stu laty pod panowanie pruskie, spełniamy nasze obowiązki wobec państwa. Rewolucji i spisków wszczynać nie chcemy, praw nadanych nam nie przekraczamy, synowie nasi służą w wojsku pruskim, płacimy podatki nawet na instytucje, które wyraźnie żywił polski z obrębu swej działalności wykluczają, jak np. kolonizację, dzielnice nasze co do wykonywania ustaw państwowych nie stoją w tyle po za dzielnicami niemieckimi, ale też na skrupulatnem wypełnianiu naszych obowiązków wobec władzy, na spełnianiu przepisu ewangelji, żeby oddawać cesarzowi co jest cesarskiego, kończy się to, czego z punktu widzenia moralnego państwo od nas wymagać może. Duchowego złączenia się, asymilacji, pochodzącej z naszej własnej inicjatywy, nigdy i przenigdy jako program nasz uznać nie możemy».

Mowę p. Kościelskiego uważa p. Morawski za dowód, że tradycja polityki dworskiej, czyli asymilacyjnej jeszcze nie zupełnie wymarła w Poznaniu. P. Morawski protestuje przeciw takiej polityce, zaznaczając w końcu, że

«uleganie konieczności, wytworzonej przez bieg zdarzeń dziejowych, nie jest asymilacją dobrowolną, którą p. Kościelski jako ideał narodu polskiego przedstawia».

Dla stwierdzenia, że poglądy p. Morawskiego podzielają polityczni stronnicy «Kurjera Poznańskiego», hr. Stan. Żółtowski, prezes rady nadzorczej tego pisma, wystąpił również z oświadczeniem przeciw mowie p. Kościelskiego. Hr. Żółtowski pisze:

«Skonstatować muszę, że, mem zdaniem, mylnie charakteryzuje on myśl przewodnią polityki margrabiego Wielopolskiego, której generalizować nie można, a tem samem mówić ogólnikowo o Wielopolskim, jako o ojcu politycznej zasady, «która dziś istnieje i żyje w całym polskim narodzie, jako żywa myśl polityczna idei asymilacji państwowej z zachowaniem narodowej odrębności».

«Niestety, p. Józef Kościelski, popadłszy w błędne tłumaczenie idei Wielopolskiego, nie spostrzega, że społeczeństwo nasze, przyjmując jako swój program myśl przewodnią margrabiego tak generalizowaną, poszłoby na manowce, po których się ugałniał niestety przez długie lata, prowadząc politykę to francuską, to angielską, ba! nawet Garibaldię, gdyż polityka, przypisywana mylnie przez p. Kościelskiego margrabiemu, nie byłaby polityką Wielopolskiego, lecz polityką znowu pruską, na którą to wielu już z Polaków dawnymi czasy także chorowało».

«A nie daj Boże, by po tylu bolesnych, a nawet krwawych doświadczeniach, miało dzisiaj jeszcze powracać skolatané nasze społeczeństwo do jednej z tych różnorodnych polityk».

Na łamach «Kurjera Poznańskiego» ukazał się również list sędziwego patrona Jackowskiego, solidaryzującego się zupełnie z wystąpieniem p. Morawskiego przeciwko mowie p. Kościelskiego. Do tegoż protestu przyłączyła się i redakcja wydawnictwa «Pracy».

Wystąpienie p. Morawskiego wywołało replikę ze strony p. Kościelskiego, który zamieścił w «Dzien. Pozn.» list następujący:

«Szanowny Redaktorze! «Pozwolić zechcesz, że za pośrednictwem «Dziennika» zaniosę najkategoryczniejszy protest przeciw tendencyjnemu insynuacjom «Kurjera Poznańskiego», podpisanym przez samego redaktora pisma. Zanim elaboratorowi temu udzielię stosowną odpawę, muszę najprzód jasno wyłuszczyć, co go spowodowało».

«Gdy się ministrowi pruskim czyni takie zarzuty, jak ja to uczyniłem, trzeźba je udowodnić. Mówiąc o margrabiu Wielopolskim, niepodobnem jest historycznie nie zaznaczyć, jakich był ojcem prądów, a politycznie nie dodać, że prądy te po dziś dzień odzywają się głośno w politycznych aspiracjach narodu. Temu zaprzeczć nie można, patrząc krytycznie nie tylko na stosunki w Galicji, ale i na coraz silniejsze objawy tego kierunku gdzieindziej, objawy, które wprawdzie na trudności napotykają, ale które, mimo to, choć milną, nie giną».

«Ze u nas, pod zaborem pruskim, nie tylko wobec stanowiska rządu względem nas, ale wobec zapewnień, składanych przy każdej sposobności przez tenże rząd, że w kierunku obranym nadal trwać zamysła — o wywieśnianiu chorągwi ugody — prądów mowy być nie może, to chyba każdy rozumie; a równie silne, jak mylne wyobrażenie o wysokiej naiwności swych czytelników musi mieć redaktor, który im możliwość podobnego kierunku wmówić pragnie».

«Dla mnie powody wystąpienia p. Franciszka Morawskiego są zupełnie jasne. Pragnie on, przy zbliżających się wyborach, znaleźć dla siebie, lub dla swoich, wygodne a popularne hasło wyborcze. Są ludzie, którzy takich hasel szukają jedynie w mąceniu opinji i podżeganiu stronnictw jednych przeciw drugim».

«Ponieważ obecnie u nas, przy chwalebnej wartości całego społeczeństwa, przy zdrowej jednomyślności politycznej»

go kierunku wobec wspólnego przeciwnika, o takim wygrzywaniu jednego stronnictwa przeciw drugiemu, — a zatem o politycznej robocie najwątliwszej wartości — mowy być nie może, więc p. Franciszek Morawski próbuje stworzyć przeciwnika, który nie istnieje, aby potem zwalczaniem go zdobyć sobie polityczne ostrogi. Jest to robota zdrożna, ze względu na konieczność zgody wśród nas karygodna, i uważam jako obowiązek obywatelski, taką robotę zepsuć i potargać, póki pora. Dlatego nie zwlekając, odpowiadź moją na insynuację p. Franciszka Morawskiego zawieram w dwóch twierdzeniach:

1) Że kierunku ugodowego u nas pod zaborem pruskim niema; 2) że podjęcie takiego kierunku przy obecnem usposobieniu tak rządu, jak opinji niemieckiej, uważałbym za nietylko za godność narodu nie licując, ale wprost interesom jego przeciwnie — i uzupełniam te dwa twierdzenia oświadczeniem, że insynuację, jakobym chciał być bądź apostołem, bądź adwokatem takiego kierunku, z oburzeniem odpieram.

«Niechże teraz p. Franciszek Morawski z wiatrakami walczy; w sianiu złego ziarna niezgody przeszkodziłem mu kategorycznie i nadal ani «rycerzowi» «Kurjera Poznańskiego», ani jego «ciurrom» odpowiadać nie myślę».

Józef Kościelski.

Zanim wypowiemy nasze zdanie o całym tem, niezmiernie w naszych stosunkach smutnem zajściu, przytaczamy *in extenso* list, otrzymany od naszego specjalnego korespondenta z Berlina, który stanowczo i otwarcie staje w tym zatargu po stronie p. Kościelskiego. Oto co pisze nasz korespondent:

W prasie wielkopolskiej zawrzało. Posypały się płomienne artykuły, ogniste polemiki. Tu i owdzie uderzono w dzwony wielkich frazesów. Cóż się stało?

P. Józef Kościelski wygłosił w Izbie panów dwie mowy. Jedną o kolonizacji prowincji wschodnich, drugą o obecnej ogólnej polityce rządu pruskiego wobec ludności polskiej. Oba przemówienia były bardzo energiczne. Piętnowały surowo dzisiejsze postępowanie rządu. Marszałek musiał przywoływać p. Kościelskiego do porządku. Prasa polska nie tała radości, iż w dusznej atmosferze pruskiej Izby panów ozwał się tak silnie głos polski.

Wtem z jasnego nieba padł гром. «Kurjer Poznański» zadzwonił na trwogę. Z ust p. Kościelskiego miały paść «słowa i zdania, z którymi ze stanowiska polskiego żadną miarą godzić się nie można».

Jakież były te «słowa i zdania»? P. Kościelski, prostując fałsz, wypowiedziany kiedyś przez ministra Rheinbabena, wyraził się, iż «margrabia Wielopolski, jest ojcem nie «polskiego ruchu», ale politycznej zasady, która dziś istnieje i żyje w całym polskim narodzie, jako żywa myśl polityczna, a mianowicie: asymilacji państwowej z zachowaniem narodowej odrębności».

Na to p. Franciszek Morawski, redaktor polityczny «Kur. Pozn.», odpowiada: «Nie jesteśmy i nie będziemy nigdy po polsku mówiącymi Prusakami»...

Niema z pewnością polaka, któryby myślał inaczej. Dość przeczytać ostatnie mowy p. Kościelskiego, by nabrać przekonania, iż wygłoszone zostały jedynie w obronie tego hasła. Najpoważniejszy poznański organ demokratyczno-ludowy, którego o szczególniejsze sympatje dla p. Kościelskiego posiadać nie można, stwierdził, iż jego ustami przemówiła «dusza polska».

Nikt za złe nie brał p. Kościelskiemu, iż stał na stanowisku przynależności państwowej, bo jest to zasada, na której opiera się polityka polaków pod panowaniem pruskim. We wszystkich skargach i protestach, wygłaszanych już to z mównicy parlamentarnej, już z trybuny dziennikarskiej, powtarza się zawsze argument: Wypełniamy i chcemy wypełnić sumiennie nasze obowiązki względem państwa; żądamy wzajemian, by państwo dotrzymywało względem nas tych zobowiązań, jakie zabezpieczają nam obietnice królewskie i konstytucja.

P. Kościelski w obu swych przemówieniach stał wyłącznie na tem stanowisku i trzebaby zlej woli, by inaczej jego słowa tłómaczyć.

Więc zkądże ów dzwon na trwogę? Objasnić nie trudno: zbliża się epoka przedwyborcza...

P. Kościelski był przed laty przywódcą stronnictwa, które, po wstąpieniu na tron cesarza Wilhelma i upadku Bismarka, w zbliżeniu się do tronu chciało szukać poprawy doli dla ludności polskiej. Polityce tej przez chwilę świeciła gwiazda pomyślności. Społeczeństwo wielkopolskie podzieliło się wówczas na dwa odłamy: jedni pokładali wielkie nadzieje w «nowym kursie», inni byli mu stanowczo przeciwni.

Nadzieje zawiodły. Polityka «ugodowa» vel «dworska» zbankrutowała. Wtedy, jak zwykle bywa, na tych, co stali na jej czele, posypały się wyrzuty, przekleństwa. Polityka nie ma litości dla zwyciężonych. Niebawem p. Kościelski złożył mandat poselski i usunął się w zacisze życia prywatnego.

Polityka «ugodowa» przeszła do historii. Rząd począł gnębić ludność polską coraz to nowymi środkami. Wobec prześladowań i ucisku zwały się szeregi polskie. Umilkły swary. Sprawa wrzesińska wstrząsnęła duszą polską. Kogóż to ujrzelśmy na mównicy, wygłaszającego gorący protest przeciw nadużyciom i gwałtom pruskiego rządu królewskiego? Ks. Ferdynanda Radziwiłła, krewnego króla i cesarza, który nie zawahał się w ten sposób zerwać dawną nić zażyłych stosunków z dworem. Któż odgrywa główną rolę w komitetach wrzesińskich, zbiera składki, zajmuje się skazanymi, świadczy w procesach? P. Józef Kościelski, dawny «przyjaciel» cesarza Wilhelma. Któż to wobec paru sektek junkrów pruskich głosi dumnie, iż dzięki Bogu codziennie, że go postawił po stronie ucieniżonych, nie cieniżycieli? Znów p. Józef Kościelski.

I to mają być *złoty wobec rządu i wobec dworu?*

Upadek polityki ugodowej boleśnie dotknął społeczność wielkopolską w poczuciu godności narodowej. Ludzie, do których przylgnęła etykieta tej polityki, słusznie czy niestosownie — stracili szerszą popularność. Wyciągając trupa z grobu i potrząsając nim przed oczyma tych,

co kiedyś wierzyli w jego żywotność, wywołać można łatwy poklask tłumy, tłumy, który również nie ma miłosierdzia dla pokonanych. A ten, co tak czyni, stawia się w korzystnym świetle. — Patrzcie, jak inni pobłądzili! Mnie między nimi nie było. Do mnie tedy można mieć zaufanie!

Tak jest łatwo mówić, bo gdy się za sobą nie ma czynów, to tem samem nie ma się i zawodów.

Dość silny odłam opinii wielkopolskiej pragnie, aby przy przyszłorocznych wyborach do polskiej reprezentacji sejmowej weszły nowe żywioły, wnoszące świeżą krew do starego — choć zawsze żywotnego organizmu. Domaga się, by sam organizm uległ przekształceniu, odpowiednim do zmienionych koniunktur politycznych — domaga się reformy kół parlamentarnych. Zdaje mi się — jest to sekretem poliszynela — że z takim programem publicznie pierwszy wystąpił p. Józef Kościelski. Wystąpił nie dla popierania osobistych ambicji politycznych, lecz jako siewca idei, z których inni plon zbierać będą.

«Kur. Pozn.» pochwylił żarliwie te projekty. Nie dziwnego. Dokoła tego organu, ruchliwego i pomysłowego, skupiła się część młodszej inteligencji wielkopolskiej, która pragnie wziąć czynny udział w życiu politycznym. Doskonale. Niech przychodzą nowi ludzie z nowymi ideaми — społeczność nasza tylko zyskać może.

Lecz obecne wystąpienie «Kurjera Poznańskiego» budzi niepokój. Z czemże przychodzą ci «nowi ludzie»? Zamiast konkretnych i pozytywnych idei, wnoszą ferment, z którego łatwo może wyłonić się rozdrożenie. Siadają na rumaka wielkiej frazeologii i szarżują z animuszem przeciwnika, który nie istnieje. Takie wystąpienie budzi niepokój, bo widać w niem tylko stary manewr wyborczy — nie więcej.

Od nowych ludzi społeczność ma prawo wymagać, by nie walczyli tak starymi i zużytemi środkami.

Zbyt groźnym jest położenie w Poznaniu i w Prusach zachodnich, by czas był na poswarki domowe. Dawno nie było pilniejszej potrzeby zgody i solidarności. Chce się wołać, wraz z apostołem: — Proszę was, o bracia moi, przez imię Pana naszego Chrystusa, abyście wszyscy jedno mówili, a nie było między wami odszczepieństwa i rozerwania!

Gordon.

Tyle nasz korespondent.

Przypuszcza on, że artykuł «Kurjera Poznańskiego» podyktowany został względami wyborczymi. Patrząc z pewnej odległości na stosunki w Wielkopolsce, nie możemy osądzić, o ile to przypuszczenie jest trafne, o ile uzasadnionym jest zarzut, który z tego przypuszczenia wypływa. Wolimy rzecz traktować z innego punktu widzenia. Dla nas wystąpienie «Kurjera Poznańskiego» jest tylko — niezrozumiałe.

Co je wywołało? Właściwie dwa wiersze z całej obszernej mowy p. Kościelskiego. Ucho redaktorów «Kurjera Pozn.» zostało podrażnione

dźwiękiem słowa «asymilacja». Można się zgodzić, że słowo to nie było szczęśliwie dobrane, że nie ocala go nawet przymiotnik «państwowości», że wreszcie na oznaczenie stosunku polaków do państwa pruskiego możnaby znaleźć określenie trafniejsze. Wszystko to prawda, ale «Kurjer Poznański» nie ograniczył się wytknięciem niewłaściwości wyrażenia, wyprowadził zeń wnioski i uogólnienia, zdaniem naszym, zupełnie nieuzasadnione.

P. Kościelski użył wyrazu «asymilacja» w związku z programem margr. Wielopolskiego. Tem samym pokazał, jak go rozumie. W takim rozumieniu, w takim powiązaniu niema nic takiego, coby upoważniało do zarzutów «duchowego łączenia» się z Prusami, albo do patetycznych wykrzykników: «nie chcemy być po polsku mówiącymi prusakami!». A może się mylimy, może i program Wielopolskiego w zastosowaniu do stosunków prusko-polskich uważałby «Kur. Pozn.» za rzecz drobną, uczuciom i interesom polskim przeciwną? Trzeba to jasno powiedzieć. Jeżeli tak, to byłby to pogląd zupełnie nowy. Nie przypominamy sobie, aby w któremkolwiek z pism poważnych poznańskich, nie wyłączając «Kurjera Poznańskiego», stawiane były kiedykolwiek żądania, wybiegające ponad autonomiczny program Wielopolskiego. Przeciwnie, zawsze stały one *poniżej* tego programu. Zawsze słyszeliśmy tylko o równouprawnieniu, o równych prawach i obowiązkach. Program rozumny, ale Margrabia w nim, jak niegdyś w adresie Stawskiego, zmieściłby się nie mógł.

Jeżeli p. Kościelskiemu chodziło nie o ogólne idee programowe, ale o całokształt politycznego programu Margrabiego, jako platformę prawno-państwowego stosunku do Prus, to trzebaby mu chyba zrobić zarzut wprost przeciwny, niż ten, który postawił «Kurj. Pozn.», mianowicie, że się nie rachuje z okolicznościami, że poszedł za daleko, że rysuje przyszłość, która nie ma najmniejszych widoków urzeczywistnienia, chyba z zupełnym pogromem Niemiec.

Dość przeczytać mowę p. Kościelskiego, dość posłuchać, co o niej mówią w pruskich organach rządowych i półrządowych, ażeby uznać, że była ona prawdziwie patriotyczną i odważną, że porwała ostatnie nici tradycji polityki «prusofilskiej», dla której niema obecnie miejsca w Wielkopolsce. Jesteśmy przeko-

nani, że mowę p. Kościelskiego tak a nie inaczej rozumieją wszyscy, po za granicami bezpośredniego terenu, na którym polemika o mowę p. Kościelskiego się odbywa.

Cokolwiekby zresztą można powiedzieć i o zakwestjonowanym ustępie mowy p. Kościelskiego, i o jego krytykach w «Kurj. Pozn.», zdaje nam się, że po liście otwartym pana K. w «Dz. Pozn.», w którym tenże z wielką siłą i szczerością protestuje przeciwko podsuwaniu mu chęci wznawiania polityki «ugodowej», zatarg powinien być uznany za ukończony.

Nie wolno nam przedłużać turnieju polemicznego w ogniu ciężkiej i mozolnej walki, na którą skazane jest obecnie polskie społeczeństwo w Prusach, nie wolno rozprasać sił narodowych przed samym frontem nieprzyjacielskim. Hasło «zrzeszajmy się», powinno być hasłem nietylko ekonomicznym, ale i politycznym. Wszyscy przyznają, że w Poznaniu bardzo mało jest działaczy uzdolnionych do walki parlamentarnej. Nowe wybory powinny temu zaradzić. W przyszłych «Kolach» znaleźć się mogą obok siebie i «nowi ludzie», którym toruje drogę «Kurjer Poznański», którzy muszą dopiero złożyć egzamin politycznego uzdolnienia, i tacy wypróbowani i wysoce uzdolnieni bojownicy, jak p. Józef Kościelski. Pragnąć należy, aby stanęli ramię przy ramieniu.

R.

KŁĘSKA NA MARTYNICE.

Więść o straszliwej klęsce wstrząsnęła światem. Miasto Saint-Pierre na wyspie Martynice, ze wszystkimi jego mieszkańcami i wszystkimi statkami w przystani zostało zniszczone doszczętnie przez wybuch wulkanu. Tak brzmiała pierwsza depesza. W drugiej kapitan krzyżowca «Suchet», krążącego w pobliżu widowni kłęski, donosił, że widział miasto całe w ogniu, że niepodobna było zbliżyć się do brzegu, i że zdołano ocalić zaledwo trzydzieści osób z pośród tych, którzy znajdowali się na zniszczonych statkach.

Na płynące w odległości kilku mil od brzegu parowce, sypał się deszcz popiołów, ciemność okrywała wszystkie dokoła i żarzyły się tylko wśród niej złowieszcze ognie czerwone, w których konało wielkie zbiorowisko ludzi, cały światek odrębny ze wszystkim, co składało się na jego życie.

Wyspa Martynika jest perłą Antylów francuzkich, miasto zaś St-Pierre było głównym jej miastem,

jakkolwiek zarząd administracyjny wyspy znajduje się w odległym o dwadzieścia kilka kilometrów Fort de France. St-Pierre liczyło około trzydziestu tysięcy mieszkańców i w jego przystani skupił się ruch handlowy wyspy. Rozłożone szeroko półkolem nad tą przystanią miasto, zasłaniał od oceanu łańcuch gór, z którego wysypał się od północy wulkan Pelée, uważany od r. 1851 za wygasły, od południa zaś szczyt Corbet.

W nocy z 3 na 4 maja odczuto pierwsze oznaki trzęsienia ziemi — lekkie wstrząśnięcia i huk podziemny, po których nastąpił pierwsze wybuchy wulkanu. Deszcz popiołów spadł na jego stoki, i mieszkańcy paru rozłożonych wiosek zbiegli do miasta.

W d. 5 maja wybuch zniósł faktorię Guérin, odległą o pięć kilometrów od miasta i w kłęsce znalazło śmierć 150 osób. Nazajutrz potok lawy spłynął z wulkanu, zaś w paru dniach następnych zauważono działalność całego łańcucha wulkanów, istniejących na wyspach Antylskich. W głębiach ziemi przygotowywała się klęska straszliwa d. 8 maja. Jak potężnym i szybkim było zniszczenie, świadczy fakt, że jedyny ocalały parowiec «Roddam» zdołał wymknąć się z przystani tylko zerwawszy łańcuch swej kotwicy. Pomimo to deszcz ognisty znacznie uszkodził statek, z pośród załogi wyginęła połowa, a ocaleni wszyscy są ranni. Ostatnia depesza opiewa: «Wszyscy oficerowie i mechanicy parowca «Roddam» umarli lub umierają».

Znikł w ogniach i popiele świątek mały. Wierni modlili się w kościele, poeci marzyli, myśliciele zastanawiali się nad zagadkami bytu, profesorowie uczyli dzieci, wielkie serca krwawiły się i gorzały płomieniem uczuć wzniosłych, małe uderzały dla spraw i rzeczy małych, kupecy kupezyli na giełdzie, dziennikarze pisali artykuły zapalne z powodu akcji wyborczej, rozdawano broszury i proklamacje, urzędnicy pisali sprawozdania i składali raporty, przed sądem stanęli przestępcy, na których miano wydać wyroki śmierci czy więzy w imieniu porządku społecznego...

I naraz — przychodzą na pamięć wyrazy Pisma: «zaczął Pan dździć siarką i ogniem, i wyrócił miasta te i wszystkie wokół krainę, wszystkie obywatele miast, i wszystko, co się zieleni na ziemi. I na wszystkiej ziemi onej krainy wzgórze leciał perz z ziemi, jako dym z pieca».

I znikło St-Pierre i jego mieszkańcy, jak znikną kiedyś świat ziemski i ludzkość, i słońce, i gwiazdy...

J. Mzuwa.

NOWY FUNDUSZ KOLONIZACYJNY.

W prasie niemieckiej wciąż obiega wiadomość, potwierdzona przez «Koelnische Zeitung» i «Kreuzzeitung», iż rząd pruski zamierza żądać od sejmu nowych 250 milionów marek na cele kolonizacji we wschodnich prowincjach państwa. Nikt nie wąpi, że junkrzy sejmowi radośnie przyjmą podobny projekt. Czy przyczyni się on wiele do wzmocnienia «ucisnionej niemieczy», to problematyczne. Ze podreperuje niejednego zbankrutowanego niemieckiego pańka, to pewna. Tak znaczne zwiększenie funduszu kolonizacyjnego wywoła zwyżkę cen ziemi. Nie będzie ona bez znaczenia i dla posiadłości polskiej. Niemcy zyskują przytem dobrego i chętnego nabywcę. Jak słusznie bowiem ktoś stwierdził, komisja kolonizacyjna jest bankiem ratunkowym dla zrujnowanych niemieckich właścicieli ziemskich.

Lecz gdyby nawet rząd pruski zdecydował się rzucić nowe miliony dla germanizacji ziem polskich, to nie usuwa jeszcze głównego, kardynalnego szkopolu, który hamuje rozwój kolonizacji niemieckiej. Szkopulem tym jest brak odpowiednich kolonistów. Z usług komisji korzystają rzadko pracowici i uczeni wieśniacy niemieccy. Ci trzymają się rodzimych kątów. Niechętnie przyjmują na się rolę wolnopracujących germanizatorów. Komisji łatwiej przychodziło dotąd nabywać obszary ziemi, niż je kolonizować.

Z tego względu rząd ma podobno zamiar chwycić się innego środka. Z owej sumy 250 milionów, sto ma być przeznaczonych na zakładanie *domenów* państwowych. Państwo kupować będzie większe majątki ziemskie i zatrzyma ich własność. Wypuszczać je będzie wypróbowanym hakatystom w dzierżawę.

I ten system nie jest pozbawiony stron ciemnych. Wśród licznej falangi wygłodzonych karjerowiczów łatwo znaleźć osobniki, gotowe do nienawidzenia polaków — gdy taki kurs popłaca. Łatwiej atoli zostać hakatystą, niż dobrym rolnikiem. Dla walki z polakami rząd pruski przyswaja sobie jeden z punktów programu socjalistów: upaństwowienie ziemi. Takie upaństwowienie ziemi w obecnych warunkach byłoby zadaniem bardzo trudnym, jako operacja ekonomiczna. Lecz rząd pruski ma na celu operację nie ekonomiczną, lecz polityczną. Nie różnie trudniejsze i wątpliwsze w skutkach zadanie!

Nowe baterje, które wytacza rząd pruski ku zagładzie narodowości polskiej, nie są tedy bez wad. Prawdopodobnie większa część strzałów chybi celu, tem więcej, że społeczność wielkopolska posiada mocne szańce obronne w swej bezgranicznej miłości rodzinnej ziemi, w dojrzałości politycznej, w wytrwałości i pracowitości. Lecz nie trzeba się ludzi: znajdują się również i strzały celniejsze. Niepodobna lekceważyć sobie przeciwnika, występującego z taką potęgą i z taką nienawiścią.

Jak się bronić? Poznański «Orędownik» odpowiada prostemi, ale dosadnemi słowy: «Wszyscy powinniśmy rozumieć, że tyle będzie bytu naszego, ile go sobie w pocie czoła naszego zdobędziemy; że to nasze, co w dziesięciu palcach silnie

ściścić będziemy—a co z rąk naszych niebacznie puścimy, to przepało dla nas na zawsze. Stójmy na stanowisku przynależności do państwa pruskiego z całą świadomością praw i obowiązków, i wyzyskujmy na naszą korzyść narodową prakodawstwo i urządzenia pruskie».

Berlin, 4 maja.

Gordon.

ECHA ZACHODNIE.

PARYŻ, 10 maja.

[Posiedzenie d. 3 maja w Bibliotece polskiej. Niepomyślny bilans finansowy Zakładu św. Kazimierza. Batyńska szkoła polska. Śmierć dyrektora, ś. p. Różyckiego. Emigracyjne losy. «Ostatni polacy» w «Revue contemporaine». Obrazek symboliczny].

Tradycyjne dnia 3 maja posiedzenie w Bibliotece polskiej zgromadziło w tym roku licznější niż kiedykolwiek publiczność. Złożyły się zapewne na to: czynniejsza działalność obecnego zarządu, pod wodzą Wł. Mickiewicza i adjunkta bibliotecznego p. Strzebosza, imię wielkiego poety żywiej tym sposobem związane z miejscowymi wspomnieniami, i wreszcie obiecujące szczegóły programu. Oprócz przemówienia przyrządzającego, nieocenionego, do wszystkich dobrych spraw dobroczynną rękę przykładającego *marszałka* naszego tutejszego, Teodora Jelowieckiego, i sprawozdania z czynności stacji naukowej za rok przeszły, zapowiedziane mieliśmy dwa odczyty: Kętrzyński o «Bolesławie Chrobrym» i p. A. Potockiego o «Noworocznikach polskich zagranicą». Osobistość tego ostatniego prelegenta zwłaszcza, spopularyzowana podjęciem przezeń wydawnictwem (*La Pologne contemporaine*), o którym podał już wiadomość, i talent bardzo pochlebnie w miejscowych polskich kółkach zachwalany, budziły ogólną ciekawość. W progach starej Biblioteki i pod opieką skrzydeł Akademii, obecność znanego współpracownika skrajno-postępowych organów stanowiła istotnie pożądaną nowinę.

Ciekawość nasza została, niestety, zawiędziona w pewnej mierze. Spóźniwszy się o minut kilkanaście, znalazłem najpierw część publiczności już umieszczoną — na schodach, wiodących do zbyt szupłego przybytku; z pierwszego zaś pokoju, do którego docisnąć się potrafiłem, nie mogłem usłyszeć ani słowa z tego, co czytał p. Kętrzyński, głosem dosyć słabym. Nakoniec uprzejmy adjunkt oznajmił mi, że p. A. Potocki czytać nie będzie. Wymówił się w ostatniej chwili.

Wracającemu z dość niefortunnej tym sposobem wycieczki, nasunęła mi się myśl, że może wypadłoby posiedzenia tego rodzaju odbywać w innym pomieszczeniu, jak to czyni wiele bardzo poważnych Towarzystw tutejszych, odpowiedniego lokalu nie posiadających. Od tego jest przecie w blizkiem z Biblioteką sąsiedztwie tak zwany «Palac Towarzystw Naukowych», w którym najrozmaitsze grupy, do miejscowego umysłowego ruchu należące, znajdują gościnę. Ze względu nawet na pożądaną dla naszej «Stacji» propagandę, obecność między niemi grupy polskiej nie byłaby od rzeczy. Wiem, iż do domu na Quai d'Orléans przywiązane są cenne pamiątki; ale i możliwość słuchania tego, co się

mówi lub czyta na pamiątkowych zebraniach, ma swoją cenę.

Tego samego dnia, kilkoma godzinami później, odbyło się w domu księżstwa D. Radziwiłłów walne posiedzenie Towarzystwa opieki nad naszym tutejszym domem przytulki dla starców i sierot, imienia św. Kazimierza. Sprawozdanie finansowe, odczytane przez sekretarza, p. Wolskiego, nie brzmiało pomyślnie. Od lat dwóch zakład zjada swój kapitał obrotowy, który z 18 tys. fr. zeszedł do niespełna 6 tys. Przyczyna tego ujemnego zjawiska dwójaka: powiększenie się wydatków wobec większego napływu zapotrzebowań, który podniósł ze 130 do 150 liczbę głów, umieszczonych w zakładzie, i jednoczesne uszczuplenie dochodów, z powodu jak gdyby znużonej i wyczerpanej ofiarności publicznej, która przed laty kilku pozwoliła zarządowi dźwignąć tę instytucję z rozpaczliwego położenia i przywrócić jej względną pomyślność. Stałe dochody zakładu, na które składają się zapomoga rządowa (około 20 tys. fr.) i procent od kapitału zapasowego (zdwojonego co prawda ostatnimi czasy staraniem zarządu do 160 tys. fr., ale w znacznej części nienaruszalnego), to dopiero jedna trzecia każdorocznego budżetu. Resztę dobywać trzeba z—jalmużny. Powstała obecnie w rozmaitych sferach wątpliwość co do użyteczności zakładu, ze względu na umorzenie dawnych emigracyjnych stosunków. Wspomniany wyżej wzrost zapotrzebowań dostarcza w tym przedmiocie wymownej i kategorycznej odpowiedzi. Na jednym z komitetowych posiedzeń poruszona została także myśl ograniczenia jednego i najkosztowniejszego działu w zakładzie, tego mianowicie, który daje schronienie niezamożnym damom polskim, przyczyniającym się w części lub nie przyczyniającym się do kosztów utrzymania. Alieści na tem samem posiedzeniu przedstawiono jedną więcej prośbę o przyjęcie do zakładu, podpisaną imieniem jednego z emigrantów z 1830 roku, którego prosiła jest córka. I ostatecznie—polecono architektowi przygotowanie nowego, odpowiedniego lokalu...

Cóż tedy począć? Przed laty kilku niektórzy z czytelników «Kraju» dostarczyli najlepszej odpowiedzi na to pytanie—w zapieczonych kopertach pod adresem skarbnika zakładu, p. Jaworowskiego, który mieszka w Juvisy (Seine et Oise), willa «Jawor». W Juvisy, jak wiadomo, mieści się filja zakładu, którą czytelniczcy «Kraju» znają z ilustrowanego fotograficznymi wizerunkami opisu, dostarczonego im przed rokiem przez jednego z paryżkich korespondentów.

Nie wiedzie się narazie polskim instytucjom nad Sekwaną. Batyńska szkoła polska poniosła temi dniami dotkliwą i do powetowania trudną stratę, w osobie swego dyrektora, ś. p. Różyckiego, którego nagła śmierć wydarła obowiązkom pełnionym w sposób, zasługujący na powszechne uznanie. Ze względu nie tylko na wyjątkowe zdolności zmarłego, ale i na wymagania, przywiązane do opuszczonego przezeń posterunku, zapalenie tego miejsca spotyka się z tak wielkimi przeszkodami, że możliwa się stała ewentualność zamknięcia szkoły. Kandydat winien być poddanym francuzkim i posiadać odpowiednie naukowe kwalifikacje. Poddanych francuz-

kich polskiego pochodzenia z kwalifikacjami żadanymi znalazłoby się wielu; ale ci albo nie posiadają dostatecznie języka polskiego, albo opuścić nie mogą innych zajmowanych przez się posad. Wspomniany np. wyżej sekretarz zarządu św. Kazimierza, p. Wolski, jest sekretarzem wydziału sądowego w radzie państwa, a polskim językiem włada słabo. Takimi to drogami poszła nasza emigracja nadsekwaska!

Właśnie w ostatnim zeszycie «Revue Contemporaine» (który to przegląd od d. 1 czerwca złączył się ma z «Revue des Revues») ukazał się, z podpisem p. d'Hampol, artykuł o «Ostatnich polakach w Paryżu». Nie dorachował się ich wszystkich autor, a po rozmowie z p. Wł. Mickiewiczem w Bibliotece polskiej na Quai d'Orléans, doszedł do błędnego wniosku, że miejscowy księgozbiór jest świeżym, wczorajszym nabytkiem. Ale oprócz wizerunków Mickiewicza, ojca i syna, zamieścił wdzięczny i symboliczny obrazek, przedstawiający dzieci polskie w szkole Batyńskiej przed tablicą z cyframi. Obok widać niewiastę, uczącą dzieci—matematyki.

Nemo.

WIENIĘ, 10 maja.

[Delegacje i polityka zagraniczna Austro-Węgry. Stan ugody Austrii z Węgrami. Wystawa austriacka w Warszawie. Ś. p. Adolf Beer].

△ Od kilku dni w Wiedniu cicho, bo punkt ciężkości polityki przeniesiono do stolicy węgierskiej, gdzie się tego roku zebrały delegacje. Wspólna reprezentacja monarchji zbiera się rok rocznie w Wiedniu lub w Peszcie, by omówić stanowisko państwa wobec innych mocarstw, a więc politykę zagraniczną, sprawę wspólnej armii i wspólnych finansów. Raz do roku mamy sposobność usłyszeć z ust ministra spraw zewnętrznych coś bliższego o stanowisku Austro-Węgry wobec zagranicy. To też z rzadkiem zaciekawieniem czekaliśmy na tegoroczne wywody hr. Gołuchowskiego i następne narady nad *exposé*, zwłaszcza, że właśnie obecnie kończy się termin trójprzymierza.

Spodziewano się, iż właśnie tego roku delegaci narodowości słowiańskich szczególnie się sprzeciwiały wynurzeniem ministra co do odnowienia trójprzymierza. Opozycja jednak wypadła dość blado, może pod wrażeniem mowy tronowej, w której niema najmniejszej wzmianki o trójprzymierzu. Hr. Gołuchowski w swoim *exposé* wprawdzie wciąż jeszcze zapewnia o niezachwianej przyjaźni z sojusznikami, ale równocześnie oznajmia, że nie ma zamiaru obstawać przy trójprzymierzu, jako jedynie możliwej konstatacji politycznej, oraz, że Austro-Węgry nawiązały ściślejsze stosunki także z Rosją w sprawach bałkańskich. Hr. Gołuchowski zapewnił delegacje, że podpisanie traktatu trójprzymierza przez sprzymierzeńców jest zapewnione, ale widocznie on sam już liczy się z niem tylko jakby z zakorzenionem prawem zwyczajowem.

W latach poprzednich brakło p. Gołuchowskiemu wprost słów na pochwałę trójprzymierza; widział w niem podstawę pokoju europejskiego. Dziś zbywa sojusz kilkoma grzecznymi zdaniem, z których stanowczo nie przebija dawna serdeczność. Niebezpieczeństwo, grożące ze strony Bałkanu, ma być powodem

zblżenia się do Rosji. Ale czy to niebezpieczeństwo nie istniało już zeszłego roku? Przecież sam hr. Gołuchowski już wtedy zaznaczył, że zaburzenia bałkańskie są stałym inwentarzem, niepokojącym Europę.

Do niedawna jeszcze spoglądano w Austrii krzywym okiem na kokietowanie Włoch z Francją; dziś wynajduje p. minister nowe prawo, które poszczególnym sprzymierzeńcom pozwala zawierać ściślejsze stosunki także z innemi państwami, «celem zabezpieczenia wspólnych interesów», bo nowe przymierza nie naruszają, zdaniem p. Gołuchowskiego, powagi istniejących konstatacji. Oświadczaniem tem zjednął sobie hr. Gołuchowski Włochów, którzy w ostatnich czasach mniej czule spoglądają na trójprzymierze; to też dzienniki włoskie, z «Tribuną» na czele, chwala mowę p. ministra, podnoszą z zadowoleniem, iż trójprzymierze nie krępuje wolności sprzymierzeńców, i jakgdyby wzamian za to przyrzekają przyspieszenie zawarcia traktatów handlowych.

Niemcy przyjęli mowę p. Gołuchowskiego oklaskami. Nic dziwnego. Wobec wieści o zachwianiu trójprzymierza, było dla nich oświadczenie p. ministra radośną nowiną. Za to tem chłodniej wyrazili się tym razem o trójprzymierzu, a o sojuszu z Niemcami zwłaszcza, delegaci słowiańscy. W przemówieniach swych pp. Kramarz, Kozłowski i Vukowić określili trafnie istotę sojuszu, wykazując, że tylko Niemcy ciągną korzyści z przyjaźni z Austrią, która nie może się nawet poszczycić szczerością ze strony swych sprzymierzeńców. Niemcy niemal głośno mówią o niemieckim protektoracie w Konstantynopolu, wstrzymują rząd turecki od spełnienia zobowiązań względem Austrii i Rosji, w szczególności od przeprowadzenia koniecznych reform administracyjnych, włości zaś starają się zmniejszyć wpływ austriacki na morzu Adriatyckim, a prócz tego wpływają niekorzystnie na stosunki handlowe Austrii z Albanją.

Opozycja czechów jest zjawiskiem, powtarzającym się corocznie od lat 10. W opozycji swej byli jednak cześci osamotnieni i dopiero tego roku złączyli się z nimi i inni słowiańscy delegaci.

Polacy, którzy dotychczas, bez względu na swe uczucia narodowe, z prawdziwym zapaściem się zawsze stali po stronie trójprzymierza, jako częścią składową systemu pokojowego, i dopiero od 2 lat zajmują wobec tego sojuszu mniej przychylnie stanowisko, pojęli, że wypada im ostatecznie zmienić taktykę i ostrzej wystąpić. Września i inne gwaltowne przysięgi, w dodatku pobłażliwość rządu austriackiego wobec postępowania brutalnego Niemców, musiały spowodować zmianę. Delegaci polscy przeszli do opozycji, jakkolwiek umiarkowanej, wyrazili swe niezadowolenie ministrowi-rodakowi i splacili w ten sposób dług narodowi. P. Włodz. Kozłowski wykazał w otwartej i jasnej mowie, że trójprzymierze przynosi Austrii tylko szkody, i że Austro-Węgry stanowczo nie mają powodu ubiegać się o przyjaźń Rzeszy. Kanclerz niemiecki położył w swej mowie styczniowej główny nacisk na to, że trójprzymierze nie jest bezwzględnie koniecznością dla Niemiec. Gwałtowność i poczty pruskiej, naruszania tajem-

nicy listowej i niesprawiedliwych masowych wydań Polaków, poddanych austriackich, nie należy oceniać jako wybryki pruskich urzędników; przeciwnie, szkany te są dobrze obmyśloną systemem polityki narodowej Niemców wobec Polaków, i niezbitym dowodem, że Niemcy nie liczą się ze swymi sprzymierzeńcami. Austrija zajmuje wobec tych zajęć stanowisko niegodne mocarstwa i nie ma na tyle energii, by wystąpić ostrzej przeciw swemu uwielbianemu sprzymierzeńcowi. W końcu omawiał jeszcze p. Kozłowski politykę wschodnią monarchji. Polacy będą głosowali za budżetem ministerstwa, gdyż napewno się spodziewają, iż na przyszłość warunki traktatu z Niemcami ściślej i sprawiedliwiej będą wykonywane.

Mowa p. Kozłowskiego wywołała silne wrażenie. Oskarżenie sprzymierzeńca Austro-Węgry w ostrej formie i należyta ocena brutalnego systemu austriackiego w Prusach były nie na rękę Niemcom; to też pisma niemieckie podały mowę p. Kozłowskiego w niezrozumiałym skręceniu.

Zarówno hr. Gołuchowski, jak i inni mówcy zajęli się też obszerniej polityką handlową monarchji i jednomyślnie oświadczyli, że należy przedewszystkiem ustalić stosunek Austrii do Węgry, bo dopiero na tej podstawie będzie można śmiało dyktować warunki państwowemu ościennym i zawrzeć korzystne traktaty handlowe.

Do ugody z Węgrami, mimo niezliczonych rokowań, dotąd nie przyszło. Węgry, którzy zawsze potrafili należycie wyzyskać zawikłania polityczne Austrii, nie chcą ani na cal ustąpić, a w dodatku zwiękają z ugodą pod różnemi pozorami. Nic dziwnego, że p. Koerber traci cierpliwość i obawia się, aby przewlekane ugody nie naraziło go na konflikt z parlamentem austriackim, który tylko ze względu na ugodę węgierską odłożył załatwienie kwestji narodowościowej. Ostatnia mowa ministra handlu, Calla, była zapowiedzią, że rząd bardziej energicznie wystąpi i zamierza postawić sprawę na ostrzu noża. Słychać nawet o rozdziale celnym, a podobno studjowano już w ministerstwach następstwa rozdziału, który dla Austrii bynajmniej nie byłby nieszczęściem. Sfery przemysłowe domagają się również rychłego wyjaśnienia stosunku i zapewnienia, że wolałyby się zgodzić na utratę rynku węgierskiego, aniżeli przyjąć niesprawiedliwą taryfę celną i sojusz handlowy, niekorzystny dla przemysłu austriackiego. P. Koerber jest pierwszym ministrem, który energicznie występuje przeciw wygórowanym pretensjom Madjarów, woli uleść, aniżeli wydać Austrię na łup węgrom; życzy mu trzeba, aby zwycięsko wyszedł z tej walki. Węgrom należy przyznać, że z rzadką czujnością stoją na straży swych interesów.

Z inicyjatywy p. Pohla, doradcy handlowego konsulatu austriacko-węgierskiego, ma się w Warszawie odbyć wystawa wyrobów austriackich. Na onegdajszym posiedzeniu przemysłowców okazało się jednak, że nie wszyscy przemysłowcy godzą się na Warszawę i że wielu z nich wolałoby urządzać wystawę w Moskwie. Oponując przeciw Warszawie, posługiwali się panowie przemysłowcy argumen-

tami wprost śmiesznymi. I tak, twierdzili niektórzy z nich, że wystawa austriacka w Warszawie byłaby demonstracją przeciw Niemcom, a i rządowi rosyjskiemu wystawa ta nie podobałaby się również. Znalazł się nawet eksporter, który sądził, iż Warszawa nie nadaje się do urządzenia wystawy już z tego względu, że jest małym miasteczkiem! Po dłuższej naradzie i pouczeniu tego pana, że Warszawa jest ważnym ogniskiem handlowym i nie o wiele mniejsza od Moskwy, uchwalono wszystkimi głosami przeciw sześciu urzędnikom wystawę w Warszawie.

Wśród zmarli tu Adolf Beer. Imię Beera ściśle jest związane z nowoczesną historją parlamentaryzmu austriackiego. Liberal staryj szkoły, odznaczał się niepospolitemi zaletami charakteru i głęboką wiedzą. Był głównym autorem ustawy szkolnej z r. 1869, a w parlamencie, gdzie zasiadał blisko 30 lat, był jednym z najzdolniejszych posłów. Od lat kilku był członkiem Izby panów. Obeznany z budżetem Austrii, jak rzadko kto, był stałym referentem budżetu ministerstwa oświaty. Jako serdeczny przyjaciel Polaków, nieraz zaważył na szali, gdy szło o przyznanie tej lub owej korzyści dla Galicji. Był prezes ministrów, hr. Badeni, często zasięgał jego światłej rady w ważniejszych sprawach, głównie podczas pracy nad rozporządzeniami językowymi. W dziele swem o Polsce: «*Beitrag zur Theilung Polens*», Beer ujawnił również wielką życzliwość dla Polaków.

W stowarzyszeniu polkiem «Strzecha» urządzono w zeszłym tygodniu obchód 111 rocznicy ustawy 3 maja.

Novus.

Z NAD WARTY, 10 maja.

[Walka ekonomiczna. Poezja kryzysowa. Koncert «Sokoła». Wydalenia. Bank związku spółek zarobkowych. P. Krzyżanowski].

△ Walka, jaką wypowiedział ludności polskiej rząd pruski, toczy się głównie na dwóch polach: na polu szkolnictwa i na polu ekonomicznym. Jakich środków gotów jest chwycić się nauczyciel pruski, by zasłużyć się wobec swej zwierzchności, o tem pouczyły nas wypadki wrzesińskie. Lecz germanizacja za pomocą szkoły z natury rzeczy musi być obliczoną na dalszą metę. Prześladowania na polu ekonomicznym mają szerzyć spustoszenie bezpośrednie.

Interesujące pod tym względem są spostrzeżenia poznańskiego «Tageblattu», organu policyjno-hakatystyczno-polakozerczego. Wobec ponownego złotego deszczu Danaid, jaki ma spaść na «uciśnioną» w Wielkopolsce niemieczynie, niegodny ten organ zastanawia się nad «najskuteczniejszym» użyciem nowych milionów. Wielki przemysł niemiecki? Nie, tego nie należy sztucznie popierać, bo da tylko zarobek i punkt oparcia polskiej ludności robotniczej, która pracuje tanio i rzetelnie. Cała obecna akcja ekonomiczno-polityczna winna być—według «Pos. Tagebl.»—skierowaną ku wyparci z ziemi chłopu polskiego, ponieważ siła polskości w Poznańskim tkwi w tym chłopie.

Większej pochwały nie mogło otrzymać społeczeństwo wielkopolskie. Przyszła od wrogów. Stwierdza, że narodowość polska w Poznańskim i Prusach zachodnich oparła się na najmocniejszej i najzdrowszej podstawie: na ludzie wię-

skim. Przeciw niemu ma być teraz zwrócona artylerja pruska.

Przeciwnikowi nie należy sobie lekceważyć. Walka będzie ciężka. Ale o wyniku jej wątpić nie można. Wobec żywiołowej miłości, jaką chłop polski czuje do ziemi swych ojców, strzały, wymierzone w tym kierunku, dotkną go najmocniej. Dokonają tego, na co inaczej trzeba długich lat jeszcze: uzupełnią narodowe uświadomienie ludu wielkopolskiego.

Ten lud polski oprze się wszelkiemu naporowi. Nawet nawoływania bardzo pruskich nie pomogą. Tak jest, bardzo pruskich, bo hakata pozyskała sobie teraz «wieszczyki», którzy głoszą bezlitosną wojnę narodowości polskiej. Oto jakimi rymy przemawia dość znany literat, p. Feliks Dahn, na szpaltach hakatyckiego czasopisma «Die Ostmark»: «Obszerny kraj, który niegdyś przodkowie wydarli błotu, lasowi i pustyni—i sztaendarem niemieckim zdobyli od barbarzyńców,—kraj, który my krwią niemiecką, plugiem niemieckim i mieczem niemieckim przemieniliśmy na cenny dobytek, godny każdej ofiary—kraj ten, na Boga! niemieckim pozostać winien tak długo, dopóki rzeki do morza wpływają,—a byłoby jękami śmierci dla «Ostmarki», gdyby duch niemiecki miał w nim zamilknąć. W ten gór, krwią przesiąknięty, posiałimy ziarno najcenniejsze. Tutaj niech nazawsze pielęgnowany będzie język Schillera, duch i sztuka Goethego. A tych, którzy w takiej walce osłabną i malodusznie ustąpią ze stanowiska, niechaj dotknę zarzut zdradcy ojczyzny».

Przypuszczam, iż Schiller i Goethe w grobach by się przewrócili, gdyby usłyszeli te rymowane elukubracje p. Dahna. Najprzód ze wstydu, że mowa, z której oni kowali szlachetne arcydzieła, tak niedźmym celom dziś służyć musi. Potem, że na lutni niemieckiej ośmielają się grać krzyżackie ciury w rodzaju p. Dahna. Tem niemniej wiersz ów jest objawem znacznym. Dowodzi, iż obłęd szowinistyczny szerzy się wśród Niemców coraz silniej.

Cóż dziwnego, że wobec takich zachęt oficjalnych i prywatnych władze pruskie w Poznaniu nabierają coraz większej śmiałości? Mały przykład: W ubiegłym tygodniu miał odbyć się koncert poznańskiego «Sokoła». Policja najprzód wykreśliła z programu odczyt. Później—w ostatniej chwili—zakazała samego koncertu. Urzędnik policji, Abicht, umotywował swe rozporządzenie reskryptem prezesa rejencji, który wzbrania zebrań *towarzystwa politycznych z udziałem kobiet i dzieci*.

Politycznych — dobrze. Lecz «Sokół» jest stowarzyszeniem gimnastycznym. Organizatorzy wnieśli odpowiednie zażalenie do rejencji. Tymczasem jednak projektowany koncert odbył się dzięki energii p. Zenona Lewandowskiego, który zabawę publiczną zamienił w prywatną—dla zaproszonych gości. Władze nie mogły mu tego wzbronić. Postanowiły wszakże się pomścić. W kilka dni później dwaj artyści, którzy uczestniczyli w owym prywatnym koncercie, a którzy są poddani austriackimi, otrzymali rozkaz opuszczenia granic państwa pruskiego w ciągu 12 godzin.

Junkrowie z Izby panów błagają hr. Bülowa, by «kuł w ogniu dla Polaków miecz tak twardy, iżby raz nazawsze

oducyli się kasać go». Karjerowicze pruscy, których rząd wysłał w Poznańskie, w braku miecza używają szpilek, później zaś ministrowie skarżą się w sejmach na rozgoryczenie i rozjątrzenie ludności polskiej. Któż jest tego powodem?...

Ogłoszone w tych dniach doroczne sprawozdanie Banku związku spółek zarobkowych świadczy o pomyślnym rozwoju tej użytecznej instytucji. O spółkach zarobkowych, o ich Banku związkowym i o mężu, który dla tej potężnej organizacji ekonomicznej wielkie położył zasługi—mówię o ks. Wawrzyniaku—mam zamiar w najbliższej przyszłości szerzej się rozpiszać. Dziś tedy powiem tylko, że nowa emisja Banku, wynosząca pół miliona marek, powiodła się świetnie. Subskrypcja była znacznie większa. O roli, jaką odgrywa Bank związku w naszych stosunkach ekonomicznych, najlepsze świadectwo wystawia cyfra jego obrotów, która w ubiegłym roku wynosiła 17,952,423 marek. Główna sfera działalności Banku—to drobna posiadłość rolna, oraz mniejszy przemysł i handel. Kuratorem Banku jest ks. Wawrzyniak, radę nadzorczą reprezentuje poseł Stefan Cegielski, obowiązki dyrektora sprawuje dr. Kusztelan.

Przybył do naszego miasta i osiedlił się na stałe młody malarz, p. Kazimierz Krzyżanowski, który ostatnio przez dłuższy czas mieszkał w Szwajcarii i Włoszech. Mapa pogląda Szwajcarii, którą p. Krz. wykonał, zjednała mu duże uznanie. Prócz pracy czysto artystycznej, p. Krzyżanowski zamierza również poświęcić się pedagogji.

Bart.

△ Berlin. Wniosek p. B. Chrzanowskiego o wprowadzeniu do nauki religji ojczystej mowy działy przyszedł pod głosowanie sejm Rzeszy w ubiegły poniedziałek. Przywódcą centrum, dr. Bachem oświadczył, że aczkolwiek żądanie to najzupełniej popiera, głosować jednak za niem nie będzie, ponieważ należy ono do sfery kompetencji sejm pruski, nie sejm Rzeszy. Mimo to kilku posłów z centrum głosowało za wnioskiem, jak np. pp. Langé, Frank, Faltn, Letoche i t. d.; głosowali za nim również wszyscy socjali-demokraci. Wniosek upadł.

△ Parlament Rzeszy odczytał dalsze posiedzenia do dnia 3 czerwca, zaś sejm pruski rozpoczął dalsze sesje w d. 27 maja. Marszałek sejm zapowiedział, że po 27 maja postawi na porządek obrad pewien projekt rządowy. Ma to być projekt, wyznaczający 100 milj. marek na komisję kolonizacyjną; dalsze 100 milj. zażądane będą w jesień.

△ Szezwig. Na publicznym zebraniu władz miejskich w Hadersleben bar. Wilmowski, naczelny prezes Szezwiku, oświadczył, iż obecny kurs anty-duński nie zmieni się, bo tak on, jak i jego następcy, będą działali w myśl poleceń cesarza. W dalszym ciągu swej mowy dostojnik pruski nazwał obywateli pruskich dzielną narodowości «naszymi przeciwnikami». Z tego powodu «Berl. Tageblatt» ostro krytykuje szczerze p. Wilmowskiego, zarzucając mu, iż obecnie niejeden wybrak hakatystyczny policzony będzie na karb rozporządzeń monarszych. «Wysoki urzędnik, który w kwitnącej prowincji pierwszą odgrywa rolę, powinien unikać świadomego przeciwstawiania siebie wielkiej części ludności, należącej do sfery jego wpływów» — pisze organ berliński. «Jest to konieczne szczególnie w stosunku do duńskiej ludności Szezwiku, która dość łatwo można pokierować łagodnością, ale nigdy gwałtem i groźbami». Nic słuszniej-

szego, szanowny «Tageblatt» czyż jednak ten sąd nie stosuje się i do ludności polskiej?

△ Kraków. Profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Akademii umiejętności, hr. Stanisław Tarnowski, obchodził w tym roku trzydziestoletni jubileusz pracy naukowej. Liczni uczniowie jego postanowili uczcić jubileusz wydaniem księgi zbiorowej prac swoich. Na redaktora «Księgi jubileuszowej» wybrano d-ra Stan. Władkiewicza.

△ Lwów. Dawny prezydent miasta, Edmund Mochnacki, zmarł w 65 roku życia. Pogrzeb odbędzie się kosztem miasta.—W wyborach, dopełniających do rady państwa, wybrany został we Lwowie prof. St. Głabiński; w okręgu Tarnopol-Brzeżany, adwokat dr. Wł. Dulemba.—W Politechnice lwowskiej miał odczyt p. Wincenty Lutosławski na temat wychowania i, po ukończeniu wykładu, otworzył nad nim dyskusję. Oponował socjolog p. Ludwik Kolczycki, ostro, i na słowa p. Lutosławskiego: «pan to fałszywie pojmujesz», rzucił się nań i silnie go uderzył w pierś obręcz. Wśród słuchaczy o mało nie doszło do bójk.

△ Z Rzymu donoszą nam: Pielgrzymka polska z Galicji, którą przedstawił O. Świętemu eks. arcyb. lwowski J. Bilczewski, już opuściła wieczne miasto. Jak wiadomo, przyłączyło się do niej wielu pielgrzymów z Górnego Szlązka, W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich i Rosji. Przed samem przybyciem pielgrzymki, Leon XIII przyjmował na oddzielnym posłuchaniu pięćdziesiąt osób z grona polskich pielgrzymów, wybranych z rozmaitych stanów: chłopów, mieszczan i przedstawicieli arystokracji, z których pięciu: hr. Andrzej Potocki, marszałek Galicji, hr. Ant. Gorajski, oraz trzech hr. Dzieduszyckich, wystąpiło w wspaniałych strojach narodowych. Eks-królowa serbska Natalia, która—jak wiadomo—przeszła na katolicyzm, przybyła do Rzymu dla odwiedzenia Leona XIII, który ją przyjmie na oddzielnym posłuchaniu. Przyjechała z Florencji, gdzie mieszka jej siostra, księżna Ghika. Sprawilo tu wrażenie rzucenie się do Tybru młodej księżnej Beatrycy Massimo, córki Don Karlosa Burbońskiego, a siostry donny Elwiry, której ucieczka z malarzem Folchim była niedawno głośna. Podobno żądność o młodego męża, niegodnie wiernego, popchnęła księżnę do tego kroku. Samobójczyni została uratowana. Weryha.

△ Z Medjolanu piszą do nas: Sprawa wrzesińska nie skończyła się we Włoszech na szerokim oddźwięku na szpaltach czasopism, ani na owej interpelacji, wystosowanej w parlamencie, a proponującej wstawienie się za uciśnionymi w Berlinie. Przeciwnie, wydosławszy się ze szpalt, obudziła słuszną oburzenie i dziś wraca do nich, ale już skrytykowaną i szczerze nawołującą do rozpoczęcia akcji sympatycznej na rzecz ofiar. Głównym czynnikiem są tu kobiety-matki i liczne stowarzyszenia kobiet. W Medjolanie sprawa wrzesińska zajął się bardzo gorąco dziennik «Questio Femile», redagowany przez panią Maino, żonę deputowanego. Pani Maino, między innymi, zamieściła wiersz Marji Konopińskiej, wydrukowany w «Nowym Ruchu», nazywając naszą poetkę polską Adą, de Negri i pruskie nakazy uważając za zamach na najdroższe, na przyrodzone prawa matek, zamach, wymagający już nie tylko protestu, ale zbiorowej akcji wszystkich kobiet. Tymczasem, bezpośrednim rezultatem tego wystąpienia jest zażalenie się komitetu, mającego opracować program działania, tudzież odczyt, którego wygłoszenie powierzonym zostało d-rowsi Zygmuntowi Arkłowi, polakowi, od lat kilku w Medjolanie osiadłemu. Godzi się zażnać, że Medjolan w tym wypadku nie jest pierwszym, silniej bowiem, dawniej i energiczniej działał komitet, utworzony we Florencji, o którym szczegółów na miejscu zebrać nieomieszkamy. W. G.

△ Szwajcarya. Muzeum międzynarodowe wojny i pokoju, które powstaje w Lucernie, dzięki staraniom s. p. Jana Blocha, zostanie otwarte w d. 7 czerwca r. b. Zaproszenia na uroczystość otwarcia, w imieniu prezydenta m. Lucerny i prezesa rady administracyjnej Muzeum p. Henryka Blocha, nadeszły już do niektórych osób w Warszawie i w Petersburgu.

Z MIAST I WSI.

GRODNO, w kwietniu.

[Ogólne zebranie Tow. rolniczej.]

□ Niedawno odbyło się ogólne doroczne zebranie członków Tow. rolniczej, które po 16 miesiącach istnienia liczy zaledwie 155 członków (w tej liczbie 15 proc. stanowią rolnianie). Takie niezadowolone zastępowanie członków, względnie do masy właścicieli ziemskich w guberni, świadczy, wedle słów sprawozdania zarządu, że Tow. nie cieszyło się należną sympatją wśród ziemian. Powstrzymując się od niepoehlebnych wniosków z tego powodu, zaznaczyć musimy, że pomimo obojętnego traktowania tej sprawy przez większość ziemian, garstka członków, składających Towarzystwo, wespół z zarządem zapoczątkowała wiele spraw bardzo doniosłych. Wszystkie sekcje (agronomiczna, gorzelniana, krochmalniana, lenna, hodowli koni i bydła) już się zorganizowały i rozpoczęły działalność: agronomiczna podjęła w 28-u majątkach próby ze sztuczniemi nawozami, gorzelniana postarała się o zwiększenie ceny wódki, dostarczanej do monopolu, inne sekcje również były czynne, pomimo szczupłego grona osób, chętnych do pracy na polu społecznym. Po odczytaniu sprawozdania z działalności Tow. p. Kociell, jako kasjer, zdał rachunek z obrotu sum; na dochód złożyły się 1,500 rb. wpisowego i 1,460 rb. składek rocznych; po potrąceniu zaś wydanych 1,031 rb., pozostało w kasie 1,929 rb.

Wzżamian ustępujących z urzędu wybrano na wice-prezesa p. K. Skirmunta jednogłośnie, na członków zarządu pp. Rota, d-ra Bitnera, Szemiota i Żerebkowa, a na sekretarza—adwokata Giedrojca, poczem wyrażono podziękowanie ks. St. Czetwertyńskiemu za bezinteresowną pracę na stanowisku wice-prezesa i adwokatu Bielskiemu jako sekretarzowi. Wybór na członków honorowych: ministra Jermolowa, gubernatora ks. Urusowa i ks. St. Czetwertyńskiego nie przyszedł do skutku dla braku odpowiedniego kompletu, t. j. połowy członków, i odczytany został do przyszłorocznego zebrania ogólnego. Ponieważ z tego samego powodu i w innej sprawie, bardzo doniosłej, nie mogła zapadnąć decyzja, przeto wyznaczono nadzwyczajne zebranie na koniec maja, zobowiązując wszystkich do starań, aby tym razem przybyła odpowiednia ilość członków. Odczyt instruktora gospodarstwa mlecznego przy mchylwskim Tow. roln., p. Smilkiewicza, o nowoczesnych zadaniach hodowli bydła w naszym kraju, wywołał niemałe zainteresowanie, wobec którego p. S., uchylając się tymczasowo od propozycji przeniesienia swej działalności do guberni grodzieńskiej, zgodził się dać wskazówki w kilkudziesięciu majątkach, należących do obecnych na posiedzeniu ziemian. Re-

zultatem asekuracji w Tow. mińskim będzie, wedle słów p. Skirmunta, zwrot za rok ubiegły 10 proc. wniesionej opłaty, gdyż straty guberni grodzieńskiej, zaliczonej do trzeciej grupy, nie przewyższyły strat guberni grupy drugiej.

Po sprawozdaniu adw. przys. Bielskiego z broszury hr. Putkamera o trzydziestoletniej działalności banków ziemskich i po kilku uwagach, niepoehlebnych dla zarządów tych instytucji, długo i z ożywieniem debatowano nad założeniem filji Tow. rolniczej w Kobryniu, gdzie uzyskano pozwolenie na otwarcie spółki rolniczej. Obawiano się rozdrobnienia sił i utraty najgorliwszych pracowników, których ta i sąsiednie okolice dają Tow. grodzieńskiemu; przekonano się atoli, że właśnie propozycja zarządu zapobiega zlemu. Każdy bowiem członek filji musi być członkiem Towarzystwa, które, zręczniejąc się pewnej części opłat, wynagrodzone zostaje przez zwiększenie się liczby członków. W danym razie to niezawodnie nastąpi, gdy działalność filji rozpocznie się w najbardziej oddalonym od Grodna powiecie, którego obywateli, wskutek znacznej odległości, obecnie nie mogą brać należytego udziału w pracach Towarzystwa. Pomijając inne, mniejszego znaczenia, podjęte na tem posiedzeniu kwestje, wspomnijmy jeszcze, że zebraniem zarządzającym przez ministerstwo rolnictwa materiałów o sposobach rozszerzenia gospodarzo-technicznego przemysłu w guberni zajmie się specjalna komisja, z członków Tow. złożona. Wobec tych wszystkich usiłowań młodej instytucji, tembardziej przykrą wydaje się obojętność większości naszych ziemian dla jej zadań. Stronienie od takiej pracy na polu użyteczności publicznej uważać należy za grzech społeczny.

Helota.

□ Wilno. «Wiosna tegoroczna — pisze «Słowo» — ciężko daje się w znaki właścicielom w Kraju północno-zachodnim. Z powodu zmniejszenia liczby robotników w wielu fabrykach i zakładach przemysłowych, zaofiarowanie rąk roboczych po wsiach wzrasta, a zarazem wzrasta ruch wychodzący na Syberję. Według obliczeń urzędowych, w ciągu ostatnich lat trzech, z 6 guberni Kraju północno-zachodniego wyemigrowało do Syberji 14 tys. włościan. Największą ilość wychodźców dała gubernia. Przypuszczają, że w r. b. ruch wychodzący przybierze ogromne rozmiary».

□ Kowno. Majątek Kałkuny, należący do hr. Ignatjewowej i przedstawiający wartość około 3 milj. rb., został wymieniony przez właścicielkę na majątek Bołowski w guberni witebskiej, należący dotychczas do pp. Trabottiego i Kohana-Bernsteina, oceniony na 4 milj. rb. Różnica szacunku została spłaconą; kurtaz, wyplacony pośrednikom, wyniósł podobno 600 tys. rb.

□ Z Bejsagoły nad Dubissą piszą do nas: Nasze parafjalne Tow. dobroczynności liczy już rok istnienia. Z wydrukowanego w Kownie sprawozdania widać, że chociaż początek był ciężki, ale dzięki chętniej i czynnej pomocy parafjan, Towarzystwo liczy obecnie 141 członków rzeczywistych, których składki wyniosły 619 rb.; ofiar od różnych osób wpłynęło 533 rb., oraz zbożem na sumę 444 rb., razem więc 1,616 rb. Pod opieką Towarzystwa do d. 1 stycznia r. b. pozostawało 70 osób, na które wydatkowano 1,230 rb. Posiedzenia zarządu odbywają się co miesiąc, zebrania zaś wszystkich członków cztery razy do roku. Na jednym z takich posiedzeń, prezes p. Wł. Dullewicz wniósł projekt wybudowania, zamiast czterech domów przytulko-

wych, jak projektowano poprzednio, jednego domu większego w samej Bejsagole. Projekt jednogłośnie przyjęto. Ustawa domów przytulkowych została zatwierdzona i niezadługo zapewne zaczną się roboty około wzniesienia domu, tembardziej, że ofiary na ten cel popłynęły obficie, w postaci cegły, desek, drzewa i t. d. Bardzo to wszystko piękne i naśladowania godne. Dużo zapuła i ochoty wnieść w okolicy ten przykład tylko czy nie był to ogień słomiany? Bo rok upłynął, a ta ochota i przekonanie o potrzebie i użyteczności podobnych stowarzyszeń w czyn się nie zamieniły: nie powstała dotąd ani jedna instytucja podobna w parafjach sąsiednich. Sądźmy, że nie należy się zniechęcać trudnościami i tlómackiem kłopotami. Naszym świętym obowiązkiem dbać o naszych uboższych braci i nieść im wszelką pomoc. E. Z.

□ Z Witkomierza piszą do nas: Duże miasteczko Onikszy, gdzie w końcu ubiegłego stulecia odbywały się kadencje sądów grodzkich witkomierskich, spaliło się niemal doszczętnie: 165 domów, w znacznej liczbie murowanych, pożar zamienił w zgłiszcz. Klęska ta dla ubogich mieszkańców jest tem dotkliwsza, że już w roku ubiegłym spaliła się trzecia część miasteczka. Pożary w naszych małych miasteczkach są zjawiskiem powszechnym, powtarzającym się niemal perjdodycznie, lecz nie wiem, czy istnieje w kraju naszym osada, któraby tak często stawała się postawą płomieni, jak Onikszy, gdzie w ciągu ostatnich lat 6 wydarzyły się 3 wielkie pożary, oprócz wielu drobnych. Mieszkańcy okoliczni uważają to za karę Bożą. G. K.

□ Z Bobrujska piszą do nas: Trudno odmalować obraz strasznego pożaru, który nawiedził nasze miasto, zostawiając dziesiątki tysięcy rodzin bez chleba i dachu nad głową. Rozszalały żywioł, spotęgowany przez silny wiat południowo-wschodni, ogarnął wszelkie zabudowania, nie oszczędzając nawet murowanych kamienic. Nie było siły, któraby mogła mu sprostać. Mieszkańcy, oszołomieni i bezradni, zostawali na pastwę płomieni ostatni dobytek, oddając się bezgranicznej rozpacz. Tylko wojsku zawiązać możemy, iż nie spłonęło całe miasto. Nie obeszło się też oczywiście bez grabieży, wolałych o pomstę do Boga; zwłaszcza ludzie z klasy mieszczanńskiej rzucali się z toporami do plonących domów, szukając tam pieniędzy i kosztowności. Bobrujsk przedstawia teraz bardzo bolesny widok; nędza i rozpacz napiętnowały dzikim wyrazem tysiące twarzy; głód wszystkich nęka. W szpitalu żydowskim spaliło się czterech chorych, którzy nie mogli o własnej sile ujęć śmierci; również czterech żołnierzy nie mogą się władze doliczyć. Ogółem spaliło się 29 dzielnic, co około tysiąca domów. Straty obliczają na pięć milionów rubli, z których milion czterysta tysięcy poniosa towarz. ubezpieczeń. Podobno pożar powstał od iskry przejeżdżającego parowozu.—Widać nie sądzonym nam byłoby, iżbyśmy się długo cieszyli obecnością księdza i kościoła, bo w dwa dni po wielkim pożarze, przez nieostrożność usługującego chłopca, spłonął nasz kościół, z wielkim żalem przeszło dziesięciu tysięcy biednych parafjan. Ufamy, iż serca ludzkie nie pozostaną na biedę naszą nieczułe. Z. P.

ŁUCK, w kwietniu.

[Jak pracuje łuckie Towarzystwo rolnicze? Projekt: Tow. wzajemnego kredytu, nabycie nieruchomości, wystawy nasion, oceny gospodarstw, komasacji gruntów włościańskich, zmniejszenia ilości sekcji, ustanowienia agentur.]

□ Działalność łuckiego Tow. rolniczego w ostatnich czasach znacząca się powstaniem kilku projektów, które świadczą o szukaniu nowych dróg do podniesienia rolnictwa naszego.

Czekamy np. na urzędywistnienie projektu Tow. wzajemnego kredytu dla rolników. Inicjatorem i propagatorem jest

skarbnik Tow. rolniczego, p. Witold Kuczyński, który wychodzi z zasady, że rolnicy bez kredytu istnieć nie mogą i że tylko tani kredyt może pozwolić rozwijać się należycie biuro pośredniczącemu przy naszym Tow. rolniczym. Ponieważ nie mamy rutyny handlowej, więc, przynajmniej na początek, p. Kuczyński zaleca ścieśnić zakres działalności nowego Towarzystwa kredytowego i uważa je za rodzaj filii Tow. rolniczego.

Jest nadzieja, że cały kapitał zakładowy wkrótce będzie zebrany. Styczeńowe zgromadzenie ogólne postanowiło ostateczną decyzję w tej tak ważnej sprawie odłożyć aż do zebrania kapitału.

Na temże zgromadzeniu Tow. rolniczego prezes, p. Niestrojew, poddał pod obrady sprawę zakupu nieruchomości na własność Towarzystwa nieruchomości, która dała stały przytułek naszym biurom i przyszedłemu Tow. wzajemnego kredytu. Projektodawca, p. B. Feliński, dowodził, że operacja taka nie byłaby wcale ryzykowną. Opozycja jednak twierdziła, że jest to projekt przedczesny, bo wobec małych środków Towarzystwa, zmusiłby je do zużycia na kupno nieruchomości nie tylko kapitału żelaznego, ale i obrotowego. Zużywając zaś kapitał obrotowy, Tow. musiałoby zaniechać chwilowo wszelkich czynności, pociągających za sobą znaczniejszy wydatek, a nawet, gdyby składki członków wpływały nieregularnie, stanęłoby w trudnej pozycji względem swych urzędników. A ludzie pracy czekać na wypłatę należności przecież nie mogą. Ogólne zgromadzenie przychyliło się do zdania opozycji i postanowiło z kupnem nieruchomości się wstrzymać.

Przewodniczący sekcji rolnej, p. B. Wydzga, podniósł kwestję urządzania w Łucku dorocznego jarmarku lub wystawy nasion. Sprawa jest dla Wołynia tem ważniejszą, że cały ten obszerny szmat ziemi nie posiada ani jednego wybitnego gospodarstwa nasiennego; to też zgromadzenie poleciło opracować projekt odnośny w ostatecznej formie.

Drugi projekt p. Wydzgi dotyczył utworzenia stałej komisji do oceny organizacji gospodarstw. Doświadczenie ostatnich wystaw dowiodło, jak powierzchownym z natury rzeczy musi być sądek ekspertów o wystawionych pracach organizacyjnych. Sędzia, bardzo biegły w ocenie plodów rolnych, może być bardzo słabym w ocenie prac organizacyjnych. Działy te zwykle są grupowane wspólnie; brak czasu i niemożliwość sprawdzenia na miejscu podanych w pracy wyników, nie pozwalają na sumienną ocenę. Na większych wystawach spotykamy po kilka prac podobnych, a niektóre z nich obejmują po kilkaset stron druku! Czyż najsumienniejszy sędzia jest w stanie w przeciągu 2—4 dni ocenić każdą z tych prac należycie, nie mając czasu prac tych nawet dokładnie przeczytać? Czy sąd o tych pracach może być wydany bez sprawdzenia wszystkiego na miejscu? A jednak sędziowie są sumieniem wystawy i ogół ma prawo wymagać, żeby ich ocena była sprawiedliwą, bo ktoś może zechcieć wzorować się na pracy nagrodzonej.

P. Wydzga twierdzi, że sądenie prac organizacyjnych na wystawach odbywać

się nie powinno, że w tym celu powinna istnieć stała komisja sędziów, wybieranych przez towarzystwa rolnicze, działająca stale, że każdą z przedstawionych prac każdą z sędziów powinien rozpatrzyć u siebie w domu i odpowiednio zakwalifikować, a jeżeli większość sędziów uzna, że przedstawiona praca jest poważną, że ma szanse być nagrodzoną, to wtedy dopiero sędziowie powinni się zjechać w danym majątku, całą pracę sprawdzić na gruncie i, dopiero po sprawdzeniu, wydać o niej ostateczną opinię. Zebranie poleciło p. Wydzgę wejść w tej sprawie w porozumienie z innymi towarzystwami kraju południowo-zachodniego w celu przedstawienia całej tej sprawy ministerstwu rolnictwa.

Zaznaczyć jeszcze należy przedstawiony zebraniu, w imieniu specjalnej komisji, przez p. B. Felińskiego projekt wniosku od Łuckiego Tow. rolniczego do ministerstwa rolnictwa w sprawie komasacji gruntów włościańskich. P. Feliński uważa, że Towarzystwo Łuckie powinno prosić o zmianę § 166 ustawodawstwa o wykupie w tym duchu, żeby do komasacji gruntów włościańskich upoważniała większość $\frac{2}{3}$ głosów danego zgromadzenia włościańskiego; dalej, żeby w wypadkach komasacji gruntów skarb państwa wydawał bezprocentowe pożyczki od 30 do 60 rb. na każdy nadział, z rozłożeniem spłaty pożyczki na lat 10, i wreszcie, żeby przy komasacji gruntów $\frac{1}{3}$ rozchodziło na pomiary ziemi przyjmował na siebie skarb państwa. Nadto Towarzystwo ma zaprojektować, żeby bank włościański, przy udzielaniu pożyczek na kupno ziemi, wydawał włościanom na grunta skomasowane o 20 proc. więcej, oraz, żeby składki ogniowe od budynków, wzniesionych na gruntach skomasowanych, jako przedstawiających więcej bezpieczeństwa od ognia, obniżyć o 50 proc.

Ponieważ u nas sprawa komasacji gruntów włościańskich uważana jest za szczególnie ważną, przeto zebranie poleciło wydziałowi zredagować ten projekt w ostatecznej formie.

Jeszcze jedna ważna kwestja została poruszona na zebraniu styczniowym. Zastanawiano się nad tem, czy nie praktycznie byłoby zmniejszyć ilość sekcji, żeby nazbyt nie rozpraszać pracy? Zebranie poleciło samą sekcją wypowiedzieć się w tej sprawie. Narazie postanowiono zwinąć sekcję łąk, użytkowywania torfów i rybolóstwa, a działalność jej rozdzielić pomiędzy sekcje rolną i przemysłową.

Marcowe zebranie mniej było ożywione, bo zostało zwołane zaraz po kijowskich kontraktach; wielu więc rolników, których kontrakty zatrzymały dłużej, nie zdołało przybyć na czas. Na sesji tej obradowano nad jednym tylko wnioskiem ogólniejszej natury, mianowicie o urządzeniu agentur naszego biura pośredniczącego *extra muros* Łucka, a to w celu zaznajomienia drobniejszych właścicieli ziemskich, kolonistów i włościan z działalnością Towarzystwa, uprzyśpieszenia im kupna ulepszonych narzędzi i sztucznych nawozów, a także zawiadomienia o cenach zboża i produktów surowych, co chroniłoby ich od wyzysku handlarzy. Antoni hr. Miączyński był przeciwny temu projektowi i twierdził, że, wobec niedowierzania, jakie ma wło-

ścianin do dworu, cały ten zjazd sympatyczny projekt zostanie martwą literą. Hr. Miączyński powoływał się przytem na własną praktykę, która żadnych dodatnich wyników nie dała. Natomiast pp. Feliński i Poniatowski, powołując się także na swą praktykę, wyrazili wprost przeciwnie zdanie i gorąco popierali projekt agentur. Zebranie wyszło z honorem z tej różnicy zdań. Uznając, że towarzystwa rolnicze powinny popierać interes wszystkich ziemian *bez różnicy warstw społecznych*, że praca w tym kierunku przy dobrej woli i wytrwałości ostatecznie musi wydać pożądane owoce, większością $\frac{2}{3}$ głosów postanowiło projektowane agentury otworzyć.

Getko.

Z Berdyczowa piszą do nas: W roku bież. wystawa obiecuje być bardziej interesującą od przeszłorocznej. Nie będzie to już pierwsza próba, zapewne więc unikniemy licznych braków i omyłek, jakie wydarzyły się przed rokiem. Między innymi więc postanowiono wprowadzić do programu wystawy oddział wyrobów fabrycznych i tym sposobem objąć wszystkie gałęzie pracy naszego kraju. Komitet wystawowy zajmuje się też organizacją oddziału handlowego, który będzie pośredniczył między kupującymi i sprzedającymi. W nowym oddziale będą nagromadzone próby zboża, nasion, nawozów sztucznych, materiałów budowlanych i t. d. Ministerstwo skarbu wyznaczyło kilka nagród dla wystawców, mianowicie: duży medal srebrny, 3 małe srebrne, 5 brązowych i 10 listów pochwalnych. Podobnie jak w roku zeszłym na wystawie, odbędzie się szereg odczytów z dziedziny gospodarstwa wiejskiego. Na reprezentantów kijowskiego Tow. rolniczego powołano obywateli ziemskich: L. Rhozińskiego i byłego prezesa komitetu wystawy, p. Kamińskiego. Prace przygotowawcze do urządzania wystawy już się rozpoczęły. W.

Z Zytomierza piszą do nas: Miasto zajmuje się teraz sprawą kanalizacji, łatwiejszej już teraz do przeprowadzenia wskutek posiadania wodociągów, które dają większe dochody wszędzie tam, gdzie kanalizacja istnieje. Rada miejska przyjęła projekt inżynierów warszawskich, pp.: Jeziorańskiego i Drzewieckiego. Jakkolwiek wydatek na kanalizację obliczono aż na 700 tys. rb., jednak w niedługim czasie koszty te zwrócić się mogą, gdyż obecnie wywóz nieczystości z miasta kosztuje 120 tys. rb. rocznie. Wobec tego, oraz ze względu na sanitarne potrzeby, postanowiono dokonać tej sprawy w najbliższej przyszłości i wybrano komisję do spraw kanalizacji. Oczekujemy też ulepszenia chodników tutejszych, ponieważ sprowadzono z Warszawy maszyny do wyrobu płyt betonowych. Zarząd miejski upoważnił prezydenta miasta do zbierania ofiar na założenie projektowanej tu średniej szkoły technicznej. Miasto przewiduje na jej utrzymanie 6 tys. rb. rocznie w razie, gdyby innych na ten cel funduszy nie starczyło. W—ta.

Z Zytomierz. Podług doniesienia dziennika „Wołyń“, w powiecie nowogródzkim na Wołyniu w d. 16 kwietnia niemiecy-kolonisci, w ilości około 500 osób, stawiali opór podczas rugowania kolonisty Bichlera na mocy wyroku sądowego. Bichler i inni kolonisci mieszkali 24 lata na prywatnych gruntach, potem przemieszkali jeszcze 10 lat bez kontraktów, a gdy im obecnie nowy właściciel majątku podniósł czynsz za dziesięcinę do 3 rb. 55 kop., niemiecy na to przystać nie chcieli. „Jeżeli wyrugowanie jednego Niemca—pisze „Wołyń“—nastąpiło tyle trudności, to cóż dziać się będzie, gdy wypadnie rugować całą kolonię?”

Z Mikotajowa (gub. chersońska) piszą do nas: Drugie przedstawienie amator-

skie, urządzone d. 21 kwietnia (4 maja), zgromadziło całą bez wyjątku inteligencję polską w sali szkółki przy kościele katolickim. Dwie sztuki: „Na wędkę“ i „Teatr amatorski“ Bałuckiego, pomimo szczupłości scenki, wykonano wybornie, amatorzy grali bez zarzutu. Zgromadzeni usłyszeli poprawną mowę polską ze sceny i zabawili się doskonale. W. S.

Z Orenburga piszą do nas: Tutejsi mieszkańcy polacy dają oznaki życia tylko podczas dorocznego bału, który cieszy się i wśród miejscowej ludności uznaniem. W bież. sezonie odbył się również wieczór tańczący na korzyść Towarzystwa dobroczynności przy kościele katolickim, urządzony głównie dzięki staraniom pp. Wolskich. Według „Orenburg. Gazety“, „wieczór ten należy bezwątpienia do najlepszych w sezonie obecnym. Zebrała się nań cała inteligencja miasta; w liczbie gości honorowych znajdowali się gubernatorowie orenburski Barabasz i turgajski Łomaczewski. Tańczono ochotczo i z zapałem, właściwym narodowi polskiemu“. Jako osobliwość tego wieczoru zasługuje na zaznaczenie wykonanie wyjątków z oper „Flis“ i „Halka“ przez orkiestrę koczującą pod zarządem Esterreicha. Na korzyść biednych wpłynęło ze sprzedaży biletów wejścia, cukrów, kwiatów, herbaty i napojów czystego zysku 1,058 rb. Taki pomyślny rezultat przypisać należy życzliwości miejscowego towarzystwa, oraz napływowi polaków, zajętych przy budowie kolei Orenburg—Taszkient. Obecnie zarząd Tow. dobroczynności może pomyśleć o założeniu czytelnicy, której brak wszyscy odczuwają. Na jednym z posiedzeń „dumy“ roztrząsano prośbę księdza i dozoru kościelnego w Orenburgu o darowanie przez miasto 240 sąż. kw. placu, niezbędnego na wzniesienie domu dla służby kościelnej. Radni jednogłośnie postanowili wyznaczyć plac żądany. Niewiadomi zlocyfcy okradli nasz kościół, zabrali różne sprzęty i kielichy, a między nimi jeden, darowany przez p. Czechowicza, który wzamian skradzionego ofiarował kościołowi nowy kielich srebrny. Ze sprawozdania Tow. Geograf. w Orenburgu dowiadujemy się, że w pracach jego współpracownik „Wisły“, p. Petrów, wydrukował: „Spis bibliograficzny książek, artykułów i notatek o czeremisach“. Znajdujemy tam kilka szczegółów z literatury polskiej. W „Orenburg. Gazecie“ ostatnich tygodni znajdujemy opowiadanie, według legendy polskiej K. Busse: „Niemożliwie“ i przekład opowiadania Klemensa Junoszy: „Wyleczony samobójca“. Lech Skala.

Ryga. Według sprawozdania za r. 1901, dochód ryzkiego kat. Tow. dobroczynności wynosił 21,383 rb. (o 2,545 rb. więcej niż w r. 1900), wydatki zaś 21,503 rb., czyli przewyższyły „dochody o 120 rubli. Z poszczególnych pozycji zasługuje na zaznaczenie, że dochody ze składek członków, z loterii i z bazaru zmniejszyły się, podczas kiedy ofiary jednorazowe znacznie wzrosły. Towarzystwo utrzymywało kilka zakładów filantropijnych, mianowicie: „Ochronkę dla dziewcząt“ z 53 uczennicami, „Przytułek dzienny dla chłopców z internatem“, w którym znajdowało schronienie 96 chłopców przychodzących z 24 pensjonarzy i „Przytułek dla starców“, w którym utrzymywano 22 kobiety i 1 mężczyzna. Towarzystwo liczy obecnie 10 członków honorowych i 445 zwyczajnych. Komitet zwraca uwagę członków na niezbędną dalszych składek na założenie dziennego przytułku dla dzieci, nie starszych niż lat 7. Dotąd zebrano tylko 266 rb., tymczasem potrzeba podobnego zakładu, wobec wzmagającej się nędzy wśród ludności katolickiej, stała się palącą.

Z FINLANDJI.

W urzędowej „Finl. Gaz.“ ogłoszono szczegółowy komunikat o zaburzeniach w Tammerforsie. Tu d. 2 (15) kwietnia tłum krzy-

kami i pogrozkami obrzucał przybyłych do losowania rekrutów. To samo powtórzyło się nazajutrz rano, wieczorem zaś wielotysięczny tłum ludzi, przeważnie robotników fabrycznych, zgromadził się na ulicy przed oknami jednego z urzędników, który poprzedniego dnia oświadczył, że powoływanie do wojska rekrutów nie ma podstawy prawnej. Tłum ku czci jego wykonał pieśń, poczem zaczął krzyczeć, gwizdać i hałasować do tego stopnia, że wkrótce krzyki przeszły w dziki ryk, rozlegający się prawie bez przerwy do 2 godz. w nocy. Przytem tłum, pomimo oporu nielicznej policji, chodził po ulicach, rozbijał okna w cyrkulach policyjnych i wreszcie zatrzymał się na placu Handlowym, rzucając w policję kamienie i puste butelki. Przywołano na pomoc straż ogniową, ale policmajster nie zdecydował się na oblewanie tłumu wodą, obawiając się wywołania jeszcze większych rozruchów. Tymczasem wśród tłumu zaczęła obiegać pogłoska, że pociągiem kolei ma przybyć wojsko; wtedy całe zbiegowisko przysięgło, że walczyć będzie z wojskiem. Starano się wprawdzie jeszcze wybić okna w cerkwi i w pobliskiej szkole rosyjskiej, ale udaremniła to policja przy pomocy kilku osób rozsądniejszych, które starały się tłum uspokoić. Nazajutrz zaburzenia powtórzyły się, ale w stopniu słabszym, poczem od d. 5 kwietnia spokój w mieście został przywrócony ostatecznie.

„Finl. Gaz.“ donosi również o jednoznacznych zaburzeniach w Wyborgu, Björneborgu i Abo; wszędzie tłumy przeszkadzały czynnościom komisji poborowych, a w Wyborgu zaczęli porywać żołnierzy rosyjskich. „Finl. Gaz.“ stwierdza, że nieliczna policja fińska nie mogła sobie dać rady z tłumami.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 11 maja.

[Ciągły rozwój warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa. Wielka fabryka maszyn rolniczych, na którą jeszcze nie czas. Pomyślna wróżba.]

— Nie wahałbym się nazwać warszawskiego Muzeum przemysłu i rolnictwa najpożyteczniejszą z ogólnych instytucji naszych, pracując ona bowiem nad zysaniem nam najpierwszej społecznej potrzeby—chleba powszedniego. Tego samego zdania był, jak sądzę, i działacz społeczny na wielką skalę, niedawno zmarły Jan Bloch, który wymówił *locum* w domu swoim na Krakowskim-Przedmieściu Towarzystwu zachęty sztuk pięknych, aby dać w niem pomieszczenie Muzeum przemysłowemu. Rozwija się też ono tu bardzo pomyślnie, a liczne jego sekcje specjalne stały się naturalnym miejscem, w którym gruntownie, zasadniczo i zarazem praktycznie omawiane i decydowane są rozmaite sprawy społeczne bieżące, w prasie naszej poczęte i na porządku dziennym postawione.

Rozwija się ono i różniczkuje. W miarę potrzeb rozwijającego się przemysłu tworzą się w niem nowe sekcje. Sekcje te zaś się niezależniają, nabierają samodzielności i żyją każda własnym życiem, świadcząc o żywotności swojej albo o żywotności tej braku, niezależnie od macierzystego Muzeum, gotowego do jednakowej zawsze opieki, pomocy i tolerancji dla każdej z cór swoich. W ten sposób sekcje: techniczna i handlowa

rozwijają się coraz bardziej, rzemieślnicza i drobnego przemysłu przebywa chorobliwie przesilenie z charakterem ostrym i zapalnym, kobieca zaś sekcja, (posiadająca tymczasowy tytuł *delegacji*) na podobieństwo świetnego meteoru, błysła i zgasła... Sekcja techniczna, znajdująca się obecnie pod inteligentnym przewodnictwem inżyniera Rosseta, różniczkuje się dalej. Powstaje mianowicie *komitet przemysłowo-fabryczny*, którego działalność będzie już czysto praktyczna, a przynajmniej o ile możliwości praktyczna i zwrócona bezpośrednio do celów życiowych, realnych. Potrzeba instytucji takiej w istocie bardzo odczuwać się dawała, społeczeństwo też przyjęło z żywym zadowoleniem wiadomość o zainicjowaniu jej. Organizacją komitetu zajmują się inż. Obrębowicz, który ma nadzieję przygotować tę nową maszynę społeczną na 1 lipca. Na prezesa zarządu powołano p. Marconięgo, na wice-prezesów pp. Rosseta i Zielińskiego, na sekretarzystów pp. Czarnowskiego i Reinstina. Komitet składać się będzie z siedmiu oddzielnych sekcji, które zarządzać będą: sekcja zjazdów—p. Kamiński, taryf celnych—p. Pfeifer, przewozowa—p. Wojciechowski, fabryczna—p. Czajkowski, statystyczna—p. Rossman, akcyzowa—p. Rzętkowski i reklamacyjna—p. Wojciechowski. Z tego już widać jak rozległe pole działalności zakreślił sobie przyszedły komitet przemysłowo-fabryczny, którego postępy śledzić będziemy z wielką bacnością i najwyższą życzliwością.

Z chwilą utworzenia się w kraju naszym całego szeregu stowarzyszeń rolniczych, warszawskie Muzeum z konieczności przechylić się musi trochę na stronę przemysłu, stać się «raczej przemysłowem, aniżeli rolniczym»; w każdym razie nie przestanie się ono zajmować rolnictwem, ani też oddawać rolnikom naszym i nadal bardzo poważnych usług. Stowarzyszenia rolnicze stanowią ogień, rozproszone po całym kraju i niczem ze sobą nie związane; tymczasem warunki prawne i wytwórcze są w całym kraju naszym jednakowe, ustawicznie więc rodzi się potrzeba porozumienia w sprawach jednakowo wszystkich ziemian obchodzących. Tak up. tylko wskutek braku należytego porozumienia się założono w niektórych guberniach spółki zamiast towarzystw rolniczych, które, jak to «Kraj» wyjaśnił niedawno, posiadają u władz centralnych daleko szersze prerogatywy. Otóż takim organem w kwestjach technicznych rolniczych centralnym jest sekcja rolna przy Muzeum, która też od czasu założenia stowarzyszeń rolniczych nie tylko nie straciła, ale raczej zyskała na żywotaści.

Zapiszmy do kroniki projekt utworzenia wielkiej fabryki narzędzi rolniczych, zainicjowany przez jednego z techników warszawskich. Ledwie projekt ten powstał, dano mu natychmiast parę razy obuchem po głowie, co nie stanowi zapewne zbyt pomyślnę wróżby na przyszłość. Z debatów, jakie się wywijały przy tej okoliczności, pokazało się, że u nas, w kraju rolniczym, przy obfitości żelaza, węgla i inżynierów, nie sposób jeszcze myśleć o poważnej produkcji maszyn i narzędzi rolniczych, a dowodzi tego, że te produkcyjne usiłowania,

jakie w tym kierunku istnieją, walczyć muszą z największymi trudnościami. Przy każdej więc sposobności wychodzi dowodnie na jaw, z jaką lekkomyślnością i nieznajomością rzeczy rzucono u nas niedawno hasło bojkotu zagranicznych towarów.

Ilość policjantów warszawskich powiększono o 75. Potrzeba tego była istotna, ponieważ w oddalonych od środka punktach miasta bezpieczeństwo, przy rozwinęciem tak obecnie nożownictwie, pozostawiało do życzenia. Nie dlatego jednak notując ten fakt w dzisiejszej mojej kronice, lecz, aby zaznaczyć, iż te nowe etaty zapisano w departamencie policji, a nie w budżecie miasta Warszawy. Dotychczas bowiem na fundusze miejskie wkłada się ciężar utrzymywania warszawskiej policji. Wydatek zaś to poważny, sięgający około miliona rubli rocznie. Tymczasem nigdzie w państwie policja nie jest utrzymywana z funduszy miejskich. Magistrat warszawski skrupowany też był bardzo w wydatkach, nie będąc w stanie zatłwić pomysłnie nawet tak drobnej względnie sprawy, jak wyszukanie odpowiedniego *locum* dla warszawskiego Muzeum sztuk pięknych. Nowe więc rozporządzenie o etacie policji dodatkowej, przeprowadzonym normalnie, uważać należy za objaw, dobrze wróżący dla interesów naszego miasta.

Zast.

Grono osób postanowiło założyć w Warszawie „Tow. nauk ścisłych i stosowanych imienia d-ra Marceliego Nenckiego“ dla uczczenia pamięci tego znakomitego uczonego polskiego. Mieć ono będzie na celu współdziałanie rozwojowi nauk matematycznych, fizycznych, chemicznych i biologicznych, tudzież zastosowanie ich w technice, przemyśle, medycynie, rolnictwie. Nowe towarzystwo, którego zatwierdzenie jest wkrótce spodziewanem, urządzić ma laboratorium, odczyty i posiedzenia naukowe. Założycielami są pp.: Ludwik Górski, hr. Wład. Tyszkiewicz, ks. Jan-Tadeusz Lubomirski, hr. Feliks Czacki, hr. Wład. Wielopolski, Stan. Rotwand, Bron. Znatowicz, dr. Teodor Dunin, prof. dr. Julian Kosiński, Wład. Gosiewski, Wład. Leppert, Samuel Dickstein, dr. Henryk Nussbaum, dr. Karol Benni, prof. Józef Boguski, prof. dr. Henryk Hoyer, prof. dr. Ignacy Baranowski i dr. Jan Pruszyński.

Projekt otwarcia wydziału górnictwa przy politechnice warszawskiej władze wyższe rozstrzygnęły przychylnie; chodzi jeszcze tylko o wyznaczenie kredytu na utrzymanie tego wydziału. Oczekują, że wydział górnictwa otwarty zostanie z początkiem nowego roku szkolnego 1902/3.

Budowa Instytutu politechnicznego dobiega końca. Oryginalnością głównego gmachu jest podwórze z różnokolorowym dachem szklanym, stanowiące olbrzymi salon na kilka tysięcy osób. Wzdłuż podwórza na piętrach ciągną się korytarze z balkonami w rodzaju łóż w teatrach. Obecnie przystąpiono do ustawiania na głównym froncie gmachu grupy alegorycznej „Wiedza“ Welonskiego.

Przynęta strat kilku tysięcy rubli, jakie poniosła dyrekcja rządowa teatrów warszawskich podczas pobytu trupy rosyjskiej, która dała szereg przedstawień na scenie teatru Wielkiego w Warszawie, „Now. Wr.“ tłómaczy *tem, iż podczas pobytu trupy rosyjskiej polscy artyści, pobierając pensje, czynni być nie mogli. „Warsz. Dniem.“ donosi, że z kapitału, który otrzymany będzie z realizacji nowej serji obiegających kanalizacyjnych m. Warszawy, za-

mierzone tytułem pożyczki wydać dyrekcji rządowych teatrów warszawskich 200 tys. rubli.

Generał-gubernator warszawski zatwierdził skład zarządu Towarzystwa opieki nad nerwowo chorymi i obłąkanymi, złożony z osób następujących: rz. r. st. d-ra Włodzimierza Brodowskiego prezesa, r. st. Stanisława Libickiego wice-prezesa, d-ra Edwarda Kornilowicza kasjera, d-ra Karola Rychlińskiego sekretarza, oraz r. st. sędziego Wiktora Kronenberga i profesora seminarjum warszawskiego, ks. Józ. Giebal-towskiego, członków zarządu.

Warszawskie Tow. ubezpieczeń od ognia w r. z. straciło na ubezpieczeniach 11 tys. rb., zyskało zaś na kursie papierów 107 tys. rb. Zysk w sumie 96 tys. rb. podzielono w ten sposób, że 80 tys. rb. przeznaczono na dywidendę (po 8 proc. od akcji), 2 tys. na cele dobroczynne, 8 tys. na rzecz kasy urzędników. Dyrektorem tej instytucji krajowej jest p. Andrzej Świętochowski. Kończący kadencję członek dyrekcji, p. Janusz Sliwiński, obrany został ponownie, w miejsce s. p. Wład. Andrychewicza wybrano członkiem dyrekcji budowniczego Józ. Dziekońskiego. Ogólnemu zebraniu akcjonariuszy przewodniczył p. St. Rotwand.

Cech garbarzy na ostatniej sesji starszych zgromadzenia uchwalił zobowiązać majstrów, ażeby nie przyjmowali do nauki i nie zapisywali do cechu uczniów niepiśmiennych, i ażeby zachęcali posiadających dwuklasowe wykształcenie do dalszej nauki.

Warszawski korespondent krakowski „Czasu“ pisze, iż działalność kuratorów trzeźwości w Królestwie rozwija się zbyt powoli, i wyraża żal, że polskie społeczeństwo tak mały w tem bierze udział, choć ma pole poniekąd otwarte. Wielkie pochwały oddaje korespondent teatrowi ludowemu w Warszawie i kończy swe pochwały tak: „Na jeden jeszcze szczegół zwracam uwagę: kuratorjum warszawskie jest jedyną poważną instytucją, gdzie polacy i rosjanie pracują wspólnie a bezinteresownie dla ogólnego celu. Sądzę, że uczyniłbym krzywdę rosjanom, działaczom na tem polu, gdybym tu pominął ich nazwiska, podawszy nazwiska działaczy polaków. Pułk. Li-chaczew, p. Puszkun, pułk. Marzenko, p. Bożowski, p. Akajemow, kap. Swinarski i inni w równej mierze, co i nasi pracownicy, zabiegają i krzątają się. Wiem z obu źródeł, że stosunki osobiste przytem są wzorowe, a na punkcie zrozumienia wzajemnej sytuacji i wzajemnych ustępstw, nie pozostawiają nic do życzenia“.

Niepodpisany korespondent „Pietierb. Wiedom.“ z Warszawy, wygłasza w tem piśmie poglądy swoje na teraźniejszy stosunek społeczeństwa polskiego do rosjan. „Zajmując posadę, która zmusza mnie do ciągłych podróży z jednego krańca kraju na drugi i wszędzie spotykając się z polakami—pisze p. X.—zauważyłem gruntowną zmianę w teraźniejszym stosunku polaków do rządu rosyjskiego. Nie łatwiejszego obecnie, jak zawiązać rozmowę z polakiem; przytem jeżeli rosjanin źle włada językiem polskim—polak sam zaczyna mówić po rosyjsku (co się dawniej nie zdarzało), a reszta towarzystwa podtrzymuje rozmowę w tymże języku. Oprócz uprzejmości, wyszukanej grzeczności i szczerzego uczucia szacunku, nie innego się nie spotyka. Gdy rozmowa wkracza na tory wydarzeń politycznych w Europie, zawsze zauważyć się daje nawiąść polaków do Niemców, Anglików i Żydów. Mnie, przywykłem do dawniejszych zapatrywań polaków, wierzyć się nie chce, że w chwili obecnej polityka Rosji—jest jakby własną ich polityką, i że dusze ich podzielają zupełnie nasze radości i smutki. Czegoś więcej możemy pragnąć? Znajdąc doskonale ludność miejscową, nie mogą nie wyrazić zdania, iż polacy władcwie wrogięgo żywiołu nie przedstawiają i przed-

stawiać nie mogą, sprawa zaś polska służy tylko Niemcom za pokrywę dla ich drobnych interesów“. Autor wskazuje właśnie na Niemców, jako na żywioł niepożądany w kraju: mówi, że pokryli oni Królestwo Polskie siecią kolonii, utworzyli w Warszawie cztery stowarzyszenia z 9 tysiącami członków, łączących się tu pod hasłem jakichś bliżej nieznanych celów patriotycznych. Chłop polski jest tak zajęty swymi sprawami, że o polityce nie myśli, co jest na rękę tylko Niemcom, umiejącym w tej atmosferze zatłwiać swe interesy.

Walka żydów oświeconych z chasydami doszła do tego stopnia, iż grono chasydów postanowiło wykląć pismo herbuckie „Hacefir“, redagowane przez p. Sokołowa i na drzwiach wielu bożnic warszawskich wywiesiło ten akt potępienia, zresztą bezmienny.

Warszawska sekcja rolna zajmowała się sprawą urządzania wystawy krajowej w Warszawie. Delegacja, której sprawę tę powierzono do opracowania, orzekła, że wystawa nie może się odbyć wcześniej, jak za lat cztery. Teraz myśleć o niej byłoby za wcześnie.

Z Łodzi piszą do nas: Projekt budowy szpitala dla dzieci urzeczywistnił się już w najbliższej przyszłości. Oto pp. Edward i Matylda z Scheiblerów Herbostowie, pragnąc uczcić pamięć przedwiecznie zmarłej córki, przeznaczili na szpital przeszło 200 tys. rb. Gmach ma być wybudowany na 40 łóżek, z których połowa przeznaczona jest na użytek pracowników Tow. akcyjnego Karola Scheiblera, zaś miejsca pozostałe—dla ubogich dzieci mieszkających Łodzi. Roboty budowlane mają być rozpoczęte już wkrótce. Wogóle zauważyć się daje chwałęnie wzmagający się u nas ruch na niwie niesienia ofiary na cele publiczne, bo oto i na przedmieściu Łodzi, w Zarzewiu, powstanie niebawem świątynia Pańska, a to dzięki prywatnej ofiarności p. J. Majznera, dającego plac i materiały budowlane, oraz pp. Herbstów, którzy ofiarowali na ten kościół 50 tys. rb.—W tych dniach doszła nas żałobna wiadomość o zgonie zasłużonego na polu ocalsania zabytków architektury kościelnej, s. p. ks. J. Ruszkowskiego. Ogólnie szanowany pasterz zmarł w pobliżach nam Łagiewnikach, gdzie był proboszczem.—Sprawa utworzenia w Łodzi stałego wydziału sądu okręgowego piotrkowskiego ulegnie pewnej zwłoczce: ministerstwo sprawiedliwości poczyniło pewne zmiany w nadesłanym projekcie, wobec czego cały referat będzie zwrócony do ponownego opracowania.—Ma być tu utworzona nowa posada prezydenta miasta.—W ubiegłym tygodniu „Lutnia“ dała piękny koncert, poświęcony pamięci Chopina i na rzecz jego pomnika.—Salon artystyczny wystawił prace młodego malarza tutejszego, O. Bauera. M.

Lublin. Na podanie, wniesione przez p. Pietrzykowskiego, właściciela drukarni w Lublinie, do głównego zarządu prasy z prośbą o udzielenie koncesji na założenie drugiej w Lublinie gazety p. t.: „Echo Lubelskie“, nadeszła z Petersburga odpowiedź odmowna.

Prezes sądu okręgowego w Orle, r. st. Łopuchin, został mianowany prokuratorem Izby sądowej w Kijowie, na miejsce r. st. Arsenjewa, który otrzymał nominację na prezesa Izby sądowej w Saratowie.

Pułtusk. Zmarły niedawno rada dyrekcji głównej Tow. kred. ziemskiego, s. p. Józef Dłużewski, właściciel Pobytkowa w pow. pułtuskim, zapisał 50 tys. rb., od których procenty mają być obracane na ratowanie majątków, wystawionych na sprzedaż przez Tow. kred. ziemskie. Zapisodawca mianował wykonawcami testamentu pp.: Eustachego Dobieckiego, Janusza Sliwińskiego i Henryka Bąkowskiego. Zapis zahypotekowano na domu w Warszawie.

Kielce. Miasteczko Działoszyce pod Pińczowem d. 1 maja padło ofiarą pożaru. Wskutek silnego wiatru ogień szerzył się z przerażającą szybkością i objął całe prawie miasto. Spłonęła apteka, sąd, hipoteka

i prawie trzy czwarte wszystkich domów. W płomieniach znalazło śmierć trzech mężczyzn i czworo dzieci.

Łomża. Gubernator łomżyński—jak donoszą „Piet. Wied.“—rozesłał okólnik, w którym poleca naczelnikom powiatów utworzyć specjalne rady, z udziałem komisarza do spraw włościańskich, naczelnika straży ziemskiej, pomocnika naczelnika, technika powiatowego, dwóch obywateli ziemskich i jednego wójta gminy, w celu rozważenia: 1) Czy potrzebne są wogóle jakiegokolwiek roboty publiczne dla zapewnienia zarobku ludności miejscowej w razie nieurodzaju w r. b.? 2) Jakże mianowicie roboty, zdaniem rady, mogłyby być podjęte w każdym powiecie?

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

Towarzyszem ministra oświaty został mianowany rz. r. st. Łukjanow, dotychczasowy dyrektor Instytutu medycyny doświadczalnej i członek Rady lekarskiej w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Mianowani zostali członkami Rady państwa: senator ks. Aleksander Oboleński i senator r. t. Katalczow, obaj z pozostawieniem na stanowisku senatora.

Naczelnik głównego Zarządu prasy, rz. r. st. ks. Szachowskiej, został mianowany członkiem Rady ministra spraw wewnętrznych z uwolnieniem z dotychczas zajmowanego stanowiska.

Zawiadującym sprawami Kapituły orderów rosyjskich został mianowany koniusz Dworu Sipiagin, dotychczasowy naczelnik wydziału kameralnego Gabinetu Jego Cesarskiej Mości.

W „Prawit. Wiestn.“ ogłoszono: „Nagradza się orderem św. równego apostołom księcia Włodzimierza II stopnia gubernator charkowski, koniusz Dworu Najwyższego ks. Oboleński, za niezwykle pilną i żarliwą służbę oraz za wzorową energję przy tłumieniu zaburzeń w pow. wałkowskim gub. charkowskiej“.

Dotychczasowy gubernator grodzieński, szambelan ks. Urusow, został mianowany gubernatorem poltawskim na miejsce rz. r. st. Belgarda, który zwolniony został z urzędu i zaliczony do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Dyrektorem departamentu kasy państwa został mianowany rz. r. st. Szepow, poprzednio zaś zajmowane przez niego stanowisko dyrektora ogólnej kancelarii ministerstwa skarbu zajął r. st. Putilow.

Prezes sądu okręgowego w Orle, r. st. Łopuchin, został mianowany prokuratorem Izby sądowej w Kijowie, na miejsce r. st. Arsenjewa, który otrzymał nominację na prezesa Izby sądowej w Saratowie.

Ogólne.

Według „Peterb. Wiedom.“, ministerstwo spraw wewnętrznych opracowało projekt utworzenia posad inspektorów pożarowych.

Korespondent tyfliski „Warszaw. Dniem.“ donosi, że do Kaukazu, do obwođu zakaspjskiego w r. b. będzie wysłanych 22 tys. wojska, zaś do fortu

Kuska, na granicy Afganistanu, wysłano znaczną ilość artylerji z ciężkich dział szybkostrzelnych.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło następujące statuty: rosyjskiego Tow. muzycznego w Warszawie, kantoru komisowego I kl. «Praca» p. Cierpińskiego w Wilnie, kasy pogrzebowej w Lublinie, klubu w Zawierciu (gub. piotrkowska), kasy pogrzebowej w Łomży, kasy pogrzebowej w Różomyślu (gub. kaliska), klubu we wsi Kroszna (gub. wolińska), kółka zwolenników gry w szachy w Witebsku, klubu w Stucku (gub. mińska).

Minister oświaty uzyskał prawo dopuszczać do egzaminów lekarskich wszystkie kobiety, posiadające dyplomy zagraniczne na stopień doktora medycyny, jeżeli złożą świadectwa, wymagane od kandydatek do żeńskiego Instytutu medycznego.

W Petersburgu.

Przyjazd prezydenta. D. 7 (21) maja w Petersburgu oczekują przybycia p. Loubeta, prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej. Oczekiwany gość wyładuje zapewne w Rewlu, gdyż kolo Kronsztautu morze pokryte jest jeszcze krami lodowami. Wjazd uroczysty nastąpi przez prospekty: Izmajłowski i Wozniesieński, na którym wznosić się będzie brama triumfalna. Petersburg już zaczął się przystrajać, miasto i różne instytucje przygotowują podarki dla prezydenta i jego otoczenia. Zapowiedziano szereg bankietów dla gości. W radzie miejskiej powzięto zamiar wybrzeże Newy, zw. Gagarińskim, przemianować na Francuzkie.

Nadprokurator świątobliwego Synodu, K. P. Pobiedonoscew, wyjechał do Wiesbaden.

Ks. N. W. Szachowskiemu, który ustąpił teraz ze stanowiska naczelnika Zarządu prasowego, poświęcają „Birz. Wied.“ dłuższy artykuł. Podług „Birz. Wied.“, ks. Sz. zarynkował swą działalność kilku doniosłymi dla prasy reformami. Z jego inicjatywy określono termin ekspiacji ostrzeżeń, udzielanych dziennikom, wskutek czego szereg pism został zwolniony z ciężkiej nad nimi oddawna kary. Ks. Szachowskiej dbał również o potrzeby prasy prowincjonalnej i zachowywał się bezstronnie względem pism różnych kierunków. Był też współpracownikiem czasopism zachowawczych, np. „Sowremiennyja Izwiestija“, „Russkij Archiw“, „Russkoje Obozrenie“ i in.

Z Biblioteki publicznej. Na opróżnione przez zgon M. Szildora stanowisko dyrektora petersburskiej Cesarskiej Biblioteki publicznej został mianowany członek Rady państwa, rz. r. t. Kobeko, z pozostawieniem go na innych stanowiskach, dotychczas zajmowanych.

Zamknięcie wystawy. W ubiegły wtorek, 23 b. m., zamknięto uroczystość wystawy przemysłu drobnego w pałacu Taurydskim, oraz rozdano nagrody. Z pomiędzy wystawców polskich zostali nagrodzeni: medalem złotym: p. Józef Montwiłł z Szatgub. kowieńskiej za wyroby tkackie, i wielkim medalem srebrnym: Sekcja przemysłu drobnego warszawskiego oddziału Tow. pop. przem. i handlu, hr. W. Zyberk-Plater ze Szlosberga za wyroby koszykarskie, hr. A. Mohl z Wyszek i p. Z. Kunatt za wyroby tkackie, oraz pp. E. Padlewska i K. Jaroszyńska z gub. podolskiej za płótna i „bombaki“. Organy z gliny włóściana z gub. wileńskiej nabyły petersburskie Muzeum drobnego przemysłu za 200 rb.—We czwartek odbyła się składkowa uczta pożegnalna, na której był obecny minister rolnictwa p. Jermolow. Wnoszono liczne toasty. P. Lub. Dymsha w imieniu przemysłu

Królestwa Polskiego i p. Z. Kunatt jako reprezentant przemysłu Litwy, mieli krótkie przemówienia, sympatycznie przyjęte przez obecnych. W obu przemówieniach mówcy kładli nacisk na znaczenie przemysłu drobnego, jako skutecznego środka walki z emigracją ludności wiejskiej.

Nowy most. Inż. Woyslaw otrzymał od petersburskiego zarządu miejskiego zezwolenie na podjęcie studjów dla określenia kierunku nowego stałego mostu, łączącego Petersburg z przedmieściem Ochta.

Kazanie. W „Wied. St-Piet. Grado-naczalstwa“ wydrukowano kazanie, miane przez o. Joana Sergijewa (Kronsztadzkiego). Główny ustęp brzmi: „Ale biada tym, co mądrzy są w swoich oczach i rozumni przed sobą (Izajasz 5.21)—powiada prorok. I biada ta osobliwie dzisiaj jawna jest dla wszystkich; biada Rosji od tych, których mianują inteligentami. Od kogoż bunt? Od kogoż zamachy w celu zburzenia całego istniejącego porządku społecznego, ustalonego przez samego Boga? Od kogo ciosy, wymierzone przeciw osobom, którym dano władzę? Czyż nie od tych, którzy sami w sobie są mądrzy i przed sobą rozumni—i którzy uważają innych w porównaniu z sobą za głupców, a nas, szczerze wierzących w Boga i służących mu całym sercem, za fanatyków lub obłudników? Zkąd to niebawo dawniej w Rosji zło? Zaraził nas zgnily Zachód—bez Boga, bez wiary; zaraził nas i domorośli nauczyciele“.

Uczenie. Z inicjatywy wydawcy „Now. Wr.“, A. S. Suworina, zwołane było w poniedziałek ubiegły zgromadzenie przedstawicieli 36 pism petersburskich, dla obmyślenia sposobu przyjęcia przedstawicieli prasy francuskiej, przybywających do Petersburga. Organizacja przyjęcia zajął się wybrany przez zebranie komitet. Postanowiono wydać ucztę na 500 osób. Na ucztę, oprócz 40 dziennikarzy francuzkich, zaproszono wszystkich ministrów, poselstwo francuzkie, dowódcę eskadry i 30 oficerów marynarki francuskiej.

Og. zebranie. W ubiegłą niedzielę d. 28 kwietnia (1 maja) odbyło się ogólne zgromadzenie akcjonariuszów petersburskiego Towarzystwa ubezpieczeń. Wiadomo, że znaczna liczba akcyj tej instytucji znajduje się w posiadaniu jednego z banków wileńskich. O ile można sądzić ze sprawozdania zarządu i z powziętych na zgromadzeniu uchwał, interesy Towarzystwa, chwilowo zachwiane, wracają do normalnego stanu. Na odbytych wyborach powołano na członka zarządu inż. Struwego, na kandydata: zarządzającego Towarzystwem p. Marynowskiego, oraz pięciu członków komisji rewizyjnej, mianowicie: adw. prz. Gliczkojeckiego, p. Hen. Nowakowskiego, p. Trynkowskiego, p. Romaszowa i p. Korsakowa. Ogólne zgromadzenie wyraziło podziękowanie zarządzającemu, p. Marynowskiemu, za jego pożyteczną działalność.

W „Lutni“. We środę 1 maja odbyło się ogólne zgromadzenie „Lutni“. Na przewodniczącego powołano p. Korsaka, na sekretarza p. Goldsztejna. Stosownie do wniosku komitetu, ogólne zgromadzenie, uznając nowo wynajęty lokal na ulicy Sierpuchowskiej za lokal staty, a więc odpowiadający warunkom, na jakich złożony został przed laty ogólny fundusz „na lokal staty“, postanowiło przelać z pieniędzy do funduszu zapasowego, zgadzając się na udzielenie z niego do rozporządzenia komitetu 1,500 rb. na umebliowanie stałego lokalu, urządzenie sceny, dekoracji, kupno fortepianu i t. d. Następnie ogólne zebranie dokonało wyboru kilkunastu nowych członków.

Wystawa Sienkiewiczowska w Pa-szku zostanie zamknięta w przyszłym tygodniu, poczem przeniesiona będzie do Moskwy.

Hr. Gołuchowski miewa nader piękne mowy. Leją się płynnie, potocznie, miarowo, jak czas, zwany przez Newtona prądem o niezmiennym biegu. Minister austro-węgierski, zadowolony ze swej polityki, z dumą wskazuje na zawartą przez siebie umowę petersburską z roku 1897. Jest ona jednym z najszcześniejszych objawów na widowni polityki współczesnej, ponieważ zażęgnyła wiele niebezpieczeństw, które mogłyby wynikać z prądów burzliwych, nurtujących Europę. «Od chwili—mówił hr. G.—w której stwierdzono, że ani Rosja, ani my nie mamy na półwyspie bałkańskim celów egoistycznych na oku i nie dążymy tam do nabytków obszarowych, nieufność, ciężca oddawna na obustronny stosunek dwóch mocarstw, znikła z powierzchni i ustąpiła miejsca uczuciom przyjaznym, których jesteśmy świadkami». Oświadczył także delegacjom hr. Gołuchowski, że trójprzymierze, którego kres upływa w maju 1903 roku, «zbliża się obecnie ku odnowieniu», a trzy sprzymierzone rządy wymieniły już pomiędzy sobą formalne zapewnienia co do niewzruszonego zamiaru utrzymania istniejącego traktatu w całej jego sile i podpisania odpowiednich dokumentów. Zastrzegają się przytem trzy gabinety sprzymierzone przeciwko jakimkolwiek tendencjom zaczepnym. Hr. G. oświadczył dalej, że przymierze Rosji i Francji jest drogocennym uzupełnieniem trójprzymierza, i że system sprzymierzania się w celach obronnych, do którego należy także związek anglo-japoński, przynosi narodom obfite i błogosławione owoce. W końcu zwrócił się mówca do państw bałkańskich, zalecając Turcji przejście do rządów, odpowiadających uczuciom sprawiedliwości i ludzkości, Serbji i Bułgarji—utrzymanie na wodzy żywiołów burzliwych, i wskazywał na przykład Rumunji, odznaczającej się polityką spokojną i rozważną jej króla i jego doradców.

Z tem wszystkiem na Wschodzie europejskim nie wszystko idzie ku lepszymu. Burzą się Macedonia, Stara Serbja i Albania, zbroi się Czarnogóra, a i Austro-Węgry uruchomiją wojska, kwaterujące w Bośni i Hercegowinie. Dzienniki przebąkują coś o umowach austro-włoskich i innych co do przyszłych losów Albanji i Macedonji, ale źródło urzędowe żadnych wieści dokładnych nie ma.

Kłapa bezpieczeństwa zamknęła się. W ubiegłą niedzielę odbyły się we Francji wybory uzupełniające i wzięła koniec akcja wyborcza, w której wyczerpała się energia wojownicza stronnictw, walczących o kierownictwo losami Republiki. Walka to, bądź co bądź, lepsza od *pronunciamento* wojskowych i od rewolucyj

ulicznych, jakkolwiek może nie tyle stanowcza. Rachunek strat i zysków rozmaitych stronnictw wypada dość niewyraźnie, i trudno przewidzieć, jaki ich stosunek ustali się w Izbie. Nie należy zapominać, że poprzednie wybory, odbyte za czasów gabinetu p. Méline, uważano za zwycięstwo rządu, który wkrótce po otwarciu parlamentu upadł w jednym z pierwszych jego posiedzeń. Nie ulega wątpliwości, że nacjonalistom powiodło się na wyborach pierwotnych, pomimo, że przepadli tacy ich kandydaci, jak Paweł Cassagnac i osławiony żydofob Drumont. Zwyciężyli oni postępowców w 9 obwodach, socjalistów—w 3, radykalistów—w 7 i republikanów umiarkowanych—w 11 obwodach, i zdobyli jeden mandat w nowoutworzonych czterech obwodach. Radykalisci zdobyli na postępowcach 16 mandatów i na nacjonalistach 5, postępowcy natomiast zwyciężyli radykalistów tylko w 7 obwodach, republikanów w jednym i socjalistów w dwóch. Republikańscy zdobyli na nacjonalistach 4 mandaty i na postępowcach trzy. Socjaliści zastąpili postępowców w dwóch tylko obwodach. Lepiej nieco poszły sprawy stronnictw lewicy na wyborach uzupełniających. Nowa Izba, według obliczeń dziennikarskich, składać się będzie z 50 zachowawców, 59 nacjonalistów, 99 republikanów umiarkowanych, 111 republikanów, 129 radykalistów, 90 radykalistów socjalnych, 43 socjalistów i 4 stronników p. Guesde. Wniosk z tych liczb można, że rolę decydującą grać będzie w Izbie stronnictwo republikańskie środka, którego głosy będą mogły przeważać szale większości w jedną lub drugą stronę.

Dzieje nowożytne odznaczają się, jak całe życie współczesne, kalejdoskopową zmianą kształtów. W Ameryce odsonięty ma być wkrótce pomnik generała francuzkiego Rochambeau, który niegdyś, jak Lafayette, Kościuszko i inni, walczył za wolność Stanów Zjednoczonych. Uroczystość ta dała prezydentowi Rooseveltowi powód do wystosowania do rządu francuzkiego zaprosin wzięcia w niej udziału urzędowego. Wyrusza więc do Ameryki statek, wiozący przedstawicieli Francji, którym amerykańskie gotują świetne przyjęcie, mające zaćmić tryumfy ks. Henryka pruskiego. W wyobraźni zapalnej unoszą się już obrazy przyszłej Francji, sprzymierzonej ze Stanami Zjednoczonymi i W. Brytanją, stojącej wraz z niemi na czele świata zachodniego, gruchocącej kark hydry niemieckiej, z którą, jak zapewniał przed paru laty zwycięzca z pod Manilli, admirał Dewey, wielka republika północno-amerykańska najbliższą stoczy wojnę.

Tymczasem żołnierze amerykańscy pastwią się nad filipińczykami, których taki generał Smith każe w pień wycinać cakiemi osadami. Rozkaz generała tępienia dzieci tagalskich wywołał w Ameryce wybuch oburzenia, i jeden z senatorów wystąpił z wnioskiem, ażeby prezydent Roosevelt niezwłocznie ukarał «nowego

Heroda», który we dwadzieścia wieków po pierwszym ukazał się wśród obywateli Stanów. Olbrzymią większością senat zażądał od prezydenta dekretu, pozbawiającego jen. Smitha jego rangi i skazującego go na ostrą karę.

J. M.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Niemcy. Cesarz Wilhelm, chcąc dać podczas teraźniejszej podróży swojej do Alzacji i Lotaryngji ludności dowód swego zaufania, postanowił zawiązać radę związkową, aby wniosła do parlamentu projekt zniesienia paragrafu w statucie organicznym Alzacji i Lotaryngji, umożliwiającego rządu dyktatorskie (*Dictatur paragraph*).

Austria. Dzienniki niemieckie ostro wystąpiły przeciwko nowym teorjom rządzenia, jakie wyznawać się zdaje następcy tronu, arcyksiążę Franciszek-Ferdynand. «Berliner Tag» oskarża arcyksięcia o klerikalizm, sprzeciwianie się niemieckiemu hasłu: «precz z Rzymem», o sprzyjanie idei federalistycznej, oraz o wrogię usposobienie względem trójprzymierza. Zdaniem organu berlińskiego, Austria w niedalekiej przyszłości przyłączy się do sojuszu franko-rosyjskiego.

Włochy. Królowa-wdowa Małgorzata udaje się do Jerozolimy, celem zwiedzenia świętych miejsc. Wedle doniesień dzienników, pomiędzy Wiedniem i Rzymem przyszło do porozumienia w sprawie określenia sfer wzajemnego wpływu na stosunki albańskie. Wedle zawartej umowy, Austro-Węgry mają zastrzeżony wpływ na Albanję wschodnią, Włochy na zachodnią, dotykającą morza Adryatyckiego. Zwrócono powszechną uwagę, że ministrem wojny ma zostać jen. Ottolenghi, wyznający religję żydowską. Będzie to pierwszy tego wyznania minister wojny w Europie.

Holandja. Lekarze oświadczyli, że minął niebezpieczny okres w stanie zdrowia królowej Wilhelminy. Obecnie królowa powraca do sił.

Grecja. Wszyscy burmistrze miast kreteńskich, z powodu imienia króla Jerzego greckiego, przestali mu powinszowanie i wyrazili najgorętsze pragnienie przyłączenia wyspy do Grecji.

Serbja. Poseł rosyjski Czarykow doniósł przewodniczącemu skupczynie, że złożył adres skupczynie z powodu dwudziestolecia wypowiedzenia wojny Turcji i że otrzymał doniesienie, iż Najjaśniejszy Pan przyjął miłośnicwie wyrazy uczuć narodu serbskiego.

Chiny. Wedle otrzymanych najnowszych wiadomości z prowincji Peczili, ruch powstańczy został tam stłumiony. Wojska Juan-Szykaja rozbiły dwa duże oddziały powstańcze. W niektórych miejscowościach tej prowincji dopuszczono się gwałtów przeciwko misjonarzom, ale pogłoski o tem nie były wolne od przesady. Powstanie w prowincji Kwangsu również osłabło. Biskup Anzer otrzymał oznakę honorową pierwszego stopnia w nagrodę podtrzymywania dobrych stosunków pomiędzy chrześcijanami chińskimi a chińczykami, należącymi do innych wyznań.

Stany Zjednoczone. Skutkiem kategorycznych rozkazów prezydenta Roosevelta, aby rządom drakońskim na Filipinach niezwłocznie kres położyć, wielkorządca wysp, jen. Chaffe, nakazał zamiechanie projektowanych dla prowincji Batangas i Laguna obózów zbórnych. Wobec tego, że na Martynice 50 tys. ludzi cierpi głód, prezydent Roosevelt wystosował orędzie do kongresu, w którym żąda kredytu pół miliona dolarów. Izba 187 głosami przeciw dziewięciu uchwałała doraźny kredyt 200 tys. dolarów, które przewiezione będą okrętem wojennym na Martynikę.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. J. B. M. w War. Mimo rzeczywistej chęci, nie możemy skorzystać.

W. prof. F. S. w Kr. Prof. Sp. wyjeżdża w tych dniach z Petersburga do Warszawy i zagranicę.

W. H. K. w P. Klisza „Calum Chrystusowy“ w zeszłym N-rze „Kraju“ wyszła niedokładnie, ponieważ zdjęcie zrobiono z bardzo zniszczonego oryginału. W pismach zagranicznych tak samo wyszło.

SPROSTOWANIE.

W kronice petersburskiej, w N-rze 17 „Kraju“ czytać należy, że kuratorem przysięgłym upadłości aleksandrowskiej fabryki został rz. r. st. A. Barański (dyrektor wydziału dyskontowego Banku państwa).

W artykule wstępnym p. Stan. Hłaski, w N-rze 17 „Kraju“ (str. 4, szpalta trzecia, wiersz 19) czytać należy: „rząd nie może zabrać, lecz może kupić“.

W N-rze 8 r. b. (12 strona, 3 szpalta, korespondencja z Pskowa) nazwisko powinno brzmieć: Antoni Tęczyński.

SKOROWIDZ ADRESÓW.

LEKARZ - DENTYSTA ALEKSANDER ZAWADZKI w Warszawie, Jerozolimska № 49, róg Marszałkowskiej.

KRONIKA.

Kościoł i duchowieństwo.

* Egzamin z języka rosyjskiego w seminarjum metropolitalnym warszawskim św. Jana odbywać się będą 20 i 26 maja n. st. w obecności gubernatora warszawskiego oraz przedstawiciela warszawskiego okręgu naukowego. Po raz pierwszy wogóle egzamin z języka rosyjskiego, oprócz ustnego, także piśmienny na piątym kursie odbył się w tym roku w seminarjum plockim. Alumn otrzymali do wypracowania temat p. t.: „Działalność Piotra Wielkiego“.

* Słynna kaplica z cudownym obrazem Matki Boskiej w Częstochowie jest, jak wiadomo, szczupła. Podczas napływu pielgrzymów do kaplicy, w tych ciasnych drzwiach i korytarzach krętych, na schodach stromych, bywa taki ścisł, iż ciągle grozi niebezpieczeństwo katastrofy. Narady z osobami kompetentnymi doprowadziły do wniosku, iż jedynym środkiem właściwym będzie usunięcie ściany od małego dziedzińca przed kaplicą, otoczoną wokół ciemnymi korytarzami. Zamiast tych ścian, postanowiono zbudować krućtę z chórem i połączyć ją z kaplicą za pomocą trzech otworów, oraz wejście do wnętrza kaplicy przeprowadzić wprost z dziedzińca. Plany i kosztorysy przebudowy kaplicy obliczono na 89 tys. rb. Na przebudowę kaplicy będą użyte następujące sumy: nadwyżka ze składek na wieżę, wynosząca około 40 tys. rb., dochód z dzierżawy kramików, urządzonych przez zarząd klasztoru, wreszcie drobne zapisy. Ważna ta sprawa będzie załatwiona niebawem. Plan odbudowy wieży i przebudowy kaplicy sporządzono według projektu znanego budowniczego Szyllera.

* W Rzymie istniały dotąd urzędy świeckich notariuszy wikariatów apostołskich, które pośredniczyły pomiędzy wierzniymi a władzą duchowną w sprawach kościelnych. Urzędy te pobierały nawet pewne opłaty. Z rozkazu Leona XIII opłaty te i urzędy zostały obecnie zniesione, a

sprawy ich przekazano samemu wikariatowi apostołskiemu.

* Wśród części rusinów amerykańskich wytworzył się ruch w kierunku oderwania się od Rzymu i założenia własnego kościoła rusińskiego. Odbyli oni nawet kongres w Harrisburgu, na którym uskarżali się na to, że katolicy biskupi irlandzcy chcą ich „złaciścić“. W dzienniku rusińskim „Swoboda“ ogłosił paroch Ardan list otwarty, donoszący, że „z Kościoła rzymsko-katolickiego sam dobrowolnie wystąpił i „wertaty ne dumaje“. „Dilo“ galicyjskie, podawszy list Ardana w całej osnowie, pisze: „Z tego, co się dzieje w Rusi amerykańskiej widzimy, że ruch „procz z Rzymem“ postępuje tam stale naprzód“. Pismo „Swit“ podaje pogłoskę, że Rzym zamierza zamianować dla unitów amerykańskich osobnego prałata-wizytatora.

* Według doniesienia „Now. Wrem.“, w Chorwacji coraz bardziej szerzy się agitacja na rzecz liturgji słowiańskiej (głagolickiej). Podobno wszystkie dekanaty układają zbiorową rezolucję, która ma być przez arcybiskupa Nosłowicza przedstawiona Stolicy apostołskiej.

* Pierwsza komunja św. dla polskich dzieci w kościele św. Katarzyny w Petersburgu odbędzie się d. 10 maja o godz. 9 rano. Udzielać jej będzie J. E. ks. arcybiskup Kłopotowski. Majowe nabożeństwo w tym kościele odbywa się obecnie codziennie o 6 wieczór.

Prawo i sądy.

** Senat niedawno wyjaśnił, że w Cesarstwie adopcja osób, należących do stanu włościańskiego, nie wymaga zatwierdzenia Izby skarbowej, a dokonywa się przez urzędy włościańskie, zaś Izba skarbowa tylko rejestruje adopcje już dokonane.

** Senat wyjaśnił niedawno w sprawie Jakobsona, że wymagane przez władze administracyjne od rzemieślników - żydów, zamieszkujących po za granicami osiedlenia, utworzenia specjalnego zakładu oraz utrzymania robotników, nie jest słusznym, gdyż żyd-rzemieślnik, o ile pracuje w swoim fachu, ma prawo zamieszkiwać wszędzie w państwie, niezależnie od tego, czy ma zakład specjalny i czy jest pracodawcą.

** W d. 25 kwietnia Senat rozpoznawał skargę kasacyjną Marji Kozłińskiej na wyrok warszawskiej Izby sądowej, uwalniającej b. prof. Zieńca od wszelkiej odpowiedzialności, wbrew wyrokowi sądu, który go skazał. W imieniu kasatorki stawał adwokat przys. Kijeński, a Zieniec stawał sam, przyczem, udowadniając słusność wyroku Izby wystawiał—jak donoszą „Bież. Wied.“—całą sprawę, jako „owoc intrygi polskiej i żydowskiej“ przeciwko niemu. Podprokurator Gubskij postawił wniosek skasowania wyroku, gdyż Izba sądowa nie uwzględniła wielu okoliczności, przez sąd stwierdzonych i błędnie pojmowała istotę czynu. Senat odroczył ogłoszenie wyroku. Należy nadmienić, że w razie przychylenia się Senatowi do skargi i do wniosków prokuratora Senatu, ponowne rozpatrzenie sprawy nie grozi już Zieńcowi karą i uznanie nawet jego winy przez nowy skład Izby sądowej mogłoby mieć tylko skutki cywilne.

** W tymże dniu Senat odrzucił protest kasacyjny prokuratora Izby sądowej warszawskiej w sprawie d-ra M. Przyborskiego. Jak donosiliśmy w swoim czasie, p. Przyborski był początkowo skazany na 4 lata więzienia poprawczego. Senat jednak wyrok ten skasował; przy ponownym rozpoznawaniu sprawy, Izba sądowa uwolniła go od odpowiedzialności i wyrok ten uzyskał obecnie moc prawną.

** Dnia 1 kwietnia w Winnicy Izba sądowa Odeska, z udziałem przedstawicieli stanów, rozpoznawała sprawę Białowskiego, Kuczerowego, Kudyńskiego, Lubkowskiego i Rymarza, oskarżonych o to, że w charakterze sędziów przysięgłych w r. 1899

zostali przekupieni przez podsądnego Wyszomirskiego, wskutek czego ten ostatni został uniewinniony. Sledztwo stwierdziło, że na kilka dni przed sądem Wyszomirski przyjechał do Lityna i zaczął chodzić po zajazdach, gdzie stanęli sędziowie przysięgli, agitując na swoją korzyść; w przeddzień posiedzenia sądowego urządził on u siebie ucztę, na którą zaprosił wyżej wymienione osoby; zabawa przeciągnęła się do rana, tak iż przysięgli spóźnili się do sądu, a stójkowi, posłani przez prezesa na ich poszukiwanie, znaleźli ich jeszcze u Wyszomirskiego w zajazdzie. Po uniewinnieniu Wyszomirskiego, znów balowano w tem samym gronie. Podsądni nie przyznali się do winy, a jeden z nich, Kuczerowij, powiedział: „przez 6 lat byłem starszym wólostnym, przez dziewięć syndykiem cerkwi i nie zgodziłbym się nigdy wyreczyć się zbawienia dla kieliszka wódki“. Obronę w imieniu podsądnych wznosił adw. przys. Fr. Ciągłiński, dowodząc, że w postępku ich brak istoty czynu karygodnego, gdyż stwierdzono tylko przyjęcie traktamentu od Wyszomirskiego, ale niczem nie udowodniono, żeby za to obiecali go uniewinnić. Izba sądowa skazała wszystkich podsądnych na pozbawienie wszystkich praw szczególnych i rok jeden więzienia poprawczego.

** W N-rze 47 dziennika „Wołyń“ p. Marja Matuszewiczowa prosiła wiadomość, podaną w tymże dzienniku o procesie jej z bratem, p. Al. Milowiczem, w którym skazana została przez sąd na 50 rb. grzywny. Proces ten został jej wytoczony przez brata nie za *potwarz* w druku, jak pisał dziennik „Wołyń“ (wiadomość tę powtórzył i „Kraj“ w N-rze 15), lecz o *dyfamację*, zaś to oskarżenie o dyfamację—jak pisze pani Mat.—było jedynie oskarżeniem o „podanie w druku faktów, którym p. Milowicz nie przeczył, lecz których ogłoszenie mogło zaszkodzić jego dobrej sławie“. Fakty te z biografji p. Milowicza ogłoszone zostały przez panią Mat., jak wiadomo, w N-rze 124 „Wołyń“ r. z.

** Sprawa o zawalenie się domu Klejna w Warszawie, przy ul. Żórawiej, była w tych dniach rozpoznawana w warszawskiej Izbie sądowej, na skutek protestu prokuratora i skarg oskarżonych. Izba sądowa zatwierdziła część wyroku sądu co do uniewinnienia Zysa Klejna i budowniczego Szrettera, co do pozostałych oskarżonych zmieniła wyrok sądu w ten sposób: Hilela Klejna skazała na 100 rb. grzywny, Jana Kronubiego, majstra murarskiego, na 15 rb. grzywny, budowniczego Tschepcego na 2 tygodnie odwachu, murarza Stanisława Lewandowskiego na 7 dni aresztu przy policji. Oprócz tego Hilela Klejna zobowiązano do przerobienia w ciągu 4 miesięcy domu i oficyny, według planu, zatwierdzonego przez rząd gubernialny. Powództwo cywilne zostało cofnięte.

** Do wileńskiej adwokatury wystąpił niedawno generał-lejtnant Józef Drozdowicz, były prezes sądu okręgowego wojennego.

Szkoły i młodzież.

** Według doniesienia „Praw. Wiestu.“, zarządzający ministerstwem oświaty, rz. r. st. Zenger, w mowie, wygłoszonej do profesorów uniwersytetu moskiewskiego, oświadczył, że przedsięwzięta z inicjatywy ministra jen.-adj. Wannowskiego praca w komisji, powołanej do ułożenia planu reorganizacji szkół wyższych, zbliża się ku końcowi. Jeżeli nastąpi Najwyższe zezwolenie, już w początkach przyszłego roku szkolnego będzie utworzona nowa komisja z udziałem profesorów, która opracowuje już plan reorganizacji przejrzy i ostateczny jej projekt ułoży. W takim razie projekt ów może być dokonany tak szybko, że można mu będzie nadać ruch dalszy bez przerw znaczących.

** Dzienniki donoszą, że rektor uniwersytetu petersburskiego, prof. Golmsten, z powodu choroby oczu podał się do dymisji.

* W r. b. do Akademii wojskowo-medycey w Petersburgu będą przyjmowani wychowawcy gimnazjów i szkół realnych: pierwszy w stosunku 75 proc., drugi—25 proc. Z tych ostatnich pierwszeństwo będą mieli ci, którzy złożą świadectwa ze znajomości jęz. łacińskiego; inni zaś, o ile okaże się wolne miejsce, zostaną przyjęci na wolnych słuchaczy do czasu przedstawienia przez nich świadectw egzaminacyjnych z łaciny.

* Rektor uniwersytetu charkowskiego, zbijając pogłoski prasy, ogłasza, że nigdy nie udzielił pozwolenia na utworzenie rodzaju klubu studenckiego dla całego uniwersytetu, i że myśl założenia podobnej instytucji sprzeciwia się głównemu zadaniu uniwersytetu, jako instytucji naukowej i wychowawczej.

* W „Chark. Gub. Wied.” wydrukowano następujące ogłoszenie: „Był student uniwersytetu, nie otrzymawszy przez czas dłuższy odpowiedniego zajęcia, prosi o miejsce stróża lub stragana.”

* Towarzystwo lekarskie warszawskie ogłasza, że z początkiem roku akademickiego 1902/3 opróżnionych będzie sześć stypendjów, po 300 rb. rocznie, z legatu ś. p. d-ra Walentego Koczorowskiego i jedno stypendjum, w kwocie 225 rb. rocznie, z legatu ś. p. d-ra Gołębiowskiego.

* Studenci polscy w Berlinie zwrócili się do ministra oświaty ze skargą na senat uniwersytecki, który zakazał im należeć do stowarzyszeń polskich, a nawet bywać na ich zebraniach w charakterze gości. Minister zażalenie odrzucił i oświadczył: „Jeżeli władze akademickie tutejszego królewskiego uniwersytetu wyraźnie zabroniły wszelkiego uczestniczenia w zebraniach i posiedzeniach towarzystw polskich, pod groźbą kar dyscyplinarnych, to ja mogę zarządzić rzeczone w interesie samej uczącej się młodzieży tylko pochwalić.”

Osobiste.

* Królowa serbska Natalja, bawiąca w Bolonii, kategorycznie zaprzecza pogłoskom o blizkim jakoby swem małżeństwie.

* Według doniesienia „Biesiady Literackiej”, Sienkiewicz na św. Jan opuszcza Warszawę i przenosi się do Oblegorka. Objawiając go w posiadanie, zabierze się do dalszego ciągu nowej powieści historycznej. Być może, że przy następnych wyborach ziemskich Sienkiewicz zostanie zaszczytny godnością radcy Tow. kredytowego gub. kieleckiej; wszyscy stowarzyszeni dadzą za nim swe głosy.

* Jak donoszą pisma, w okolicach Warszawy odbył się pojedynek pomiędzy obywatelami ziemskimi p. R. a b. obywatelami ziemskimi p. G. Po pierwszej wymianie kul p. G. otrzymał ranę w bok prawy. Kula uwięzła w mięśniach płeców.

* Władze pruskie w Poznaniu, Wrześni i Ostrowiu odmówiły z powodów politycznych p. Mauryemu Kisielnickiemu pozwolenia na urządzenie wieczorów deklamacyjnych.

* Sąd okręgowy warszawski zaliczył w poczet pomocników adwokatów przysięgłych b. redaktora „Tygodnika Polskiego”, p. Kazimierza Korwin-Piotrowskiego i b. wychowawcę uniw. warsz., p. Aleksandra Cholewińskiego.

* P. Robert Wolf, współwłaściciel znanej w Warszawie firmy księgarskiej „Geithner i Wolf”, złożony od kilku miesięcy ciężką chorobą, poddał się amputacji nogi. Obecny stan chorego pozwala rokować trwałą poprawę.

* Ignacy hr. Skarbek, syn kuratora fundacji skarbkowskiej we Lwowie, mianowany został *attaché* przy poselstwie austriackim w Sofii.

* Dr. Paweł Postępski lekarz rzymski, który świeżo opatrywał królową Wiktorowię-Emanuelowię III po wypadku na polowaniu zranioną nogę, jest synem malarza Romana

Postępskiego, ukraińca, ucznia Rnstema w Wilnie, zmarłego w Rzymie r. 1887, ożenionego z rzymską. Dr. Postępski polakiem już nie jest i pisze nazwisko przez—em.

* Na wieczorze muzycznym, urządzonym przez panią Roosevelt w Białym Domu (pałacu prezydenta Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie), grał Paderewski. Poprzednio wydany był przez prezydenta i panią Roosevelt obiad na 18 osób. Między innymi zasiadli do obiadu: Paderewski z żoną, sekretarz stanu Hay z żoną, senator Mark Hanna, Cornelius N. Blise i inni wybitni amerykańcy.

* Pismo czeskie „Czas”, organ realistów, donosi, że czeska Akademia umiejętności zamianowała Tolstoja członkiem honorowym. Sprzeciwił się temu arcyksiążę Franciszek-Ferdynand, protektor Akademii i wykreślił nazwisko Tolstoja.

Różne.

* W Paryżu głośną stała się tak zw. sprawa Humbert-Crawford. Niejaka pani Humbert, właścicielka paru pałaców w Paryżu i w ill, ludziła długi czas poważne instytucje bankowe opowiadaniem o stu-miljonowym spadku, zapisanym jej przez milionera Crawforda. Zapis ten mieli wypłacić jej siostrzeńcy zmarłego milionera, których jednak nikt nie widział! Banki, a nawet „Banque de France”, chętnie udzielały pożyczek pani Humbert, widząc liczne opieczętowane pakiety i szkatułkę, w których spoczywał spadek, powierzony jej i sądowi przez młodych Crawfordów; pieczęci nie wolno było tknąć pod groźbą utraty spadku. Potem ciż Crawfordowie pokłócili się z panną Humbert i wytaczali jej liczne procesy. Adwokaci owa procesy prowadzili, ale Crawfordów nigdy nie oglądali. Procesy skończyły się tem, że sądy nakazały wypłacić Crawfordom 6 milj. franków i w tym celu otworzyć zapieczętowane skarby. Gdy sąd otworzył skarby, znalazł... próżne pudełka i puste papiery. Pani Humbert zdążyła uciec do Anglii; aresztowano tylko w Hawrze jej współnika—adwokata. Suma wyludzonych w bankach przez oszustwo pieniędzy wynosi przeszło 56 milj. franków.

* Towarzystwo „Szczepanik i Sp.” zakłada w Hiszpanji fabrykę materji, nie przepuszczających powietrza. Tak spreparowanych uniformów zamówił rząd hiszpański 400 tys., płacąc po 5 fr. za sztukę. W dowód uznania otrzymali Szczepanik, Kleinberg i inż. Habrich krzyże kawalerskie Izabeli Katołickiej. Toczą się też podobno rokowania z rządem rosyjskim o dostawę 3 milj. uniformów dla wojska. Liczba warsztatów firmy Szczepanika podwojono. Na lwowskiej wystawie jubileuszowej Tow. politechnicznego wystąpią zakłady Szczepanika z własną wystawą w końcu czerwca; wystawione będą wtedy po raz pierwszy fotografie barwne.

* Organ galicyjskich socjalistów „Naprzód” ogłasza następujące pismo: „Zawiadomilem komitet polskiej partji socjalno-demokratycznej we Lwowie, który mnie zamianował kandydatem na posła z trzeciej kurji miasta Lwowa, że wobec obłożnej, ciężkiej i uporczywej choroby kandydować w żaden sposób nie mogę. Z socjalno-demokratycznym pozdrowieniem: Kazimierz Mokłowski”. Jest to całkiem chyba nieznaną dotąd rodzaj pozdrowienia!

Wypadki.

* W majątku Karola hr. Ścibor-Marchockiego pod Odesą, 11-letni synek hrabiego, mający w ręku małą fuzycjkę, poknął się w alei, wskutek czego cały nabój trafił w skroń towarzyszącą mu 8-letnią siostrzyczkę, która padła bez życia.

* D. 28 kwietnia (11 maja) w jednym z domów na „Petersburskiej stronie” w Petersburgu, w nocy, 22-letnia Olga Brzeziń-

ska w napadzie obłąkania zabiła śpiącą ciotkę swoją, 72-letnią Marję Strasser. Ojciec zabójczyni, przebudzony hałasem w sąsiednim pokoju, wpadł tam i ujrzał Olgę siedzącą na łóżku ciotki i znęcającą się nad trupem staruszki. Na widok ojca Olga zrzuciła z siebie koszulę i nago wyskoczyła przez okno do ogrodu. Wezwana policja z trudnością schwytała obłąkaną, która ukryła się w korytarzu. Osadzono ją w szpitalu. Oględziny lekarskie stwierdziły rozbicie u Marii Strasser czaszki jakimś twardym przedmiotem, wybitcie oczu i podrapanie twarzy.

* W Półtawie wybuchł pożar w składzie broni Wonifatowa, gdzie znajdował się znaczny zapas naboju. Gdy ogień ogarał wnętrza składu, rozpoczęła się gęsta kaponada: kule przebiły kaski strażaków, jeden z nich zginął, inny został ciężko zraniony. Cały skład spalił się zupełnie.

* W Paryżu na ulicę „Maine” spadł balon, który nagle się zapalił na wysokości 450 metrów. Znajdujący się w nim aeronauta Severe i mechanik spadli stojąc i ponieśli śmierć na miejscu.

* Dzienniki austriackie opowiadają następujący wypadek tragiczny: w jednym z miast węgierskich temi dniami 17-letnia córka dyrektora poczty została wezwana do telefonu. Zbliżywszy się do aparatu, usłyszała głos swego narzeczonego Gustawa Tibolta, który zawołał: „Czy chcesz słyszeć, jak człowiek się zabija?” W tejże chwili rozległ się głuchy odgłos wystrzału. Tibolt istotnie pozabawił się życia.

Sport.

* Wystawa psów, koni i przyborów myśliwskich, która trwała przez dni kilka i zamknięta została 1 (14) maja, zgromadziła w maneżu Michajłowskiem kilkanaście koni i do tysiąca psów. Własnością wyróżniały się smycze myśliwskie Wielkich Książ. Mnóstwo pojedynczych okazów wystawionych było na sprzedaż. Wystawa ta urządzana jest corocznie.

* Jednocześnie z prezydentem Loubet wyruszają do Petersburga na samochodzie dwaj dziennikarze i fotograf paryżski, pp. Stiegler, de Cuverville i Flavien (via Frankfurt nad Menem, Berlin, Tyłża, Szawle, Ryga, Psków). Droga wynosi 2,800 kilometrów.

* W niedzielę ubiegłą rozegrano na wycieczkach warszawskich nagrodę „Przychówku” (Produce) dla koni trzyletnich—5 tys. rb., i nagrodę „imienia J. hr. Zamoyńskiego” dla koni starszych—3 tys. rb. Pierwszą zdobył bardzo łatwo „Bravo de Sancy” L. Grabowskiego, przebijając dwie wiorsty z rekordową dla tej nagrody szybkością w 2 min. 22 sek.; drugą—zdobyła również klacz L. Grabowskiego „Madame Ferrari”, głośna z zeszłorocznych zwycięstw w Warszawie i Petersburgu. Podczas wyścigów oficerskich totalizator nie jest czynny. Prawdopodobnie to ograniczenie zastosowane będzie i w Petersburgu.

* Tegoroczne pierwsze wyścigi w Radomiu wyznaczono na 6, 8 i 10 czerwca (now. st.).

* Właściciel tattersalu, p. A. Kosiński, urządził w Łodzi po raz pierwszy amatorskie wyścigi. Pierwsze nagrody w żetonach złotych zdobyli: pp. A. Kosiński, Tsening, Gierlicz i kapitan Bobrow. Publiczność zgromadziła się nadspodziewanie licznie.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU”

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

1145. (W. Paw. Luk. w Or.) Zarówno podług teorii prawa karnego, jak i podług

ustawodawstwa wszystkich krajów, nieletniość stanowi okoliczność zmniejszającą stopień winy podsądnego i łagodząca represję karną. Podstawą tego jest przeświadczenie społeczeństwa o tem, iż człowiek młody nie ma zupełnie świadomości czynów swoich, łatwiej ulega wpływowi i pobudkom chwilowym, niż w wieku dojrzałym. Odnosne przepisy różną się w różnych państwach. Ustawodawstwo rosyjskie pod tym względem zawiera dużo przepisów bardzo humanitarnych; zna wiek zupełnie nieodpowiedzialny sądowo, lata odpowiedzialności warunkowej i bardzo złagodzonej (perjod ten dzieli się na dwa: do 14 lat i od 14 do 17 lat); nareszcie wiek od 17 do 21 roku, w którym młodzieniec, aczkolwiek odpowiada za wszystkie swoje czyny karygodne, ponosi jednak zwykle łagodniejszą od osób dorosłych karę, przyczem za przestępstwa drobniejsze złagodzenie kary bywa większem, niż za ciężkie zbrodnie. Podług art. 139 kod. karn., za zbrodnie, które podlegają za sobą pozbawienie wszystkich praw stanu, nieletni od 17 lat do 21 roku podlegają tym samym karom, co i pełnoletni, ale termin uwięzienia zmniejsza się im o trzecią część. W ten więc sposób tylko wobec zbrodni, karanych śmiercią i pozbawieniem wszystkich praw stanu, wiek niedojrzały (od 17 do 21 r.) nie wywiera żadnego wpływu na wymiar sprawiedliwości i za te zbrodnie niepełnoletni też są skazywani na śmierć. Przepisy te są jednakowe dla sądów wszystkich kategorii w państwie. Specjalny kodeks karny wojskowy zna też karę śmierci bez pozbawienia praw stanu za zbrodnie w wojsku. W tych razach nie stosuje się przytoczony art. 139, a podług § 81 kod. wojsk. kara śmierci zamienia się na uwięzienie.

1153. (W. R. J. w Lach.) Spór pomiędzy p. V. i p. Stowarzyszeniem powstał wskutek niezupełnie dokładnego wysłowieńia się p. Stowarzyszonego. Uwaga 2 do art. 52 ust. mińskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń brzmi dosłownie (patrz „Kraj” Nr. 20 z r. 1900): „Dywidenda oblicza się w całkowitych odsetkach od pensji normalnej za rok sprawozdawczy i wypłaca się członkom w całkowitych rublach przez zapisanie na rachunek premji roku następnego. Prawo do premji członkowie nabywają po trzyletnim ubezpieczeniu w Towarzystwie bez przerwy, t. j. w czwartym roku ubezpieczenia. Członkowie, którzy nie odnowili ubezpieczeń w roku następującym po-sprawozdawczym, nie otrzymują dywidendy”. A więc mowa tu nie o zwrocie premji, ale o zaliczeniu dywidendy na rachunek premji. Fakt, że od Nowego Roku przybyło Towarzystwu około 30 tys. rubli premji nowych, wymownie świadczy o szacunku się wśród ziemiaństwa przeświadczeniu o korzyści instytucji wzajemnej pomocy.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W Rzymie odbyły się zaręczyny księżniczki Hermancji Sapieżanki z Bilki z Uruskich, z hr. Janem Przeździeckim, synem ś. p. Konstantego i Izzy z hr. Plate-rów.

W kościele maltańskim w Petersburgu d. 27 kwietnia st. st. odbył się ślub panny Heleny Hutorowiczówny, córki Justyna i Walerji z Białynio-Żyżniewskich, z baronem Ernestem Januszowskim, oficerem dragonów austriackich w Wiedniu.

W d. 29 kwietnia w kościele oo. Kapucynów w Krakowie pobłogosławiony został związek małżeński panny Jadwigi Cybulskiej, córki prof. uniw. Jagiellońskiego, Napoleona i Julji z Rogozińskich, z p. Wacławem Gasczyńskim.

W Ciechocinku odbył się ślub p. Kazimierza Szymańskiego, wice-dyrektora cu-

krowni w Liljanach, z panną Wandą Gęb-czyńską, córką obywatela ziemskiego.

W Częstochowie na Jasnej-Górze pobłogosławiony został d. 6 b. m. ślub p. Stanisława Skarbka-Borowskiego z panną Janiną Żurakowską, córką ś. p. Franciszka i Heleny z hr. Załuskich.

W d. 13 maja w kościele św. Augustyna w Paryżu pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Reginą Przeciszewską, doktorem medycyny, córką ś. p. d-ra Przeciszewskiego i Stanisławy ze Straszewiczów, ze Skandwilów, (powiat rosieński gub. kowieńska), a d-rem med. Cyrylem Jeannin z Nantes.

W Krakowie odbył się ślub p. Ludwika Skarbka-Borowskiego z hrabiąnką Marią Dzieduszycką, córką hr. Michała Dzieduszyckiego. Nowożeńców pobłogosławił ks. kardynał Puzyna.

DONIESIENIA.

Zawiadamiamy, że p. Henryk Klette objął z d. 15 (28) kwietnia r. b. stanowisko zarządzającego biurem Redakcji i Administracji naszego pisma.

Redakcja „Kraju”.

W czwartek 9 maja zamknięcie wystawy.

Wystawa obrazów

do powieści

Henryka Sienkiewicza

w PASSAŻU, 3 piętro, Newski prospekt, wejście na wystawę 45 kop., dla uczących się 20 kop.

Dr. med. Cyryl Jeannin z Nantes, były internista szpitalny paryżski, utworzył gabinet konsultacyjny przy ul. Gounod № 9 w Paryżu.

Dr. Leon Kryński,

profesor chirurgji uniwersytetu Krakowskiego, mieszka przy ul. Foksal № 16 w Warszawie i przyjmuje codziennie od godz. 5—6 pop.

Warszawski Zakład Ginekologiczny

Marszałkowska 45.

D-rów Borysowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewiczza, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmują osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1,50 do 5 rb.

Dla nerwowo chorych dom

d-ra Dydyńskiego w Warszawie, ul. Bagatela № 6. W osobnej wili wśród ogrodów. Cena pokoju z leżeniem i wykwin. utrzymaniem od 4—7 rb. dziennie. Umysłowo chorey wyłączeni. Stały lekarz.

Zakład leczniczy chirurgiczny

D-ra Solmana, Warszawa, Al. Szucha 9. Pobyt i leczenie od 2 do 6 rb. dziennie.

W Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze tanio ubrać.

NEKROLOGJA.

Ś. p. Michalina z Niesiołowski Chłędowska,

matka b. ministra dla Galicji, Kazimierza Chłędowskiego i Seweryny Romanowej Ja-

blonowskiej, zmarła w Krakowie, w wieku 81 lat. Była to osoba wielkiej inteligencji, a pomimo tak późnego wieku, zajmowała się żywo literaturą, sztuką i wszystkimi sprawami publicznymi. Dom jej w Krakowie był jednym z najbardziej ożywionych ognisk życia towarzyskiego. Cześć jej pamięci!

Ś. p. Wiktorja z Bogdaszewskich Ignacowa Bogdaszewska

zmarła w wieku lat 29 w Konstantynopolu dnia 18 kwietnia (1 maja) 1902 roku; zwłoki zostały pochowane w grobach rodzinnych w kościele Wiazynskim dnia 25 kwietnia (8 maja) r. b.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Ś. p. Tytus Lisowski,

opatrzony św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach, zasnął w Bogu d. 25 kwietnia (8 maja) 1902 r. w Rydze, przeżywszy lat 55. Pochowanie zwłok nastąpiło w Zaskarkach (gub. witebska, pow. lepelski) d. 29 kwietnia (12 maja). Pozostała rodzina prosi o modlitwę za duszę zmarłego.

B. p. Herman Kraushar.

W dniu 25 kwietnia r. b. zmarł w Warszawie, dożywszy sędziwego wieku, b. p. Herman Kraushar, obywatel honorowy dzielnicy, b. starszy agent przysięgły giełdy warszawskiej. Przed trzema laty kupiectwo warszawskie uczciło jubileusz 50-letniej nieskazitelnej jego służby uroczystym obchodem i ustanowieniem funduszu żelaznego jego imienia na korzyść wychowawców miejscowej szkoły handlowej. Zakończoną charakteru, światłym umysłem i pracą niezmierną w służbie publicznej, zjednał sobie zmarły ogólne w społeczeństwie uznanie. B. p. Herman Kraushar był ojcem mecenasa i historyka, Aleksandra Kraushara.

LISTA ZMARŁYCH.

† Durakiewicz Franciszek, artysta-malarz—w Warszawie. Frankowa Julia z Milewskich, l. 68 — w Warszawie. Kolczyński Antoni, emeryt, l. 65 — w Warszawie. Płoska Feliksa z Molsdorffów, obywatelka ziemska, l. 58 — w Warszawie. Kulesza Hipolit, ksiądz—w Kielezowicach, pow. lubelskiego. Lewandowski Bronisław, o. kapucyn, l. 77 — w Łomży. Mrozowski Aleksander-Eugenjusz, l. 44—w Łucku. Kondracki Eugenjusz, zasłużony lekarz i obywatel, l. 61 — w Kijowie. Przeciszewska Eustachja z Klemensów, l. 80 — w Użgierach, gub. kowieńskiej. Poptawski Eustachy, student Akad. handlowej, l. 23 — w Liège. Czechowicz Włodzim.—w Siaskich-Riadkach.

EKONOMISTA.

Z TYGODNIA.

(Bilans handlowy Królestwa Polskiego. Statystyka przemysłu węgłowego. Nieco wiadomości o sadownictwie u nas).

Ostatnie dwa zeszyty „Ekonomisty” przynoszą nam ciąg dalszy bilansu handlowego Królestwa Polskiego (*). Odsyłając interesujących się bliżej tą sprawą do źródła, przytaczamy tu tylko wyniki ostateczne dotychczasowych obliczeń, przeprowadzonych przez delegację statystyczną warszawskiej Sekcji handlowej. Z danych tych wypadła, że w ciągu roku

1898 wynik stosunków handlowych Królestwa Polskiego z zagranicą z jednej strony, a z Cesarstwem z drugiej jest następujący:

	przewózka w rublach przywozu	wywozu
Zboże i nasiona	9,944,998	—
mąka i kasza	15,440,304	—
otruby i wytoczyny	—	1,680,902
buraki i kartofle	—	1,175,427
ogrodowina i owoce	1,966 100	—
Ogółem płody rolne	24,499,073	—
konie	—	2,503,200
bydło	8,004,000	—
trzoda chlewna	3,994,400	—
owce	—	6,500
drób	—	2,984,700
inne zwierzęta	21,000	—
Ogółem inwentarz żywy	6,525,000	—
mięso	318,900	—
łój	565,800	—
mleczko	623,700	—
jaja	—	3,649,800
ryby	2,656,300	—
Ogółem produkty spożywcze	514,900	—
drzewo	—	10,470,100
welna surowa i kłęcona	—	34,090,000
przędza wełniana	7,014,500	—
bawełna i wata	—	31,985,800
przędza bawełn	—	130,700
len	—	951,500
jedwab	—	537,800
juta	—	1,005,900
worki i opony	1,643,300	—
tkaniny	134,474,200	—
bielizna i ubranie	44,200,000	—
Ogółem materiały włókniste	118,631,200	—

Przytoczone dane świadczą, niestety, niezbyt pomyślnie o stanie bilansu handlowego Królestwa Polskiego. W zakresie rolniczo-handlowym mamy deficyt olbrzymi, z produktów surowych tylko drzewo daje zysk większy i dopiero przemysł tkacki poprawia sytuację. Naogół oczywiście się już staje, że jeżeli Królestwo nie jest bankrutem, zawdzięcza to rozwojowi u siebie przemysłu.

Na tem miejscu wskazywaliśmy już wielokrotnie na brak u nas zupełny systematycznie prowadzonej statystyki naszego przemysłu, utrudniającej, a często i zupełnie uniemożliwiającej sprawdzenie lub poparcie materiałem cyfrowym wniosków, wyprowadzonych z konieczności drogą apriorystyczną. Ze szczerem prętem zadowoleniem powitaliśmy ukazanie się w «Przeglądzie Technicznym» szczegółowo opracowanej statystyki węgla kamiennego w Królestwie Polskiem za rok 1901, opartej na danych, zebranych przez radę zjazdu przemysłowców górniczych Królestwa Polskiego. Układ tych danych, umiejętnie ugrupowanych wedle kategorii, dostarcza odpowiedzi na wszelkie możliwe pytania i zapelnia lukę, którą dotąd reprezentanci naszego przemysłu górniczego tak mocno odczuwali na wszelkich zjazdach i obradach urzędowych. Przytaczamy tu niektóre ciekawe liczby.

W r. 1901 z 44 kopalni węgla kamiennego, czynnych w Królestwie Polskiem, wydobyto ogółem 41,4 milj. centnarów metr. węgla (252,5 m. pud.),

osiągając w ten sposób produkcję najwyższą od czasu powstania u nas przemysłu węglowego. Ilość ta popytu w całości nie znalazła i około 1,9 milj. c., czyli 5 proc. węgla pozostało z końcem r. z. na składzie w kopalniach. Świadczy to wymownie, że czasy «glodu węglowego» już minęły. Istotnie, jeden z głównych spóżywców węgla kamiennego: zakłady metalurgiczne—zmniejszyły wraz z wytwórczością swoją i zapotrzebowanie węgla, redukując je w r. z. do 19 proc. ogólnej produkcji, kiedy przedtem spóżyte hut żelaznych dechodziło do 25 proc. Natomiast coraz bardziej wzrasta użycie węgla kamiennego do opalania mieszkań, rugując opał drzewny: w r. z. odsetek spóżytego «domowego» osiągnął 22 proc. Jakże znaczenie społeczne posiada przemysł węglowy, o tem świadczą liczby zatrudnionych w nim robotników. W ciągu roku zajętych było stale na kopalniach 16,587 robotników, ponieważ jednak w obliczeniach przyjmowany jest robotnik idealny, który w ciągu roku odrobił całkowitą liczbę dni roboczych, co nie jest zgodne, naturalnie, z rzeczywistością, przeto istotną liczbę zatrudnionych robotników otrzymamy, zwiększając cyfrę powyższą o 15 do 20 proc. Pomimo to użyta siła robocza nie odpowiadała istotnej potencji wytwórczej kopalni: dla pełnego biegu wszystkich kopalni potrzebna codziennie 19,060 ludzi, czyli brak robotników wynosił 2,473 osoby codziennie. Stwierdza to w pewnej mierze słuszność narzekania ostatniego zjazdu górniczego w Warszawie na brak rąk roboczych, chociaż z drugiej strony, kopalnie, mając na względzie zmniejszone zapotrzebowanie węgla, prawdopodobnie same nie dążyły do dalszego zwiększenia produkcji. Uposażenie robotnika górniczego jest dobre i stanowi przeciętnie 1 rb. 18 kop. dziennie, wahając się od 1 rb. 76 k. dla górnik a do 1 rb. 02 k. dla jego pomocnika-mężczyzny i 50 kop. dla kobiety. Ogółem w roku sprawozdawczym wypłacono robotnikom wynagrodzenia 5,8 milj. rb. Wypadków nieszczęśliwych, właściwych tej gałęzi przemysłu, było 1,210, ale z tych śmiercią zakończyło się tylko 76 i kalectwem częściowym 200, w reszcie zaś wypadków, 934, nastąpiło zupełne wyzdrowienie. Pod tym względem kopalnie Królestwa znajdują się w warunkach korzystniejszych, niż np. na południu Rosji, gdyż pozbawione są zupełnie gazów wybuchowych, wywołujących największe katastrofy w kopalniach węgla.

Ażby już nie zmieniać statystycznego charakteru naszego dzisiejszego «przełądu», przytoczymy kilka wiadomości ze świeżo ogłoszonego przez ministerstwo rolnictwa wydawnictwa statystycznego o sadownictwie w państwie rosyjskim. Przerznięto ogrodów owocowych w państwie obejmuje 471 tys. dziesięcin, czyli 918,6 tys. mórg. Z tej ilości na Królestwo Polskie przypada 41,2 tys. dzies., czyli około 80 tys. mórg, na 3 gubernie litewskie 36,6 tys. dzies. i na 3 gubernie południowo-zachodnie 88,3 t. dzies. Razem stanowi to około 300 tys. mórg, czyli blisko 1/3 ogólnej przestrzeni sadów owocowych w państwie. Przerzniętą ta pod względem własności należy do właścian w stosunku 65 proc. i do dworów w stosunku 30 proc. Dochód

z dziesięciny obliczony jest w Królestwie Polskiem brutto na 100—120 rb., netto na 40—50 rb. Najwyższe dochody dają sady na Podolu, gdzie dochód brutto osiąga w niektórych wypadkach tysiąca rb.

J. G.

W SPRAWIE WZAJ. UBEZPIECZEN.

List, nadesłany do redaktora «Kraju».

«Philosophe, tu te fâches, donc tu as tort» — byłoby moją jedyną odpowiedzią na replikę pana V., zamieszczoną w numerze 15 «Kraju», gdyby nie to, że i ta replika zawiera tendencyjnie przedstawione fakta, które z konieczności sprostować jeszcze muszę; wyraźnie jednak zaznaczam, że dla oszczędzenia cierpliwości czytelnika, pozostawię bez uwagi i tym razem, jak to zrobiłem w swej pierwszej odpowiedzi, cały szereg wywodów pana V., które, przez swą niekonsekwencję, upadają same.

«Statystyki, nie zapewniającej zwrotów żadnych, nie żądali nigdy nasi przedstawiciele» — tak twierdzi p. V., czyli mówi o jakiejś statystyce, która może zapewnić zwroty, i że takiej właśnie żądano.

Statystyka, to przecież tylko materiał cyfrowy, tworzący się przez ścisłą rejestrację pewnych zjawisk, które nam daje sama rzeczywistość; zjad wyniki tego materiału nie mogą być z góry wiadome; żądać więc statystyki, zapewniającej zwroty, to tyle, co żądać z góry określonego układu rzeczywistości, t. j. niepodobieństwa. Ale tego nie przypisywałem pp. przedstawicielom kowieńskim, twierdzenie więc pana V. pozostawiam na jego wyłączonej odpowiedzialności.

Zastrzeżę się pan V., że nigdy nie słyszał, iżby kowieńska komisja asekuracyjna miała w swych aktach *pisanej* statystykę, udzieloną przez Tow. akcyjną. A jednak na ogólnych zgromadzeniach kowieńskiego Tow. roln. stronnicy seccji nieraz się na nią powoływali. Dlaczego posługiwano się statystyką, której się dziś wypierać trzeba, to rzecz niepojęta. Co do taryf i kl., to te zapewniono gub. kowieńskiej warunkowo, w zależności od strat pogorzonych, co było zupełnie słuszne; bezwzględne zaś zapewnienie równałoby się ustanowieniu przywileju, jakiego nie miałyby inne gubernie.

Dalej, zdaniem pana V., miałem się jako by mylić, twierdząc, że po trzechletnim ubezpieczeniu każdy nabywa prawo do zwrotu nadpłaconej premji, tymczasem jest to wyrażnie przewidziane w § 50 statutu mińskiego Tow. wzaj. ubez. rolnych.

W pojęciu pana V. wiele waży okoliczność, że osobna grupa proponowana była tylko na lat 5. Mojem zdaniem, jest to jeden z tych małych szczegółów, wobec których tylko zadaleko posunięta nieufność mogła się bezradnie zatrzymać; bo przecie rzecz jasna, że za warta tytułem próby na lat 5 umowa między ziemiańskimi instytucjami, działającymi w dobrej wierze, bez żadnych trudności zostałaby odnowiona nadal, jeśliby dla obu stron była dogodną. Gdyby zaś czas wykazał, że dla jednej stro-

ny jest ona uciążliwa, to musiałaby być zaniechana choćby dlatego, że druga strona nie chciałaby kosztem tamtej ciągnąć dla siebie korzyści: wzajemność, to przecie nie transakcja handlowa.

Na walnem zgromadzeniu mińskiego Tow. wzaj. ubez. d. 23 marca dowiedzieliśmy się od prezesa rady nadzorczej, p. E. Woynilowicza, że w celu zażegnania wszelkich nieporozumień z kowieńskiem Tow. rolniczym, zaproponował on wice-prezesowi tego Tow., p. A. Mejsztowiczowi, złożyć wszystkie sporne punkty do rozstrzygnięcia trzem przedstawicielom niezainteresowanych Towarzystw rolniczych, a mianowicie: prezesowi Tow. witebskiego, p. S. Łopacińskiemu i wice-prezesom Towarzystw: grodzieńskiego—ks. W. Czetwertyńskiemu i wileńskiego, p. H. Gieczewiczowi.

Niewątpliwie jest to najprostsza droga do naprawy tego, co zepsute zostało przez jednostronne dążności, gdyż przypuszczać należy, że kowieńskie ziemianstwo na najbliższym swem zgromadzeniu nie odrzuci chyba tej w duchu obywatelskim zrobionej propozycji, która najzupełniej odpowiada szeroko pojętemu interesowi lokalnemu.

Stowarzyszony.

Mińsk lit.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— W uzupełnieniu wiadomości o stanie zasiewów w południowo-zachodniej polaci państwa i w Królestwie Polskiem (p. Nr. 17 «Kraju»), przytaczamy za «Torg-Prom. Gaz.» dane o stanie zasiewów w reszcie państwa. W guberniach litewskich i białoruskich zasiewy przez zimę uszkodzone nie zostały. Wiosna, względnie łagodna, sprzyjała ich rozwojowi, i tylko w powiatach: wołkowskim, kobryńskim i słonimskim ruń nieco wymarzała. Roboty wiosenne, wskutek oziębienia w kwietniu temperatury, uległy powszechnie opóźnieniu. W pozostałych guberniach Cesarstwa stan zasiewów jest zadawalniający i bardziej znaczne uszkodzenia dają się zauważyć tylko w gub.: kurskiej, orłowskiej i woroneżkiej.

— Za zgodą ministra rolnictwa odbędzie się w ciągu pięciu dni, od 20 do 25 września r. b., w Rydze zjazd ogólny, połączony z wystawą. Opłata członków wynosi 2 rb. Członkiem zjazdu może być każdy, interesujący się ogrodnictwem. Zjazd będzie się odbywał na 4 sekcje: owocarstwa, warzywnictwa, ogrodnictwa dekoracyjnego i spraw ogólnych.

— Jak donoszą «Piet. Wied.», zamierzonym jest ustanowienie kary w wysokości 300 rb. za fałszywe deklaracje o przedsiębiorstwach handlowo-przemysłowych, celem uchronienia się od podatku przemysłowego, i 1,000 rb. za niezgodne z prawdą sprawozdania przedsiębiorstw akcyjnych.

— Mińskie Tow. ubezpieczeń rolnych ogłosiło sprawozdanie z działalności za pierwszy rok istnienia. Ze sprawozdania widać, że Towarzystwo wydało w ciągu roku 3,068 polis na majątności, których ogólna wartość wynosi prawie 14 milj. rubli. W sumie ogólnej ubezpieczenie ruchomości stanowi stosunkowo niewielki procent, a wartość ich wynosi 1,611 tys. rb. Z usług Tow. korzyści naturalnie przeważnie obywateli gubernie, których ubezpieczone majątności zostały ocenione na 6,446 tys. Za gub. mińska idą gubernie: grodzieńska (2,892 tys.), wileńska (1,967 tys.), kowieńska (1,654 tys.), mohylewska (1,016 tys.) i witebska (506 tys.). Kapitał zakładowy Tow. w roku sprawozdawczym wynosił 32 tys. rb. Otrzyma-

no polis ubezpieczeniowych 6,173 tys., za reasekurację zapłacono 56 tys., na korzyść Tow. pozostawało zatem 117 tys. Rok sprawozdawczy pod względem pożarowym był zupełnie pomyślnym dla Towarzystwa. Wydarzyły się 34 pożary, które spowodowały 27 tys. rubli strat, z czego Towarzystwa reasekuracyjne zapłaciły 7 tys., mińskie zaś Tow. ubez. 20 tys. rb. Wydatki Tow. wynosiły 40 tys. rb., z czego 17 tys. wydatkowane na wynagrodzenie członków zarządu, 14 tys. na konstrukcję planów, 8 tys. na komisowe wynagrodzenie agentów i tysiąc na drobne koszty. Czysty dochód wyniósł 7,475 rb. J. O.

— Aleksandrowska fabryka stali, której upadłość ogłoszona została w ubiegłym tygodniu sądowemu, prawdopodobnie istnieć będzie nadal. Sąd handlowy, na skutek próby adwokatów głównego wierzyciela, jakim jest Bank państwa, uznał za możliwe zezwolić na dalsze prowadzenie fabryki wobec udzielenia przez Bank państwa odpowiednich środków i w tym celu upoważnił reprezentanta Banku państwa rz. r. st. A. Barańskiego, obranego kuratorem masy upadłościowej, do zwołania ogólnego zebrania wierzycieli i ostatecznego zdecydowania o losach upadłego Towarzystwa.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 1 (14) maja. Na rynku giełdowym zmiany wybitniejsze nie szezyły. Wahania drobne przy usposobieniu niejednorodnem i obrotach ograniczonych. We wrotek płacono — banki: ross. dla handlu zewna. 286, handlowo-przemysłowy 229—230, międzynarodowy 350, handlowy w Rydze 230—232; z walorami naftowymi obroty niechętne i bardzo drobne: bakińskie 445, kaspijskie 4800, udziały Nobla 10400; z walorów metalurgicznych — briańskie 134—132,5, putiłowskie 71—71,5. Pożyczki premjowe: I — 472,5 — 475, II — 362, III — 301 — 303, w końcu zaś zebrania spadły do 298. Renta 96,75.

Warszawa, 10 maja. Ogólne usposobienie słabe, z silnie zasianą przewagą zaofiarowania. Lisy zastawne niemieckie 4 1/2-proc. 99—98,75; 4-proc. — 89,95. Lisy zastawne m. Warszawy 5-proc. 100,05—100,15; 4 1/2-proc. — 93,80 — 93,75; wileńskie 93,30. Akcje Banku Handlowego — 382—382,5, Starachowickie—153.

Czeki: na Londyn 94 rb. 80 k. za 10 funt. szt. na Paryż 37 rb. 67 1/2 k. za 100 franków na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 mar.; na Wiedeń 39 rb. 50 k. za 100 koron.

Dyskonto — w Petersburgu: Bank państwa 4 1/2—6, giełda 4 1/2—6 1/2 proc., w Londynie, Paryżu, Berlinie, Amsterdamie i Brukseli 3 proc., w Wiedniu 3 1/2 proc., w Kopenhadze 4 proc.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach międzynarodowych spekulacja dążyła do sztucznego wywołania niższości. Przeważnie jednak chłodna i niepomyślna dla zasiewów pogoda, a więc pogorszenie się — lubo nieznaczne — widoków na przyszłe urodzaje, hamująco wpływało na te ustulowania. Tu i owdzie chwilowo notują ceny cokolwiek niższe, tendencja wszakże ogólna w dalszym ciągu mocna. Na rynkach niemieckich bardzo dobry popyt i zwyczajna na owies, a poniekąd i na pszenicę. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	106	—	—	—
» Londynie 102,5—106	—	113—116,5	81,25	—
» Marsylii 101,5—104,5	—	—	—	—
» Berlinie	129,25	112,75	125,25	—
» Hamburgu	—	81,75	—	—

Na rynkach rosyjskich bez zmiany: obroty ograniczone, bardziej chętnie z owsem; ceny, z powodu niewielkich już zapasów ziarna, trzymają się mocne. Płacono:

	Pszenica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie 107—115	79—82	97—107	75—82	—
» Kijowie	90—92	62—64	88—90	—
» Wołocyskach 86—94	60—63	—	—	—
» Odessie	90	74	88	69
» Mińsku	90—100	75—78	85—90	85—90
» Libawie	—	81	97—105	—
» Rydze	—	79—80	92—97	76—85

NASIONA. (Sprawozdanie domu handlowego B. Hozakowskiego w Toruniu). W handlu nasionnym ruch mniejszy, ceny końcowe białej i żubinów obniżyły się. Płacono za pud (franko Aleksandrow): koniczyna biała 7,54 do 13,50 rb., czerwona 3,70—7,54 rb., szwedzka do 12,80 rb., tymoteusz do 4,50 rb., seradela do 1,40 rb. Na nasiona traw i rajgrasów angielskich pokup dobry.

CHMIEL. Z Norymbergi notują ceny niższe, prawie niemożliwe dla producentów, zwłaszcza na gatunki gorzkie. Za wyborowe zielone płacono 80—103 mar., średnie 50—75 mar., gorzkie, wywozowe chmielce 30—45 m. za centnar. Za chmiel galicyjski dawano: I gat. 70—85 m., II gat. 60—65 m., III gat. 35—45 marek.

MASŁO (kor. «Samopomocza») w Rydze — na wywóz — I gat. 34—36 kop., II gat. 31—33 k., III gat. 28—30 kop. za funt.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA 94.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ul. Proroczna № 13), od dnia 29 marca do 26 kwietnia wpłynęły ofiary następujące:

Marja Kunderewicz, jako trzecią i ostatnią ratę z ofiarowanego tysiąca — 300 rb., Mich. Porębski z Berszad 8 rb. 40 kop., p. Rosołowski od Marjana Niedźwieckiego 25 rb., Joanna Podhorska 7 rb. Otrzymało z prywatnej skarbondki № 53 p. Komarnickiego 15 rb. 57 k., Wal. Bilska złota obrączką, Bron. Monastyrski 3 rb., Ign. Korzak 3 rb., Kar. Gołubiatnikowa 10 rb., Jan Cichocki złoty zegarek, Jan Łuszczyński pamięci rodziców Józefa i Marji 3 rb., Mar. Podgórska z Chwoszczołki 50 rb., Wan. Podgórska 5 rb., A. Stankiewicz z Kowalewskiej cukrowni 5 rb. 80 k., Teof. Sokolnicka z Krzemieńca 5 rb., Piotr Marczenko 10 rb. Od gorliwego zciciela serca Pana Jezusa 200 rb. Jan Witkowski 5 rb. Różne osoby w markach pocztowych 41 rb. 81 k. Administracja kijowskiej fabryki cementu „For“ ofiarowała 1,000 pudów cementu. Czesław, Konrad, Wiktor i Janina Łukaszewiczowie 4 rb., N. N. za zebrane marki pocztowe 7 rb., Jan Domański z Korwinięckiej cukrowni 5 rb., Józef, Franciszek, Ferdynand, Roman, Maurycy i Marja Kurkowska 6 rb., Ant. Zalewski z Porycka zebrane od różnych osób 17 rb., N. N. przez ks. pr. P. Żmigrodzkiego 3 rb., ks. kan. Kazim. Chruszciewicz fisharmonje. Z przyw. skarbondki № 75 p. Zółcińskiego 8 rb. 22 k. Z przyw. skarbondki № 34 pracowników kijowskiej rafinerji 134 rb. 48 k. Malw. Deskulko z Goltzy 3 rb., Piotr Poltowicz pamięci braci Konstantego i Eugenjusza 25 rb., Jan Czarkowski 10 rb., Stefan N. (nieczytelne) 10 rb., Rom. Deszczyński 10 rb., Jan Sturowiecki 3 rb., L. Masse 5 rb., Hel. Masse 1 rb., Zof. Masse 1 rb., Hen. Rokicka 20 rb., Papużyńska — zebrane w Porycku od: Koreckich 10 rb., Jackowskich 3 rb., Papużyńskich 2 rb., Kania 20 kop., Nowakowskiej 30 kop.—razem 15 rb. 50 kop., a za potrąceniem kosztów przesyłki 15 rb. 35 k. Z przyw. skarbondki № 67 przy budowie nowego kościoła 30 rb. Różne osoby w markach pocztowych 51 rb. 50 k., Mar. Boriatyńska 5 rb. Z prywatnej skarbondki № 76—19 rb., Em. Szczyrzewska 5 rb., M. Wiołje z Petersburga 5 rb., S. Ostrowski 1 rb., S. Sićński 1 rb., K. Didkoński 50 k., Wik. Matuszewski 1 rb., Leok. Kunisz złoty wielki medal gimnazjalny. Różne osoby w markach pocztowych 35 rb. Z prywatnej skarbondki № 77 p. Leszczyńskiego 15 rb. 50 k., Er. Pleńkowski 5 rb., G. Nowakowski 3 rb., N. N. Z. 3 rb., Lud. Żmijewski 3 rb., Ferd. Hulnicki 1 rb., Wik. Stempkowski 2 rb., Kaz. Stempkowski 1 rb., Józ. Bromirski 5 rb., Tyt. Wodalski 5 rb., Józ. Hulnicki 1 rb., Ant. Wolański 25 rb., M. i G. Snarscy 100 rb. Za złote fanty otrzymano 29 rb. Z przyw. skarbondki № 54 M. Bukowińskiego 11 rb. 80 k. Stan. Zarakowski 2 rb., Er. Peretjatkowicz 3 rb., Ant. Jankowska 100 rb., F. Gruszecki z Józkwego-Rogu 6 rb., Alina Szulc 100 rb., Józ. Rogulski 50 rb., ks. kan. A. Oledzki pamięci rodziców Michała i Józefa 15 rb., S. Mikulski 5 rb., Edw. Zaleski z Brześcia-Litewskiego 48 rb. Razem z poprzednimi ofiarami 280,500 rb. 12 kop.

Prezes Komitetu: L. Jankowski.

Przy datach starego stylu podawana jest w nawiasie data nowego stylu. Daty nowego stylu podawane są pojedynczo.

Redaktor i Wydawca

Erazm Piltz.

*) Porównaj Nr 23 «Kraju» z 1900 r.

BILANS BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

WINIEN.

po dzień 18 (31) grudnia 1901 roku.

MA.

Gotowizna w Kasie	449,764 02	Kapitał zakładowy:	
Rachunki przekazowe w Banku Państwa	259,038 05	20,000 zupełnie opłaconych ak-	
Weksle dyskontowane, opatrzone najmniej dwoma podpi-		cyj po rb. 250.	5,000,000 —
sami	8,841,700 97	Fundusz rezerwy	2,500,000 —
Weksle na zagranicę i monety w walucie zagranicznej	565,014 76	Fundusz rezerwy dywidendy	40,000 —
Papiery procentowe własne:		Wkłady na:	
a) państwowe i przez rząd poręcz.	119,083 95	1) Rachunki przekazowe:	
b) przez rząd nieporęczone:		a) za natychmiast. wy-	
1) listy zastawne	152,709 82	powiedzeniem	1,464,152 12
2) akcje i udziały	71,410 —	b) za wypowiedzen.	3,096,813 74
	343,203 77		4,560,965 86
Papiery procentowe funduszu rezerwowego:		2) Wnioski procentowe:	
Państwowe oraz przez rząd poręczone		a) terminowe	1,141,872 04
i listy zastawne	2,250,758 20	b) bezterminowe	236,643 48
Pożyczki na zastaw:			1,378,515 52
a) papierów państwowych	4,435 —		5,939,481 38
b) listów zastawnych i akcyj	6,555 —	Korespondenci:	
	10,990 —	a) Ich rachunki (loro):	
Specjalne rachunki bieżące, zabezpieczone przez:		1) sumy do ich dyspo-	
a) papiery państwowe	228,221 83	zycji	4,693,943 67
b) listy zastawne i akcje	894,091 —	2) weksle do inkasa	408,025 90
	1,122,312 83		5,101,969 57
Korespondenci:		b) Rachunki Banku (nostro):	
a) Ich rachunki (loro):		Sumy należne od Banku.	2,547,743 71
1) należności zabezpieczone przez:			7,649,713 28
a) papiery państwowe	104,705 55	Weksle redyskontowane w Banku Państwa	1,190,614 82
b) listy zastawne i akcje	183,996 24	Depozyty w Banku Państwa	628,254 70
c) weksle z 2 podpisami	5,092,767 16	Procenty zwrotne na rok 1902	111,726 33
d) towary	365,752 97	Sumy przechodnie	420,761 84
	5,747,221 92	Rachunek zysków i strat	787,201 58
2) sumy do dyspozycji	2,767,904 10		24,267,753 93
b) Rachunki Banku (nostro):			
sumy do dyspozycji	1,003,836 79		
	9,518,962 81		
Nieruchomości: w Łodzi, Warszawie, Lublinie, Rad-			
miu i Kielcach	405,000 —		
Ruchomości i koszty urzędzenia	19,435 99		
Wydatki, podlegające zwrotowi	1,814 65		
Sumy przechodnie	479,757 88		
	24,267,753 93		

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

WINIEN.

po dzień 18 (31) grudnia 1901 r.

MA.

Koszty handlowe:		Pozostałość zysku z roku 1900	119,910 74
Pensje, księgi, ogłoszenia, koszty podróży, podat-		Wpływy na dawniej odpisane straty	11,247 38
ki, lokal, światło, opał i różne wydatki	295,241 71	Procenty:	
Państwowy podatek przemysłowy:		od weksli dyskontowanych	668,080 11
Podatek procentowy od zysków	47,629 53	„ papierów publicznych	109,103 94
na zasadzie zysku w 1900 r.		z konto-korrentów i prowizja	458,169 96
Odpisywania:		z rachunków bieżących	92,624 77
10% z kosztów ruchomości i urzędzenia	6,556 42		1,327,978 78
Straty:		Po potrąceniu:	
Należność nie dająca się zrealizo-		Procentów od wkładów pieniężnych	
wać	150,176 07	rachunków przekazowych i	
Zysk:		korespondentów (Loro)	322,030 65
W roku 1901	667,290 84	Dochód z nieruchomości	1,005,948 13
Pozost. z r. 1900	119,910 74	Prowizja:	14,550 —
	787,201 58	Od weksli inkasowych	34,273 79
należy podzielić, jak następuje:		Od rozmaitych obrotów	19,981 72
na korzyść Rady	33,364 54		54,255 51
„ Zarządu	13,345 82	Zysk na kursie:	
na fundusz Kasy Przejrzystości dla urzę-		Od dewiz	47,457 29
dników, w myśl § 64 Ustawy od		Od papierów publicznych	33,436 26
rb. 220,580 k. 48	33,087 07		80,893 55
Dywidenda na 20,000 zupełnie opłaconych			1,286,805 31
akcyj I—IV emisji (10%o, czyli rb. 25			
od akcyj)	500,000 —		
Do przeniesienia na rok 1902	207,404 15		
	787,201 58		
(4322)	1,286,805 31		



„NAPOLEON W SMORGONIACH”.
Obraz JANA ROSENA.
ALBUM „KRAJU”.

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 3 (16) maja 1902 r.

№ 18

Sienkiewicz jako feljetonista.

KILKA UWAG OGÓLNYCH.

(Dokończenie).

Nie stracili zatem te feljetyony bezpośredniego związku z codziennym życiem mimo ubiegu lat. Jeżeli, przerzucając karty w książce p. Hoesicka, nieraz powiadamy sobie, że nie jesteśmy już tacy, to, przeczuciwszy znowu kart parę, mamy nieraz ochotę zawołać: «To dałoby się napisać i dzisiaj».

A bywają też ustępy, co do których czytelnik w niemającym jest kłopotcie. Jednostce trudno osądzić, czy jakaś wada narodowa, smagana ostro przez feljetonistę przed laty, istnieje w tych samych rozmiarach do dnia dzisiejszego. Kto wie? Może teraz jest lepiej.

Ze dawniej bywało źle, o tem świadczą słowa Sienkiewicza. Powiedzieliśmy, że książka o Sienkiewiczu, jako feljetonistę, jest częścią historii dziennikarstwa polskiego. Z tego wychodząc stanowiska, z podwójnym zajęciem odczytywać musimy te wyjątki z feljetonów, w których ów dziennikarz polski, przerastający innych sławą, zasługami, świetnością pióra, ocenia prasę warszawską, ocenia jej polemiki i swary.

„Niestety — mówi on między innymi — w walkach, toczących się w prasie warszawskiej, stanęły i inne żywioły, natury bardziej prywatnej, mianowicie interes wydawnictwa i miłość własna piszących. Wiadomo zaś (a wie o tem dzisiaj każdy z warszawskich literatów), że gdzie takie pobudki wejdą w grę życia i walki, tam z wielką szybkością stają na pierwszym planie, przez co i walka sama traci szlachetny charakter, a staje się marnem męceniem wody, paszkwilem pełnym cierpkości, wzajemnym rzucaniem na się ogryzionymi kośćmi, hypokryzją względem publiczności, zdradą względem idei“.

Wyrok niesłychanie bolesny. Nie łagodzi go Sienkiewicz bynajmniej w ustępie dalszym, gdy powiada:

„Powiedzą nam, że jednak publiczność interesuje się temi walkami. Prawda! Nieraz zdarzy się widzieć ludzi śmiejących się serdecznie, jak kiwając nad jakim artyku-

lem głowami, mówią: „A to mu dał! A to się odciął! A to się czubiał!“ Ale nowe pytanie: co w tem dziwnego? Niechaj przypadkiem poczubi się na ulicy dwóch posłańców o to, który ma odnieść jakiś list lub pakunek, zaraz koło nich tworzy się kółko widzów. Anglicy przypatrują się walkom kogutów. Chińczycy bawią świeższe, walczące na dnie filiżanki. W Hiszpanji istnieją walki byków. Czyżbyśmy u nas chcieli, ku większej ucieście publiczności, zaprowadzić stałe walki literatów?“

Stałych walk nie zaprowadzono. Czy jest to zasługa piszących? Czy nie możnaby raczej powiedzieć, że te polemiki w ówczesnym stylu, polemiki, składające się z nieskończonego szeregu replik i duplik, przejadły się ostatecznie ogółowi? Świat, który ruszał się już dość zwawo wtenczas, gdy Sienkiewicz pisywał kroniki, przyspieszył jeszcze bardziej tętno swego życia. Czytelnik stał się jeszcze niecierpliwym. Polemika nie może się dzisiaj przewlekać w nieskończoność. Czytelnicy znudziliby się i odrzuciliby gazetę, nie czytając do końca.

Pisma nasze mają dziś mniej polemiczny charakter. Czyż atoli, poświęcając mniej czasu sporom, wyleczyliśmy się wszyscy, i piszący i czytający, z tej strasznej wady, którą Sienkiewicz uważa za ostateczną przyczynę powszechnego upodobania, jakie ówczesne zapasy literackie wzbudzały w kołach szerokich? Wadą tą było igranie z dobrem imieniem współobywateli, oddawanie się dziecinnej radości na odgłos plotki, powtarzanie niesprawdzonych wieści, mieszczących w sobie żądło zabójcze. Długie polemiki nudzą nas, ale czy nas nudzi także krótką, zwięzłą, w zgrabną formę ujętą plotka? Przypatrzmy się, jak tej wadzie narodowej, wyostrzonej swem piórem do żywego dojeżdża Sienkiewicz:

„Wiktor Hugo w dramacie „Le Roi s'amuse“ wprowadza osobę, która tylko w ustroju społecznym średnich wieków wyrodzić się mogła. Jest nią Saltabadił, najemny oprawca, którego rzemiosłem za dobre wynagrodzenie wygadzać zemście, lub widokom prywatnym. Ponieważ podówczas prasa perjodyczna jeszcze nie istniała, przeto Saltabadił obowiązki swoje wykonywał w domu, na ulicy, na rynku publicznym, a nie będąc piśmiennym, używał sztyletu...“

„Minęły czasy średniowieczne, inny stał porządek społeczny; kodeks karny i

uorganizowana siła zbrojna, czuwająca nad porządkiem publicznym, zepsuły najzupełniej interesu takim Saltabadiłom, ale zle namiętności przetrwały i, zdaje się, póty trwać będą, póki się ludzkość nie wyanieli, co zapewne nigdy nie nastąpi...“

„Przy usposobieniu do wzajemnej podejrzliwości, stanowiącej coraz wybitniejszą cechę naszego społeczeństwa, każde szarpnięcie cudzego dobrego imienia, każde pokuszenie się na cudzą dobrą sławę, czy to piórem, czy ołówkiem, czy też na deskach scenicznych, znajduje poklask i uważane jest przez wielką część ogółu za dowód odwagi i bezstronności. Śmiejąc się z cudzej krzywdy, nikt nie pamięta, że sam każdej chwili pokrzywdzony być może. A jakąż wtedy opiekę znajdzie? Gdzie się o krzywdę upomnieć zdoła?...“

„Cóż więc na to robić? Czy milczeniem pogardy zbywać takie obrzucanie błotem? Nie, stokroć nie! Paszkwil jest brudem społecznym, a kto milczeniem pomija brud, sam wkrótce przezeń opanowany zostaje...“

„Paszkwile należy karcić, i wszyscy uczciwi ludzie, pragnący ochronić społeczność od wkradającej się gangreny, powinni poczekać się do solidarnego obowiązku karzenia tych zuchwałych i bezczelnych objawów. Jeżeli uczciwi ludzie zdołają należycie upominać się o swe prawa, to pierwszy omlot da miarę dalszej wydajności panów paszkwilistów“.

Głos bardzo stanowczy, bardzo śmiały, bardzo obywatelski! Czy słowa te mogą mieć zastosowanie i dzisiaj jeszcze? Czytając je, mówiłem sobie w duchu: A jednak jesteśmy dziś trochę lepsi! Miłe uczucie zadowolenia z epoki współczesnej zmroził niestety natychmiast p. Hoesick. Szanowny autor, przytoczywszy bowiem powyższy ustęp, dodaje od siebie uwagę następującą:

„Niestety, nic się pod tym względem od roku 1875 w stosunkach naszych nie zmieniło, chyba tyle tylko, że w ciągu tych lat 25 paszkwil rozzuchwalił się — w pewnej części prasy — jeszcze bardziej, że ogólny ton, panujący na łamach czasopism, obniżył się raczej, niż podniósł“.

Czyż-to nie za ostro? Czy rzeczywiście grzęźniemy przez ćwierć wieku w tem samym trzęsawisku? Kto naprawdę do tak okropnych dochodzi wniosków, temu smutno, bardzo smutno musi być w duszy.

Smutno też musiało być Sienkiewiczowi, gdy pisał:

„Niema może miasta, w którymby krążyło tyle plotek, potwarzy, w którymby pisało tyle anonimów, dawano tyle ostrzeżeń, jak u nas. Pani A kocha się w panu B, pan C zwodzi pannę D, a rozwodzi panią E: oto wieczne tematy rozmów, a nawet go-

racych rozpraw i sporów. Nikt z nas nie przypuszcza setnej części tego złego, które mówią o nim przyjaciele, a cóż dopiero nie-przyjaciele...

„Z drugiej strony, gdyby każdy popełniał te grzechy, znaleźlibyśmy się wszyscy w piekle. Ale tymczasem za życia psuje się cześć mężka i niewieścia, psują się stosunki ludzkie, a wyrabia się tolerancja dla prawdziwych występków. Jest to naturalne, bo jeżeli wedle tego, co ludzie mówią o sobie, niema nikogo, komu by można rękę podać, trzeba podawać ją wszystkim“.

Sienkiewicz miał odwagę mówić, co myślał. Nie była to owa odwaga chwilowa, przelotna, która wypływa raczej z popędów krewkości, niż z ustalonych przekonań. Była to odwaga, poparta tym silnie zakorzenionym w duszy dogmatem, że odważni powinniśmy być nie tylko ze względu na własną godność, ale także ze względu na dobro powszechne, ze względu na pożytek społeczeństwa.

„Powinniśmy nauczyć się mówić sobie prawdę w oczy. Powinniśmy zrozumieć, że niektóre nasze popularności są to nadęte powietrzem pęcherze, na które gdy jakiś ciężar spadnie, wnet się dziurawia, robią wielki huk i puku, a pozostaje tylko trochę dymu i lichy szmat, na owinięcie palca nawet niezdatny. Powinniśmy wyznać sobie, że nie umiemy nic zrobić porządnie, że jedni chcemy iść do lasa, drudzy do Sasa“...

Przez lat dziesięć pisywał Sienkiewicz feljtony, a życie niesło mu co tydzień zmienną osnowę w postaci wypadków głośniejszych, w postaci uczynków cichych, w postaci zebrań, obrad, rozpraw publicznych, a wreszcie w postaci książek.

Oceny literackie zajmują nieposłownie miejsce w tych odcinkach. Czytając je, dziwnego chwilami doznajemy wrażenia. Strawa literacka, którą żywiono się wówczas, odmieniana była od tej, którą karmimy się dzisiaj. Ci, co prenumerowali dzienniki z feljtonami Litwosa, nie słyszeli o Rostandzie i Bourgeoisie, o Sudermannie i Hauptmannie, o Przybyszewskim i Wyspiańskim, o Żeromskim i Tetmajerze. Inni są dziś pisarze, inna publiczność, inne dochody z pióra, inna poczytność książek.

Któż ze starszych nie pamięta częstej w ustach autorów polskich skargi na smutne losy książek, idących pod placki wielkanocne. Skargi tej nie czytałem już od lat kilkunastu. Ulegając modzie, nie omieszkał powtórzyć jej Litwos:

„...nie mogę oprzeć się pewnej dumie na myśl, że przy nadchodzących świętach i rosnącej potrzebie papieru pod placki, zdołam w najgorszym razie oddać niezaprzeczoną usługę naszym gospodyniom. Ej, Haniu! posmaruj cię masłem...“

Złym był prorokiem p. Henryk: «Hania» pod placki nie poszła. Gospodynie polskie mogłyby się upomnieć o przyobiecaną przysługę, której oczekiwały naprzóżno.

Leż to natomiast w zapomnieniu fali utonęło powieści, nowel, komedij, które Sienkiewicz z niesłychaną sumiennością w feljtonach swych rozbiiera, streszcza, krytykuje. Ale podobnie, jak w tamtych feljtonach, w których mówi o naszych wadach narodowych, tak i w tych, w których rozbiiera powieści i dramaty, obok zdań i sądów, wywołanych zjawieniem się jednodniówki, znajdujemy poglądy i twierdzenia, zasługujące na to, by je czytelnicy-polacy zapamiętali na długo. Oto, co w r. 1882 czytano w odcinku «Słowa» po przedstawieniu «Pięknej» Okońskiego:

„Każde dzieło sztuki polega na wcieleniu pewnych idei i przekonań w zewnętrzne kształty zmysłowe. W dziele scenicznym te pojęcia muszą być zaklęte w dusze i ciała ludzkie. Dramat musi tworzyć człowieka, któremu obserwacja winna dostarczyć cech indywidualnych. Inaczej nie będzie nowym dramatem, tylko niedolęznym dramatem lub miernym dramatem. Żywych ma tworzyć, kto akta życiowe na scenie przedstawia, serca, kto ruchy serc, dusze, kto porwy dusz. Czyny bez indywidualności nie są zrozumiałe. Siła dramatyczna leży w życiu, nie w paradoksie choćby najskrawszej doktryny“.

Tak pisał o dramacie. A o powieści?

Trudno nie uśmiechnąć się, gdy czytamy, jak przyszedł autor «Trylogji» dowodzi skromnie i nieśmiało, że niesłuszne jest zdanie tych, którzy powieści przepowiadają rychły upadek w literaturze wszechświata. «Powieść ma przed sobą przyszłość». A dlaczego?

Bo oto «z powodu braku poezji cenimy powieści; prawda, że i na tej niwie nie zanoszą się na wielki urodzaj, ale mierna powieść łatwiej się daje czytać, niż mierne poezje»...

I znowu się omylił. Zanosilo się w Polsce na urodzaj, zanosilo się na zniwo bogate, na zniwo, jakiego nie widywały dawne lata. Wiatr od stepu niósł już ziarna posiewu, który miał niebawem wydać plon obfity w powieściach historycznych.

W roku 1880 czytał Sienkiewicz «Szkice» Kubali.

„Doprawdy — powiada, przeczytawszy szkic o obłożeniu Zbaraża — jest to powieść, która się sama pisze. Kubala umie wybornie korzystać z djarjuszów i pod względem artystycznym umie układać światła i cienie w ten sposób, by pewne chwile, czyny i charakterystyczne zdarzenia wychodziły najwypukle. Dzięki temu talentowi stworzył książkę, od której oderwać się niepodobna“.

Gdy ten feljton szedł do druku, powieść pisała się już sama w duszy autora. Od lat dwudziestu czytają ją starzy i młodzi, a czytać ją będą kiedyś ich wnuki i prawnuki.

Vigilax.



NASZA KARTA ALBUMOWA.

„ODJAZD NAPOLEONA ZE SMORGON“.

OBRAZ J. ROSENA.

Nietylko Radziwiłł Panie-Kochanku uczynił pamiętnymi Smorgonie «akademją» swoją, w której niedźwiedzie tańczyły uczone. Historyczną miejscowością stały się Smorgonie (gub. wileńska, pow. oszmiański) w d. 23 listopada (5 grudnia) 1812 r. W Smorgoniach dnia tego opuścił armię swoją Napoleon, podążając na Wilno, Warszawę do Paryża, gdzie wybuchł był właśnie groźny dla tronu spisek Maleta. Najszczegółowiej opowiedział wyjazd ze Smorgon Napoleona baron Piotr de Bourgoing, kapitan gwardji cesarskiej, uczestnik kampanji 1812 r., w wydanych w 1864 r. «Souvenirs d'histoire contemporaine». (Nowe wydanie p. t.: «Souvenirs militaires». Paryż, 1897 r., rozdz. VII). Bourgoing korzystał, oprócz z własnych notat, z rękopiśmiennego pamiętnika adjutanta cesarskiego Wąsowicza, który, jako przewodnik, odbył z cesarzem drogę ze Smorgon do Warszawy. Odjechał Napoleon ze Smorgon w karocy (dziś przechowywanej w Metz), pod osłoną eskorty trzydziestu konnych strzelców gwardji dowodzonych przez jen. Lafebvre-Desnouettes. Przodem jechał w saniach Wąsowicz; w karetce cesarskiej zajął miejsce jen. Coulaincourt książe Vicenzy, a na koźle jechał wierny mameluk Rustan; za karetą postępowały dwa powozy, a w nich: marszałek Duroc i jen. Desnouettes. W Oszmianie, dokąd około północy przybył Napoleon, eskortę strzelców złuzowali ulani polscy pod dowództwem Stokowskiego. Zanim dojechano do Równego-Pola (na granicy powiatu wileńskiego), mróz 28-stopniowy zwałił z koni niemal wszystkich ulanów; dojechało ich przy cesarskiej karocy do Równego-Pola zaledwie 36-ciu. W Równem-Polu utworzyli eskortę neapolitańczyki gwardji konnej pod dowództwem księcia Rocca-Romana... Ale szczegółowsza relacja owego «przemknięcia się» Napoleona po przez rozsiane gęsto po drodze biwaki kozaków, rozszerzyła by zbyt ramy tej notatki. Przypomnijmy więc tylko, że Napoleon zdał w Smorgoniach komendę naczelną Muratowi (do niego, na obrazie Rosena, zwraca się cesarz, a Murata wyróżnia z całego otoczenia pióropuz na czapce i szablą krzywa turecka, trzymana w rękę). Jan Rosen, jeden z wybitnych malarzów naszych, wychowaniec Akad. monachijskiej, twórca «Przeglądu wojsk na placu Saskim», «Bitwy pod Stoczkim», wielu obrazów batalistycznych, przestrzeżga zazwyczaj skrupulatnej ścisłości w odtwarzaniu prawdy historycznej malowanej sceny. Na obrazie «Napoleon w Smorgoniach» odstąpił od niej w dwóch szczegółach. Scena rozgrywa się na obrazie w dzień, a odjazd nastąpił w rzeczywistości o 8 wieczorem. Napoleon — jak udowodnił niezbitnie Wereszczagin i w cyklu obrazów swoich odtworzył — miał na sobie nie historyczny płaszcz szary oraz kapelusz, jeno ubrany był w futro, zielonym aksamitem powleczone. Po za tem obraz Rosena, jak nie można dokładniej, daje wyobrażenie i wrażenie historycznej sceny.



RATUSZ TORUŃSKI. W Toruniu, założonym 1231 r. przez mistrza krzyżackiego Hermana Balcka, ratusz był wystawiony dopiero w r. 1359 z drzewa i niepozorny — i dopiero w r. 1393 mistrz wielki Konrad Wallenrod zezwolił na wy stawienie nowego z cegły. Z tego dawnego ratusza pozostała tylko wieża, najstarsza z istniejących obecnie, reszta zaś przebudowana została przez Henryka Strobanda w r. 1602. Za czasów krzyżackich i późniejszych polskich handel

kwitł w mieście i ratusz był utrzymywany wspaniale. Atoli już w roku 1703, przy ostrzeliwaniu miasta przez szwedów, mury jego znacznie ucierpiały, a wnętrza się spaliło. Późniejsze klęski dotkliwie odbijały się na powiększeniu miasta. Mimo to i dziś gmach ten, zarówno jak i starożytne, datujące się z XIII i XIV w. kościoły, stanowi jedną z najpiękniejszych ozdób Torunia.

DZISIEJSZA HISPANJA.

Wspomnienia historyczne i wrażenia podróży.
(Dokończenie).

Liczniej daleko przedstawia się druga partja katalończyków, którzy wprost chcą niezawisłej Rzeczypospolitej katalońskiej. Wprawdzie nie można wyrozumieć, na jakich zasadach ekonomicznych mógłby się oprzeć taki mały skrawek ziemi, boć zamknięcie granicy Hiszpanji byłoby pogrzebaniem Katalonji, która znow nie może marzyć o współzawodnictwie z Francją, a nawet z Włochami. Mało w tem rozsądku, lecz duży tupet i wiele wrzasków dziecinnych.

Trzecia dopiero grupa przedstawia się poważnie, ale i wstrętne. Celem jej, to samorząd pod opieką i władzą Francji, samorząd, oparty na zwykłym podziale na departamenty. Jeżeli dwie pierwsze grupy są dzikie w założeniu swoich aspiracyj — ta jest ohydna. Ojczyzna się chwycie, a oto jedna z prowincyj dla wątpliwych korzyści gotowa wyrzec się swej narodowości, swych przodków, swej własnej historii!

Rząd jest niedolęznym, lecz Katalonja najmniej ma prawa narzekać na to! Prąd sprężystości i energii w Hiszpanji, to — przemysł, handel, drogi, środki komunikacyjne, — więc upadek Katalonji! Upadek stanowczy.

A co może czekać katalończyków pod zaborem francuzkim? Żelazne pęta wielkich kapitałów i zejście na pacholków.

Rzecz dziwna. Przez trzy miesiące codzień słyzałem w Paryżu drwiny z Hiszpanji, dzikie naigrania się z narodu, który na szacunek zasługuje, plwanie, ośmieszanie nawet tego, że hiszpanka woli na głowę «mantillę» zarzucać, niż dźwigać modne «pudła» paryzkie — a tu w Barcelonie codzień wysłuchuję kilkanaście fałszowanych rozmaicie marsyljanek i pełne entuzjazmu dla Francji tyrady. Francuzi kopia hiszpanów za to, że ci zawsze zapominali im przywd i dobrze za nich odbierali po skórze, hiszpanie zaś darzą stale francuzów sympatją, a kataloniści nieledwie ich ubóstwiają.

Gorszą jednak od płaskich bulwarowych drwin paryzkich jest dla Hiszpanji dyplomacja francuzka i jej podziemna robota za Pirenejami.

I tak już rozprężone nici władzy rwą się pod naciskiem knoń w zewnętrznych. Francja z Anglią aż ręce zacierają.

Trzecia grupa ma środki, nadechdczące z zagranicy, ma punkt oparcia. Ruchy jej dotąd jeszcze słabe, ograniczające się na manifestacjach, lecz w danej chwili judaszowskiej odwagi tu nie zabraknie.

Teraz dopiero następuje partja czwarta i nietylko najlichniesz, lecz ze zdrowych i uczciwie myślących o przyszłości Hiszpanji żywiołów złożona. Jest to partja republikańska, widząca uzdrowienie kraju w federacji wszystkich prowincyj, na wzór wolnych stanów, pod prezydenturą Madrytu.

Partja, mająca na swem czele człowieka nieposzlakowanej prawości, Don Francisco Pi y Margall, naczelnego redaktora wielkiego dziennika programowego: «El Nuevo Regimen», ma nawet po za granicami Katalonji wielu przyjaciół, i to w sferach ludzi, dbających o dobro kraju. Ci katalończycy nie przynoszą ani ujmy Hiszpanji, ani nie mijają się z jej interesami. Można się zgodzić na ich wiarę w Rzeczpospolitą, można zwalczać ich poglądy, należy ich atoli szanować.

Niestety, republikanie katalońscy giną wśród wrzasków pierwszych trzech grup, które jakoś chętniej bywają reklamowane przez prasę angielską, a w szczególności francuską. Republikanie idą sami o własnych siłach, mimo że na ich głowy spada ciężar niesłusznych zarzutów, bo gdy zagranica o nich przemilcza, administracja miejscowa lubi łączyć ich z separatystami, karlistami i t. p.

A te ruchy, alarmujące Europę, zgromadzenia, manifestacje? Wyglądają tak mizernie naprawdę, tyle w nich zakostwa, tak wiele zaplanowanego żywiołu, a tak mało szczerego, że aż dziwić się należy agencjom telegraficznym, z kąd w zajęciach ulicznych potrafią wynajdywać trupy, rany, żandarmerję, szarże kawalerji... kiedy istotnie siniaków nawet niema. Bo naprawdę cały ten ruch, to ledwie łyskanie się — chmur jeszcze nie widać; zanim do burzy dojdzie, to te małe obłoczki same siebie mogą zatrzeć, unicestwić.

Naprzeciw tego fermentu stoi król-dziecko. Dziecko, mające być przyszłością Hiszpanji.

Alfons XIII dochodzi właśnie do lat szesnastu i wkłada koronę. Królowa-regentka ustępuje. Czy będą zmiany? Żadne. Tak, jak dziś — tak i za rok, stanowić będzie gabinet Sagasty czy Silvela, co jest zupełnie jedno i to samo.

Szesnastoletni król musi dojrzeć latami — a gdy i te przyjdą, to jeszcze musi wydobyć się z sieci dworskich intryg i niełada stoczyć walkę! Lecz czy te lata przyjdą!

Alfons XIII pieczołowitości matki zawdzięcza życie, lecz nieublagane prawo dziedzictwa choroby może się odezwać z łatwością w młodości.

Król hiszpański wygląda szczupło — w ostatnim roku wyrósł ogromnie. Oczy czarne, duże, błyszczą, gorączkowe rzucają iskry. Twarz biała, piersi wąskie, na ustach smutny uśmiech, jakby mówiący: pozbawiliście mnie praw dziecka, odsunęliście od swobody, skazali od dzieciństwa na katusze ceremonjału, etykiety, dworszczyzny.

Biedne dziecko!

Biedny król!

Królowa-regentka nie zdołała rozniecić dla siebie sympatji ludu, lecz zjednała szacunek.

Królowa-regentka jest i była zawsze tylko matką króla, matką najczulszą, najtroskliwszą, a w sprawach państwa idąca za falą, która unosiła jeszcze Alfonsa XII.

Wychować narodowi króla — to zadanie wielkie. O ile Marja-Krystyna wywiązała się z ciężaru, nie daleka przyszłość pokaże.

Wacław Gąsiorowski.

BITWY I POTYCZKI w południowej Afryce.



Wbrew przewidywaniom polityków, bohaterski naród boerów, nie upadając na duchu, dotąd wytrwale broni swej niepodległości. Aby się o tem przekonać, dość rzucić okiem na mapkę poniżej zamieszczoną, na której oznaczono cyframi przeszło 250 potyczek, stoczonych w ciągu lutego r. b. W pierwszym tygodniu tego miesiąca walczono w miejscowościach, oznaczonych cyframi od 1 do 68, w drugim — do 120, w trzecim tygodniu — do 189, w ostatnim wreszcie pola walk oznaczono liczbami od 189 aż do 254. Podług depeszy angielskich, liczba boerów zmniejszyła się o dwa tysiące osób, wśród których, jak zwykle, większość stanowią kobiety i dzieci, Anglicy zaś stracili 149 oficerów i 3,023 żołnierzy. Widownią największej liczby potyczek była Oranja; w półn.-wschodniej jej części, prócz trzech krwawych bitew pomiędzy oddziałem

De-Weta i Anglikami, ci ostatni urządzili systematyczne polowanie na dzielnego jenerała, bezskutecznie wysilając w tym kierunku pomysłowość swoją. Wynik ostatniej bitwy w tej okolicy pod Harrismitth znany jest ze słynnej depeszy Kitchenera, w której nieprzywykły do powodzeń lord przeholował nieco, donosząc o zwycięstwie. Na zachodzie rzeczypospolitej, prócz wielu partyzanckich utarek, poniósł większą porażkę Van Donop pod Elandslaagte; na południu ten sam los spotkał Kleresdorpa. Z północy, gdzie wznoszą się forty i przechodzi linja kolejowa, boerzy zostali wyparci na południe i tam, z wyjątkiem trzech porażek, we wszystkich bitwach odnieśli zwycięstwo. Najgorętszy ruch wre w okolicach Pretorji i Johannesburga, gdzie boerzy najsilniej się trzymają.

CZTERDZIESTOLECIE PRACY LITERACKIEJ.

ADAM BELCIKOWSKI.

Adam Belcikowski, którego jubileusz z inicjatywy Koła literacko-artystycznego obchodził Kraków uroczystie d. 4 maja r. b., znany jest zarówno jako zasłużony badacz dziejów literatury polskiej, oraz jako pisarz dramatyczny, który zwłaszcza niw historycznego dramatu polskiego wzbogacił wielu cennymi dziełami. Urodzony w r. 1839, otrzymawszy fachowe wykształcenie w uniwersytecie krakowskim, wykładał jako docent literaturę polską w dawnej Szkole Głównej warszawskiej w r. 1866—7, poczem przeniósł się do Krakowa, gdzie najprzód był docentem literatury, a następnie został pomocnikiem bibliotekarza w Bibliotece Jagiellońskiej. Rozpoczął działalność piśmienniczą wydaniem drobnych poezyj w r. 1862, oraz większych «Dwóch poematów», napisanych pod wpływem romantyzmu. Potem wystąpił na niwie naukowej, ogłaszając liczne monografie mało znanych pisarzy szczególnie z wieku XVII, którego jest gruntownym

znawcą. Prace te, rozrzucone po różnych czasopismach, zostały w r. 1886 wydane w jednym tomie p. t.: «Z dziejów literatury polskiej». Był to rok, w którym święcono 25-letni jubileusz pracy Belcikowskiego i wtedy też na szpaltach «Kraju» ukazał się gruntowny artykuł A. E. Bema, charakterystyce jubilata poświęcony.

Od tego czasu dorobek naukowy A. Belcikowskiego zwiększył się jeszcze nowymi przyczynkami do dziejów naszego piśmiennictwa, którego jubilat, jak to już wspomnieliśmy, był nie tylko badaczem, ale i współpracownikiem, jako twórca powieści, komedji, dramatów. Z tych trzech rodzajów działalności poetyckiej A. Belcikowskiego najczęściej ukochał dramaty historyczne i w jego dziełach trwale zapisał swe imię, jako autor «Władysława Warneńczyka», «Mieczysława II», «Bolesława Śmiałego» i in.

Na bankiet jubileuszowy zgromadzili się przedstawiciele nauki: Dr. August Sokolowski, prezes Koła literacko-artystycznego, dr. Piotr Chmielowski, prof. Dziechowski, prof. W. Creizenach i in.; ze świata literatury: dr. K. M. Górski, dr. T. Konczyński, K. Czapelski i in., ze świata sztuki: Wł. Zeleniński, prof. Aksentowicz, J. Zawiejski; ze sfer teatralnych: dyr.

Kotarbiński, A. Walewski i wielu innych przedstawicieli sfer dziennikarskich, obywatelstwa i zawodu nauczycielskiego, uczniów i wielbicieli jubilata.

W przemówieniu swem prezes Koła dr. A. Sokolowski zaznaczył, że w uroczystości jubileuszowej biorą udział przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa, wieńcząc wawrzynem skroń zasłużonego na wielu polach działalności narodowej pracownika. Następnie przemawiał dr. Piotr Chmielowski, charakteryzując życie i działalność naukową A. Belcikowskiego, poczem nastąpił szereg mów innych, nacechowanych szczerością i serdecznym uczuciem. Ze wzruszeniem odpowiedział jubilat, że kierowniczką jego pracy była miłość dla literatury, że uznanie ogółu bierze jako znak, iż praca ta nie poszła na marne. Wspomniałszy o tem, że naród nasz, dający na każdym kroku dowody coraz potężniejszej żywotności i energii życiowej, potrzebuje coraz więcej wytrwałych i ofiarnych działaczy na niwie pracy duchowej, jubilat wznosił toast za pomysłowość literatury i sztuki. Długo jeszcze ciągnął się szereg mów, podnoszących wierność jubilata dla idei, wyznawanych przez demokrację polską, jego datujące się już oddawna sympatje dla ruchu emancypacyjnego wśród kobiet polskich, poczem odczytano depesze od: Zakładu im. Ossolińskich, Tow. Mickiewiczowskiego, Koła artystyczno-literackiego, Czytelni akademickiej we Lwowie, a także z Cieszyna, Zakopanego i wielu innych miejscowości.

Krakowskie Koło literacko-artystyczne zamówiło portret jubilata w medalionie roboty rzeźbiarza Tadeusza Błotnickiego. W teatrze krakowskim odegrano komedję jubilata «Pan Pasek».

S. Ek.

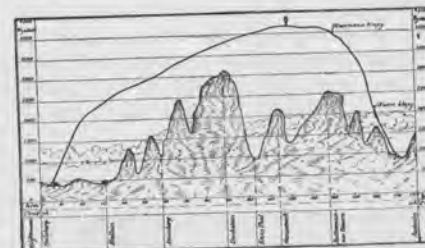
PO NAD SZCZYTĄ.

Sensacyjną wycieczkę balonem po nad szczyty Alp odbył arcyksiążę austriacki Leopold-Salwator wraz z pułkownikiem Hinterstoisserem. D. 16 kwietnia o godz. 7 rano na własnym balonie, nazwanym «Meteorem», arcyksiążę wznosił się w górę w Salzburgu, gdy niebo gęstą oponą chmur było okryte. Już na wysokości jednak 1,500 metrów kłębiące się obłoki pozostały w dole, balon zaś szybował wyżej w promieniach porannego słońca. W miarę posuwania się naprzód, przed oczyma podróżników rozciągała się pełna wspaniałości panorama skłębionego oceanu chmur, z którego wznosiły się wysoko dzikie, urwiste, nieprzystępne szczyty gór skalistych, okryte wiecznym śniegiem i odbijające promienie słoneczne od powierzchni lodowców. Podróżnych ogarnął bezmiar pustej przestrzeni bez żadnych oznak życia, i martwa cisza, przerywana tylko od czasu do czasu szelestem wysypywanego z balonu piasku lub gwizdem lokomotywy, który był jedynym tu znakiem kołującego się w nizinach życia ludzkiego. Balon dosięgnął wysokości 4,200 metrów, termometr spadł do 7° R. niżej zera, podróżnicy pociągali za sznur od klapy, gaz ze świstem zaczął uchodzić z balonu. Rozpoczął się spadek dość niebezpieczny, bo nie można było przewidzieć, gdzie wylądować wypadnie: na wierzchołku urwiska, w gęsto zarosłym lesie, w wąskiej dolinie, czy też na swobodniejszej przestrzeni. Nareszcie, po drucim otwarciu klapy, przebito warstwę

chmur i ujrano ziemię: balon unosił się nad obszerną doliną Styryjską, gdzie leży miasto Judenburg. Tu też nastąpiło wylądowanie.



wanie szczęśliwe, jakkolwiek wieśniacy miejscowi, przerażeni nieznanym sobie widokiem, uciekli, nie pomógłszy niczem podróżnikom przy ich zstąpieniu na ziemię. Dopiero, gdy przekonano ich, że mają przed sobą nie jakichś latawców mistycznych, ale



istotnych ludzi, pokonali obawę i pomogli balon zwinąć. Wylądowanie nastąpiło o godzinie 11, podróż więc trwała 4 godziny, a przebyta przestrzeń wyniosła w linii prostej 179 kilometrów.

Dwie ilustracje, dołączone do niniejszego artykułu, przedstawiają: pierwsza — chwilę wlotu balonu, druga — panoramę gór, po nad których szczyty wznosił się balon. Po obu stronach mapki oznaczona jest wysokość w odstępach 500-metrowych, u dołu nazwy gór.

ZE SPUŚCZNY POETYCKIEJ MIRONA.

Po śmierci Mirona (Aleksandra Michaux) otrzymałem do przejrzania i możliwego użytkowania pozostałe po nim papiery, treści literackiej.

Była to spuścizna na podziw skromna, zarówno pod względem ilości i jakości. Składała ją kilkadziesiąt luźnych kartek, pisanych przeważnie ołówkiem, za pełnionych wyłącznie rymami.

Te rymy zdradzały chorobliwy stan umysłu poety. Żaden nie stanowił całości harmonijnej. Zwrotki dobre i wykończony mieszają się z niedbalami i pozbawionymi myśli; w zakończeniu prawie każdy wiersz przedstawiał bezładną gmatwaninę słów bez znaczenia.

Przypominało to melodie wygrywane na fortepianie, w którym połowa klawiszów zepsuta. Na takim instrumencie największy mistrz nie piękno nie wygra. W duszy Mirona do końca grały pieśni, smutniejsze pewnie jeszcze od młodocianych, ale równie godne wysłuchania i pokłasku, — poeta wszakże nie był już w stanie objawić ich światu, bo struny jego lutni były albo zerwane, albo odpowiadały fałszywie...

Przypuszczam — jestem prawie pewny — że w tych kilkunastu ostatnich latach, które były powolnym rozstrajaniem się i zamieraniem krzepkiego, na długie trwanie skazanego organizmu, Miron tworzył rzeczy o wiele doskonalsze. Co się z niemi stało?

Na to pytanie dwóch odpowiedzi domyślać się możemy. Albo poeta (jak to było jego zwyczajem) rozdarował swoje rękopisy ludziom obcym, nieznanym prawdopodobnie ich wartości; albo też te rękopisy zniszczył.

Ostatnie przypuszczenie jest bardzo prawdopodobne. Idea porządku, systematyczności była Mironowi najzupełniej obca. Wynikało to ztąd, że ten prawdziwy urodzony poeta nie był ani trochę — literatem.

Nigdy on też wierszów dwóch nie opracował. Układał je na przechadzce, w dorożce, w wagonie kolejowym, lub wreszcie klusując na koniu przez pola i lasy. Potem przy biurku redakcyjnym wypisywał je szybko dużym, wyraźnym pismem, na całych arkuszach papieru.

Mimo tego systemu, który dzisiejszych szlifery rymów zgorszy i oburzy, niektóre poemaciki Mirona (zwłaszcza jego sonety) są arcydziełkami formy i myśli.

Tych arcydziełek w papierach pośmiertnych nie znalazłem — a raczej znalazłem jedno, które poniżej wypisuje, ale przy którym, niestety, postawić muszę znak zapytania.

Wprawdzie rękopis tego wiersza jest opatrzone niewątpliwym z pozoru znakiem autentyczności: podpisem poety — ten dowód jednak wystarczyć w tym wypadku nie może. Dlaczego? Bo Miron w ostatnich latach, wskutek swej choroby, bywał niekiedy tak bardzo roztrągniony, że cudze, zachowane w pamięci wiersze, brał za swoje i w dobrej wierze pseudonymem swym podpisywał. Zdarzyło się raz nawet, że taki wiersz posłał którejś redakcji, i że ta redakcja, również w dobrej wierze wiersz wydrukowała — okazało się zaś później, że to był utwór Marji Ilnickiej.

Więc i za autentyczność tych dwóch pięknych strof ręczyć nie można. Ja znalazłem je dopiero z rękopisu Mirona, i dotąd innego ich autora wskazać bym nie mógł. Pokazywałem je nadto kilku dobrym znawcom naszej współczesnej literatury poetyckiej, a dla każdego były nowe i obecne. Jednakże — położonego przy nich znaku zapytania nie ścieram, czekając na ostateczne wyjaśnienie sprawy, które najskuteczniej przyspieszy ogłoszenie wiersza drukiem.

Oto ów wiersz:

Do braci Słowian.

Na sojusz bratni, na święto zgody,
Kiedy się zbierze słowiański lud?
Kiedy się spełnią te wielkie gody,
Na które patrząc, inne narody,
Zdziwieniem zdjęte, wykrzykną:—cud!...

O! przyjdzie chwila... Rzesza Słowiańska
Przymierze zawrze na wieczny zbrat.
I będzie radość wielka, niebiańska,
Jakby z szafrow tam Święta Pańska
Błogosławieństwo stała na świat!...

Z wyjątkiem wyrażenia «Święta Pańska», które niewiadomo kogo ma ściśle oznaczać, wiersz jest bardzo ładny i zaliczyć go trzeba do najładniejszych, jakie wyszły z pod pióra Mirona.

Gdybyż można było przekreślić przy nim znak zapytania!...

W. Gomulicki.

WYSTAWY PARYZKIE.

Paryż, 1 maja.

Po Salonie «Towarzystwa narodowego sztuk pięknych», nastąpiło wczoraj otwarcie Salonu «Towarzystwa artystów francuzkich», który po raz pierwszy przybrał nazwę «Wystawy urzędowej». Dlaczego ta wystawa miałaby być jedyną urzędową, albo nawet więcej urzędową od tamtej, powiedzieć nie umiem. Obie sąsiadują z sobą w nowym «wielkim» pałacu na Polach Elizejskich, obie cieszą się przy otwarciu obecnością pana Loubeta i jego dostojnej małżonki, i różnica może polegać tylko na tem, że na tej wystawie oglądać można portret pani Loubet, którego brak w sąsiednim przybytku sztuki.

Towarzystwo urzędowe artystów francuzkich miało ze swojej strony do rozwiązania w tym roku problemat niezmiernie trudny. Chodziło o nowe ograniczenie wystawianych dzieł sztuki, które już poprzednio uległy były dość znacznemu liczebnemu uszczupleniu. Ostatecz-



PRZENIESIENIE ZWŁOK ST. SZCZEPANOWSKIEGO. W d. 26 kwietnia r. b. z wielką uroczystością odbyło się we Lwowie na cmentarzu Łyczakowskim złożenie do grobu zwłok ś. p. Stan. Szczepanowskiego, sprowadzonych z Naueim w Niemczech, gdzie ten wybitny działacz społeczny zmarł przed półtora rokiem. Szczepanowski, jako założyciel wielkich przedsiębiorstw naftowych w Galicji, poseł do Rady państwa, gorąco broniący spraw polskich, publicysta, usiłujący społeczeństwo wyrwać z szablonoj biurokracji austriackiej i pchnąć do samodzielnej pracy ekonomicznej — stał się wśród młodych stronnictw Galicji symbolem odrodzenia narodowego, mimo klęski, jaka spadła nań w postaci ruin majątkowej i głośnego procesu galicyjskiej Kasy oszczędności.

nie zamiast 2,092 obrazów, dopuszczonych w roku zeszłym do popisowania się przed publicznością, przyjęto ich tylko 1,680, czyli o 400 mniej. Prasa wychwała jednomyślnie rezultat w ten sposób osiągnięty, a mianowicie usunięcie utworów słabych lub miernych, otoczenie innych większą miarą przestrzeni i powietrza i t. d. Nie wiem, czy potrzebuje przypominać czytelnikom «Kraju», że w kwestjach sztuki nie jestem bynajmniej demokratą. W zasadzie każda wystawa zawiera dla mnie metrów kwadratowych płótna i metrów kubicznych marmuru czy gipsu *zawiele*. Chodzi tylko o rodzaj wyboru.

Owóż mojemu osobistemu sądowi wybór, uczyniony w tym roku przez organizatorów «urzędowego» Salonu, przedstawia się niewyraźnie. Jaką drogą odnośny komitet doszedł do tego wyboru, powiedzieć nie umiem. Nie chcę nawet twierdzić, aby sprawa, o której mowa, odbyła się tak, jak wygląda, że się odbyła. Ale wygląda, jak następuje. Wiadomo, że na trzy czwarte utworów wystawionych złożyli się tak zwani artyści *hors concours*, których jest około ośmiuset, i z których każdy ma prawo wprowadzenia do Salonu dwóch dzieł, niezależnie od komitetu. Pozostawało około trzechset miejsc do rozdzielenia. Zaczem przeznaczono je takiejże liczbie takich artystów, którzy od lat kilkunastu czy kilkudziesięciu trudnią się naśladowaniem aż do złudzenia kilku czy kilkunastu «mistrzów» komitetowych, z panem Bouguereau, prezesem Towarzystwa, na czele. Pochlebiam to «mistrzom», a nie drażni ich obawą niebezpiecznej konkurencji. Z dwóch nimf w blade-różowym tonie, więcej podobnych do siebie, niż siostry sjańskie, nabywca wybierze zawsze nimfę, ozdobioną własnoręcznym podpisem samego pana Bouguereau. Nadto, w ten sposób rzeczy ułożywszy, mistrzowie mają prawo powiedzieć sobie: «Teraz jesteśmy między sobą; możemy przeto «partolić», ile nam się spodoba!»

I «napartolili» też w sposób przechodzący wszelkie pojście. «Mistrzów» tych, noszących wstawione na światy imiona: Bonnat'a, Detaille'a, Benjamin-Constant'a, Chartran'a, Hebert'a, Henner'a, Roybet'a, znam z każdorocznych popisów od lat kilkudziesięciu. Nie byłem z roku na rok bezwzględny ich wielbiciele; ale nie przypuszczałem nigdy, iżby zejść oni mogli do tego stopnia nędzy! W dwóch portretach męzkich: pana de Blowitz i lorda Saville, Benjamin-Constant przeszedł granicę tej tuzinkowo-obstalnukowej twórczości, którą pisywał się od lat kilku. W dwóch historyczno-dekoracyjnych malowidłach, przedstawiających epizody z epoki rewolucyjno-napoleońskiej, Detaille sięgnął niżej od tego ilustracyjnego rzemiosła, w którym był ugrzązł ostatnimi czasy.

Takim zdaje mi się bilans dokonanej rewolucji w duchu arystokratycznym, za której przyczyną gotów jestem przystać do obozu demokratycznego.

Jak w sąsiednim Salonie, tak i w tym, rodaków naszych jest mniej, niż kiedykolwiek. W dodatku ani wczoraj na *vernissage'u*, ani dziś rano nawet doszukać się nie mogłem obrazu Styki, który przedstawia Petöfi'ego podczas kampanji z r. 1848. Porządek alfabetyczny, do pewnego stopnia przestrzegany dawniej, został całkowicie zaniedbany obecnie; żaden zaś ze specjalnych sprawozdawców nie przyszedł mi z pomocą w wyszukaniu artystów polskich. O żadnym z nich nie znalazłem wzmianki w żadnym dzienniku. Zresztą, po za Stykę, w dziale malarstwa katalog wymienia tylko dwa nazwiska: Swiejkowskiego, z bardzo dobrym portretem własnego ojca, i panny Wandy Cichockiej, z niezłym wizerunkiem chłopca polskiego. Szymanowski wyemigrował tym razem z malarstwa do rzeźby. Nie mogę powiedzieć, ażeby ta ucieczka powiodła mu się: podpisana przezeń grupa gipsowa, p. t.: «Maternité», nie zwróciła na siebie uwagi. Gdzież to podziały się czasy Matejki, Siemiradzkiego, Chelmońskiego, Brandta?

W dziale rzeźby, pierwsze miejsce tym razem zajął «mistrz» Gerôme, z olbrzymim orlem napoleońskim, który umieszczony być ma na pobojowisku pod Waterloo, a pod którego skrzydłami kury może będą znosić jaja...

Ucznia Gerôme'a, pana Plouzeau, sprawa wrzesińska natchnęła utworem dużych rozmiarów, którego tło, niestety, podobnem jest do bruku w podziemiach piekielnych...

Nie obeszło się także bez Ligji i Urusa, których para okazuje w panu La Palisse lepszemu znawcę naszej literatury niż malarstwa. A bodaj i samemu Gerôme'owi, który jest także malarzem, jak wiadomo, Sienkiewicz dostarczył materiału do cyrkowo-anegdotycznego obrazka z epoki nerońskiej, w którym brak tylko—sienkiewiczowskiego pióra...

Tyle o Salonie—i dosyć! Muzykalny nasz rodak, Stojowski, większego powodzenia od malujących rodaków dostąpił temi dniami: koncertującego w sali Erarda witano z zapalem i przywoływano nieskończoną ilość razy.

Nemo.

Z RUCHU ARTYSTYCZNEGO.

Malarze i malarstwo u nas. Salon w Kaliszu. Projekt p. Austena.

Obecny byłem kiedyś przy rozmowie, jaką toczyli członkowie pewnej rodziny na temat: czem ma zostać jedynak gospodynii domu? Rozmowa zamieniła się w dyskusję i przybrała kształty prawdziwej rady rodzinnej. Kwestja, choć tak gorąco traktowana, nie była jednak palącą: jedynaczek skończył dopiero piątą roczek życia. Niemniej była bardzo charakterystyczna.

I pamiętam, jak jedna z obecnych ciotek, osoba znana z praktyczności, zawołała:

— A już niech będzie czem chce, byle nie był malarzem!

Wykrzyknik ten uczynił wrażenie. Dwóch wujów, jeden stryj i jeden szwagier zwróciło się do niej prawie jednocześnie i z jednobrzmiącym zapytaniem:

— Dlaczego?

— Dlaczego?—odpowiedziała z równą energją, jak i przekoniem— a to dlatego, że malarstwo u nas powinni się poświęcać bogaci tylko chłopcy, którzy mogą sobie pozwolić na malowanie dla siebie. Z innego bowiem malowania niewiele malarz posiada. Obrazów mamy tysiącami, a kupujących na pałcach można policzyć nieledwie.

Dyskusja rodzinna potoczyła się dalej, mnie zaś w pamięci szczególniej mocno wraziły się słowa praktycznej kobiety. I ile razy staję przed wystawą płócien, pamięć zaraz nasuwa mi niepokojącą kwestję:

— Tyle tu pracy, mozołów, wysiłków, nadziei, wzruszeń—myślę—co więcej, tyle tu prawdziwego talentu, rzetelnych studjów, oryginalnych błysków. I kto to kupi?...

Znam naszą malarję i wiem, jak ciężkie ma życie. Talentów w niej dużo, ale talent tu w istocie mało popłaca. Ci, co jako tako istnieją, zawdzięczają to sprytowi, a nie zdolnościom artystycznym; nie sądzę zaś, aby rozwinięcie w artyście sprytu mogło pozostać bez ujemnego wpływu na szczerść jego twórczości.

Zapatrując się ze stanowiska praktycznego na rzecz, trzeba przyznać raczej owej cioci. Ciężko u nas być malarzem. Ostatni tydzień nowe tej prawdziwie dał świadectwo. Jakiś człowiek dobrej woli i wierzący w kulturalne potrzeby naszej prowincji, założył był w Kaliszu «Salon artystyczny»—a więc stała wystawa sztuki i rodzaj kantoru do sprzedaży obrazów. Wegetował ten Salon czas jakiś, aż musiano go oto w tych dniach zamknąć—z poważnym deficytem. Pokazuje się, że miasto prowincjonalne, nawet tak kulturalne, jak Kalisz, nie może sobie jeszcze pozwolić na taki zbytek.

Tem bardziej też na czasie jest projekt p. Antoniego Austena. Znany pejsażysta postawił sobie w projekcie tym bardzo interesujące zadanie: reformować, rozszerzyć, rozplodzić działalność naszej Zachęty, bez *zmniejszenia literki jednej w jej ustawie*. Otóż w projekcie tym p. Austen przypomina, że ustawa Towarzystwa wcale nie ogranicza działalności jego na Warszawę, i że nic nie

stoi na przeszkodzie do rozszerzenia działalności tej i na prowincję. Należy więc organizować czasowe wystawy w większych miastach naszych.

Popieram bardzo projekt p. Austena. Utrzymanie Salonu przez rok cały jest rzeczą dość kosztowną, tymczasem utworzenie wystawy czasowej, miesięcznej lub nawet choćby tygodniowej, nie stanowi wcale zbyt ryzykownej antreprzyzy finansowej. Czasowa wystawa daje antreprzyze cechę aktualności, a to zawsze wpływa na frekwencję publiczności, tak, że sądzę nawet, iż zamykanie od czasu do czasu, choćby na dwa miesiące letnie

naszego warszawskiego pałacu sztuki, nie powinno mu wyjść na zle. Nie tak prędko się «opatrzy». Za powodzenie takiej ruchomej wystawy, któraby raz na rok objeżdżała dziewięć naszych miast gubernialnych, Łódź i Częstochowę, rzyczyć z góry nie można; ryzyko wydaje się małe, bo rozkłada się na tyle szans, ile miast, a więc jedenaście. W każdym razie jedną próbę uczynić koniecznie należy. I sądzę, że Towarzystwo nie ma w tym względzie nic lepszego do roboty, jak uprosić samego projektodawcę do zajęcia się tą sprawą.

Warszawa.

W. K.

ZÓŁTY KWIATEK.



Karawana z herbatą w drodze.

Rzadko kto może się pochwalić, że widział rosnącą herbatę: w wielkich ogrodach botanicznych, gdzie znajdują się urządzone według wszelkich wymagań naukowych cieplarnie, można spostrzedz niewielki krzaczek, z liśniami do kamelowych nieco podobnymi, rzadka okryty bladżółtem, nikłym, delikatnym kwieciem. Zato ktoś nie wie, jak się bierze herbata, owa roślina, bez której coraz trudniej już obchodzić się ludziami nie tylko we wschodniej, ale i zachodniej Europie? „Five o'clock tea“ stał się przecież zwyczajem, obowiązującym wszystkie szanujące się sfery świata najwytowniejszego na obu półkulach. Co więcej, mamy zaufanie tylko do herbaty chińskiej, strzeżemy się angielskiej, a o hodowanej w Kraju zakaukaskim mówimy tylko, jako o osobliwości, nie mając ochoty do zapoznania się z nią bliżej. Gdy wojna chińska wybuchła, smakosze europejscy bardziej się zaniepokoiili zapowiedziami, że transporty herbaty się zmniejszą, aniżeli wątpliwem co prawda niebezpieczeństwem podbicia Europy przez rasę żółtą. Na szczęście dla hołdowników Brillat de Savarina, sławnego autora „Fizjologii smaku“, obawy były płonne. I dziś, jak przed laty, przez pustynie tybetańskie ciągną bez końca liczne karawany, naładowane obszytymi w skóry bawole „cybikami“, których zawartość, doskonale zabezpieczona od wpływów wilgoci, dochodzi aż do nas, nie straciwszy nic ze swego aromatu i innych cennych własności. Wielbił, ów „okret Sahary“—tu niejako bierze na siebie rolę renifera i zaprzęzony do sani, ciągnie je żwawym krokiem po śnieżnej równinie aż do samego Majmaczynu, Kiachty i Troickosawska. Ztąd już względnie niedaleko do stacji kolejowej w Wierchnieudinsku, gdzie herbata do wagonów się ładuje, aby już szybciej dalszą podróż na nasz stół odbywała.

Nie wszystkie jednak przeszkody zostały zwalczone: nagle tor kolejowy, jak nożem obcięty, urywa się na krawędzi brze-

gu bajkalskiego. Pociąg zatrzymuje się nad jeziorem wielkiem, jak morze i niemniej od morza burzliwym. Obejść tę przeszkodę dotąd niema sposobu, gdyż Bajkał otaczają spiętrzone skały, które, tłocząc się nad wodą, myją w niej swe stopy i nie zostawiają ani skrawka ziemi. Przez który wstępn szyn możnaby przerzucić. Od czegoż jednak genjusz ludzki? Oto naprzeciw statku idzie na jego spotkanie potwór wodny, który, zatrzymawszy się na krańcach toru kolejowego, otwiera paszczę: w nią powoli zapada cały pociąg z maszyną i w wszystkich wagonami. Statek natychmiast odbija od brzegu i płynie tam, gdzie przerwana linja toru znowu od jeziora w dal biegnie: ztąd już pociąg kolejowy może pędzić bez przeszkody aż do najdalszego punktu na Zachodzie, gdzie szeroki tor kolejowy się kończy. Statek ten, w języku potocznym nazywany promem, jest olbrzymim parowcem, specjalnie do przewożenia pociągów zbudowanym.

Od czasu do czasu inżynierowie marzą o przekopaniu tunelu podmorskiego między Francją a Anglią. Może prędzej, niż kanał, zostanie zbudowany podobny, jak na Bajkale, prom olbrzymi, który będzie przewoził pociągi z ładunków na wyspy Wielkobrytańskie. Ludzie, znudzeni przyjemnościami życia i próżno uganianymi się teraz za nowymi i silnymi wrażeniami, mieliby piękną sposobność doświadczenia „nowego dreszczu“, siedząc w wagonie na statku podczas burzy morskiej.

JĘZYK LITERACKI A MOWA ŻYWA.

[W lutym numerze wydawanego w Krakowie „Poradnika Językowego” rozpoczął dr. prof. Jan Rozwadowski szereg „pogadanki o języku polskim”. Zamieszczamy tu pierwszą z nich, opuszczając tylko niektóre szczegółowe argumentacje.]

Kto mówi źle po polsku? Kto robi błędy w mowie i piśmie? A kto mówi i pisze dobrze po polsku? Jużci, najgłówniejsza odpowiedź jest jasna, jak słońce. Źle mówi i pisze po polsku człowiek obcy, który się języka naszego nie wyczuł doskonale, albo polak, który pod wpływem obcej mowy zapomina własnego języka. Ci robią błędy. Zaś wszyscy polacy, mówiący wyłącznie albo prawie wyłącznie po polsku, mówią dobrze.

Odpowiedź powyższa jest bardzo prosta i zrozumiała, bo przecież język polski nie żyje gdzieś osobno na ziemi lub niebie, tylko w nas samych, w naszych duszach, i tylko tu. Ale tak prostą i łatwą pozostaje ta rzecz tylko w najgłówniejszym ujęciu. A mianowicie, przyglądając się sprawie bliżej, widzimy, że rozmaici polacy nie mówią całkiem jednakowo. Narzeczka ludowe zostawiamy na razie na boku — i zwracam się teraz wyłącznie do języka tak zwanych klas wykształconych i języka literackiego, to znaczy do żywej mowy naczelną warstwy narodu, w której się skupia cały jego rozwój, i do języka, w którym do nas przemawia nasze piśmiennictwo.

Nie możemy powiedzieć, że język piśmienny jest zarazem językiem klas wykształconych, bo doświadczenie codzienne poucza, że między jednym i drugim jest pewna różnica. A mianowicie: zupełnie tak, jak piszemy, mówimy tylko wyjątkowo, w chwilach napięcia całej duszy na wyższy ton: z katedry, z katedry, w sejmie i t. d. — Mamy zatem język potoczny i język uroczysty, staranny.

Cóż to jest język literacki? Jest to pierwotnie tylko jedno z licznych narzeczy, które wskutek rozmaitych okoliczności zostało siłą rzeczy uznane za wzorowe, za piękno ludzi, mających prawo uważać się za pierwszych w narodzie. Przedewszystkiem pierwsze potężne dzieło piśmiennictwa, stające się naprawdę narodowe, wpływa w ten sposób: wszyscy następni starają się zbliżyć do takiego wzoru i w ten sposób również powszechnie oddziaływać na społeczeństwo.

Zastanówmy się teraz nad tem, że środowisko, stwarzające literaturę, składa się z ludzi, pochodzących z różnych stron kraju, mówiących zatem niejednakowo. Z wzajemnego ich obcowania wyrabia się zwolna pewna średnia językowa, to jest język właściwie sztuczny, nie będący zupełnie takim, jak jakiegokolwiek współcześnie istniejące narzeczko. To znaczy, że język literacki bywa już w swej kolebce sztucznym. A do tego często mówiwa obce nianki.

Oczywiście, że określenie języka literackiego, jako sztucznego, rozumie się tylko względnie, w porównaniu z rozwojem jednolitych narzeczy, które pozostają narzeczami, to jest sposobami mówienia pewnej określonej liczby ludzi, two-

rzących jedną, zwartą całość w łonie narodu. Rozwinięty zaś język literacki jest niejako średnią tych wszystkich, w sobie jednolitych sposobów mówienia.

Z tego, co się powiedziało o tworzeniu się języka piśmiennictwa, jak również z zasadniczego zjawiska, że język wraz z całym życiem powoli, ale ciągle się zmienia i rozwija, łatwo zrozumieć, po pierwsze, że istnieje pewna różnica między mową książkową a mową codzienną, opierającą się o szerokie warstwy narodu; a powtórnie, że pewne wahania, współczesne istnienie kilku sposobów mówienia, możliwość użycia takiej, albo innej formy, w języku być muszą. W każdym języku, zawsze i wszędzie. Powoli jedna z dwóch lub więcej form, jeden z kilku sposobów mówienia zwycięża i powszechnie się używa, ale zato znowu inne powstają wahania — i tak dalej bez końca. A rozstrzyga tu o zwycięstwie samo życie psychiczne, wyrażające się na zewnątrz w języku — odbywa się to nieświadomie ze współludźmią wszystkich. Językoznawcy, gramatycy, i t. d. nie tu nie mają do gadania — no, i o ile rozumieją naprawdę swą naukę, nie też nie rozprawiają o tem.

Alle do wzbogacenia języka biorą się często ludzie niepowołani, i to jak do jakiejś terminowej roboty; powtórnie, język polski znajduje się od przeszło stu lat pod wpływem wyjątkowym obcych języków, a co więcej, wogóle nie rozwija się swobodnie i jednolicie. Brońmy zatem mowy od skażeń i wypaczeń.

Alle stać się to nie może, jeżeli każdy z nas tylko na podstawie własnej mowy, to jest zapasu formy wyrazów i zwrotów, słyszanych i używanych od dzieciństwa w waszym otoczeniu, wszystko, co usłyszy od drugich, a czego sam nie zna, będzie zaraz uważał za germanizmy, rusycyzmy, albo błędne prowincjonalizmy.

Język nie jest jakimś martwym tworem, całością w sobie zamkniętą; żyje i rozwija się w ludziach, we wszystkich ludziach, tworzących naród. Każdy z osobna ma w sobie tylko część jego i częściowo też przyczynia się do jego rozwoju. Ztąd rozmaitość, stąd wahania, większe oczywiście w potocznej mowie, niż w języku literackim, który, złożony w trwałych dziełach pierwszorzędnych pisarzy, rozwija się wolniej i mniej swobodnie. Alle i on nie jest martwą, na zawsze zamkniętą całością. A szczęście!

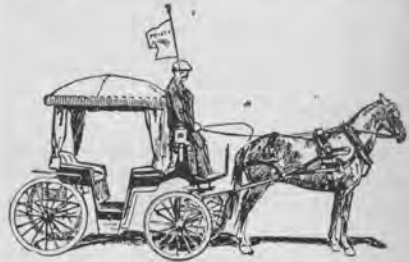
Mówiąc o dziełach klasycznych naszego piśmiennictwa, trzeba także przestrzedz przed ryczałtorem załatwianiem każdej wątpliwości w ten sposób, że jeżeli coś się znajduje już w literaturze, to *ea ipso* jest dobrze, i naodwrot! Zasada ta jest właściwie nierozważna. Jak w życiu nie oglądamy się na to, co i jak robili nasi przodkowie, bo żyjemy w innych warunkach niż oni, tak i w języku nie możemy się oglądać tylko na poprzedników — chyba, że chcemy z polszczyzny zrobić nieruchomy, martwy sanskryt. Jest dziś cały szereg wyrazów i zwrotów, którychbyśmy naprzędno szukali nie tylko w dawniejszych, ale i u pisarzy pierwszej połowy XIX wieku — i naodwrot! Są całe szeregi rzeczy u nich, których dziś nie używamy. Były, znikły: jak liście z drzewa opadają, tak giną jedne wyrazy, a nowe wyra-

stają na ich miejsce — powiada jeszcze stary Horacy. Ze ten i ów zwrot lub wyraz może jakiś potężny pisarz ożywić i nanowo w bieg puścić, że nieraz byłoby to rzeczą piękną i pożądaną, to nie zmienia zupełnie ogólnego stanu rzeczy. We wszystkich wątpliwościach i potrzebach naszych obecnych nie rozstrzygają umarli, tylko żywi: ogólnie przyjęty sposób mówienia wykształconych polaków jest *suprema lex!*

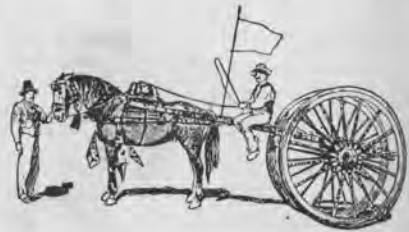
Jan Rozwadowski.

WYSTAWA NA MALCIE.

Na morzu Śródziemnym, pomiędzy Sycylią a brzegiem afrykańskim, leży niewielka, lecz słynna w dziejach wyspa Malta. Wyrokiem losów ziemia ta, a raczej skała, była od początku skazana być kolonią narodów silnych a drapieżnych, a więc najprzód fenicjanów, następnie greków, Kartagńczyków, Rzymu, poczem przechodziła rozliczne koleje: była pod władzę wandalów, gotów, Bizancji, aż wreszcie posiadli ją arabowie. Raz tylko los się jej uśmiechnął, kiedy na niej osiadł zakon Joannitów, znany pod nazwą rycerzy Maltańskich. W roku 1798 zdobył ją Napoleon, dążąc do Egiptu; niezado-



woleni z nowych władców maltańczycy udali się o pomoc mieszkańców Aljonu; ci im dopomogli, wypędzając załogę francuską — na to, aby zastąpić je swojemi,



i odtąd trzymają tę wyspę, która stanowi doskonałą stację morską pomiędzy Gibraltarem a Port-Saïdem. Anglicy opiekują się Malcią troskliwie, dbają o oświatę i dobrobyt



maltańczyków, nie szczędzą środków na urządzenie wystaw. W tych dniach właśnie otwarto w mieście Marsie wystawę koni i zaprzęgów miejscowych. Zamieszczamy tu podobizny karetki, wozu wiejskiego i osiołka, które otrzymały na wystawie pierwsze nagrody.

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

Nowa Pompeja.

Jednym z najpiękniejszych zabytków na świecie jest perła wysp Antylskich, Martinika, o której pod różnymi Duterre i Lalcadio piszą: „Jest to cudny kraj sympatycznych ludzi... Życie tam jest tak piękne, temperatura tak przyjemna, mieszkańcy cieszą się taką wolnością, że niema człowieka, któryby, odwiedzwszy tę wyspę, nie tęsknił do niej”. Przytem jest to kraj bardzo bogaty; całą wyspę, aż po same wierzchołki licznych wulkanów tamtejszych, spowija zielen podzwrotnikowa: rosną tam: banany, trzcina cukrowa, manioka, kawa, bawelna, kakao, wreszcie zboża europejskie. Niezmiernie gęsta ludność (przebiegło 175 tys. na 987 kilom. kw.) zajmuje się wyrobem cukru, likierów, rumu, zbieraniem owoców naturalnych kraju i handlem, którego obroty dochodzą do 43 milj. fr. rocznie. Są tu francuzi (wyspa ta wraz z większą Gwadelupą należy do Francji), mulaci, negrzy, chińczycy, rozrzucony po całej wyspie i tworzący dwa główne ogniska: Port de France, główne siedlisko władz administracyjnych (18 tys. mieszkańców) i St. Pierre, główny punkt handlowy (30 tys. mieszk.), położony nad morzem w sąsiedztwie dwóch wulkanów: Mont Pelée (1,350 m.) i Piton de Carbet. Na wyspie jest jeszcze wiele innych wulkanów, zawsze czynnych, ale te dwa są największe. Nie dziw przeto, że na tym gruncie wulkanicznym dość często traflają się katastrofy: w r. 1839 trzęsienie ziemi zniszczyło część miasta Port de France, gdzie zginęło wtedy 250 osób, w roku zaś 1851 nastąpił jeden z najsilniejszych wybuchów wulkanu Mont Pelée, wielkich szkód jednak nie sprawił.

W niebezpiecznym sąsiedztwie obu największych wulkanów leżące miasto St. Pierre d. 9 maja stało się ofiarą wyjątkowej w dziejach ludzkości katastrofy: niespodziewanie dla nikogo nastąpił straszny wybuch jednego z wulkanów. Lakoiczne depezesz naocznych świadków opowiadają, że nagle spadł na miasto rzęsty deszcz iskiei, wszystkie domy w jednej chwili stanęły w płomieniach, ludzie zaleli z bólu i trwogi, a na wszystko i wszystkich w dodatku spadł z góry gęsty grad rozpalonych kamieni, który trwał przez 15 minut. Przypuszczają, że cała ludność miasta i okolic w liczbie około 40 tys. osób zginęła spalona, zabita, przysypana popiołem, który nawet sąsiednią wyspę Barbados pokrył na cał grubości! Jedynie zdołały się ocalić niektóre większe statki, stojące w przystani, ale i te musiały odrąbać liny kotwicowe, straciły maszty i poniosły liczne ofiary w ludziach z załogi. Dotąd niema bliższych wiadomości o nieszczęściu, gdyż podmorska lina telegraficzna, łącząca Martinikę z resztą świata cywilizowanego, została zerwana. O ile jednak można wnosić z dotychczasowych wieści, katastrofa dni ostatnich da się porównać tylko z tym wielkim wybuchem We-

zuwusza, który w 79 r. po N. Chr. zniszczył zupełnie Pompeję, Herkulanum i Stabje. M.

Zabytki łomżyńskie.

Jak wiadomo, ministerstwo spraw wewnętrznych poleciło dostarczyć sobie z całego państwa szczegółowych danych o pomnikach historycznych. W gub. łomżyńskiej wypełnienie tego zlecenia powierzono radcy miejscowego rządu gubernialnego, członkowi komisji archeologicznej Akademii krakowskiej, p. G. Worobjewowi, który też, odbywszy wędrowną naukową, zebrał obfity materiał i opracował monografię historyczno-archeologiczną w gub. łomżyńskiej.

Praca p. Worobjewa, objętości wielkiego tomu z licznymi fotografiami, rysunkami i planami, zdjętymi przez autora, składa się z 4 części.

W pierwszej autor opisuje różne zabytki i pomniki, wzniesione ku czci osób historycznych i różnych wydarzeń dziejowych (między innymi pomnik we wsi Bogusze nad granicą pruską, wzniesiony w r. 1545 dla upamiętnienia samodzielnosci politycznej Prus). W drugiej opisuje pomniki osób prywatnych, przyczem dużo miejsca poświęca pomnikowi Stefana Czarnieckiego w Tykocinie. W trzeciej części mowa jest o kurhanach w gub. łomżyńskiej. W czwartej zaś — najobszerniejszej, znajdujemy opis starożytnych zamków (Wizna, Brok), kościołów (22 szczegółowe monografie kościołów, zbudowanych w okresie od XIV do XVIII w.), dawnych bóżnic żydowskich w Tykocinie, Śniadowie, Jedwabnie, Jabłońcu i t. d. Prócz tego w pracy swej p. Worobjew zamieścił monografię alumnatu tykocińskiego, istniejącego od r. 1638, kościoła w Myszyńcu, drewnianej figury Pana Jezusa we wsi Pionce („Pan Jezus frasołbiwy”) i t. d.

Historyk i archeolog, etnograf i artysta znajdzie w książce tej dużo ciekawych szczegółów dla siebie. Pod godłem „*feci, quod potui, faciant meliora potentes*” p. W. spełnił dobrze swoje zadanie. Szczęśliwym, że warto byłoby, aby praca ta została wydana. A. R.

Dla suchotników.

Ostatniemi czasy system leczenia suchot uległ radykalnej zmianie, gdyż obecnie nie słońce południowe, ale czyste, zimne powietrze uznane zostało, jako najlepszy środek zwalczania tej zarazy. Dlatego też takie wysoko położone sanatoria, jak w Davos w Szwajcarii, cieszą się największą sławą. Wiadomo też, że i w Zakopanem ma stanąć wielkie sanatorium. Obecnie jeden z lekarzy, dr. Bunge, zamierza zrobić nową próbę, może nieco zbyt skrajną, i założyć sanatorium aż na Szpicbergu. Lekarz ten wychodzi z założenia, że w krajach podbiegunowych powietrze jest niezmiernie czyste i pod różnymi nigdy nie zapadają tam na kaszel, katar, chrypki i t. p. przypadłości. Z drugiej jednak strony wia-

KRONIKA POŚMIERTNA.



Mieczysław Jeleński, zasłużony obywatel ziemskiej gub. wileńskiej, zmarł w Wilnie d. 19 kwietnia.



Herman Kraushar, b. starszy agent przysięgły giełdy warszawskiej, ojciec znanego historyka, zmarł w Warszawie d. 25 kwietnia.



Karol Filipowicz, znany autor wielu cennych dzieł i rozpraw na pola gospodarstwa rolnego, zmarł d. 9 kwietnia w Zakopanem.

znawcą i pedagogiczną. Referaty odczytane będą w językach: rosyjskim, francuskim, angielskim i włoskim.

— Po dokonaniu pomiarów głów pewnej grupy studentów uniwersytetu w Cambridge, M. Pearson dowiódł, iż między inteligencją człowieka i wymiarem jego czaszki najmniejszy nie zachodzi związek. Pomiarów głów uczące się młodzieży, przedsięwzięte w licznych zakładach naukowych angielskich, potwierdzają rezultat powyższy.

— Niedawno uczono nas, że powietrze składa się z dwóch gazów: azotu i tlenu z niewielką przymieszką pary wodnej. Obecnie W. Ramsay obliczył w przy-

domo, że pobyt na Syberji dla suchotników jest wręcz zabijający wskutek zbytnej ostrości klimatu. Inny lekarz, dr. Kaiser, zauważył, że pod wpływem światła niebieskiego bakterje tuberkuliczne giną w ciągu 30 minut, i dlatego też zamierzył leczyć suchotników tem światłem, utrzymując, że promienie niebieskie przenikają ciało ludzkie i mogą do płuc dochodzić. Medycyna nie przestaje więc ani na chwilę walczyć z tym największym obecnie wrogiem ludzkości; niestety, jednak żaden środek przeciwko tuberkulom dotąd nie odpowiedział w zupełności oczekiwaniom.

Z puszczy Białowiezkiej.

W puszczy Białowiezkiej — według obliczeń, podanych przez „Wszecchwiat” — żyje w tej chwili ogółem 15 tys. kilkaset zwierziny, z tego 740 żubrów, 5 tys sarn, reszta wypada na losie, jelenie, danieli i dziki. Liczba żubrów się zwiększyła; zaczęto im bowiem dawać nie tylko w stogach siano miejscowe, dosyć nędzne, lecz i lepszą paszę w t. zw. oborach żubrzych. To wpłynęło na płodność: obecnie młode rodzą się co dwa, a nie, jak dawniej, co trzy lata. Zwykle co rok zdycha około 30 żubrów, w roku przeszłym, z przyczyn niezbadanych, zdechło 60. Żubry tak się już przyzwyczaiły do ludzi, że dający im jeść musi kijem odpędzać zbyt natrętne, nie pozwalające mu spokojnie umieścić paszy w zagrodach. Wogóle utraciły już wiele ze swej dzikości i nieraz zachowują się, jak zwierzęta domowe. Trzymają się małemi stadami, po kilkanaście sztuk. Stada przebywają w pewnych rewirach, czasami tylko przechodząc do innych, gdzie znowu siedzą przez czas dłuższy. Stada nie łączą się wzajemnie. Stare żubry, jak i dawniej, odłączają się od stada i pędzą żywot samotny. Żyją do lat pięćdziesięciu.

NOTATKI.

Naukowe.

— Na marcowych posiedzeniach wydziałowych krakowskiej Akademii umiejętności odczytano treść prac: K. Morawskiego i L. Sternbacha (wydział filologiczny), Br. Dembińskiego „Polityka pruska wobec Rosji w czasie sejmku czteroletniego” (wydz. historyczno-filozoficzny), wreszcie Wład. Natanson, T. Godlewskiego, L. Krzemienieckiego i L. Brunera (w. przyr.).

— W armji niemieckiej robiono próby zastosowania acetylenu do telegrafu optycznego. Rezultat wykazał, iż acetylen, zmieszany z pewną ilością tlenu, potęguje blask promieni świetlnych do tego stopnia, iż sygnały mogą być widziane w promieniu 8 kilometrów przy świetle dziennem, w nocy zaś z odległości trzy razy większej.

— W roku 1903 odbędzie się w Petersburgu międzynarodowy kongres neofilologiczny, podzielony na trzy sekcje: literacką, języko-

bliżeniu ilość nowoodkrytych gazów, zawierających się w atmosferze ziemskiej. Według tych obliczeń, argonu przypada 0,937 na 100 części powietrza, neonu—1 do 2 na sto tysięcy, helu—1 do 2 na milion, kryptonu—jedna na milion i ksenonu—jedna na 12 milionów. Ksenon może zawiera jeszcze domieszkę jakiegoś innego cięższego gazu.

— Jak zapewnia „Daily Mail“, Santos Dumont oświadczył, iż jeśli mu ofiarują milion dolarów, zbuduje statek powietrzny, który unosić 100 osób, zdoła przebyć w przeciągu dwóch dni drogę z Europy do Ameryki.

Literackie.

+ Lektor języka angielskiego przy uniwersytecie Jagiellońskim, p. M. H. Dziewicki, umieścił w czasopiśmie angielskim: „Blackwoods Magazine“ artykuł p. t.: „Polacy i Niemcy“, zawierający charakterystykę stosunków polsko-niemieckich od czasów rozbioru, aż po dni dzisiejsze.

+ W „Revue de Paris“ znajdujemy pełną uznanie wzmiankę dla niedawno wydanej w Paryżu przez prof. Kallenbacha korespondencji Kraszińskiego z Reevem.

+ Wychodzący w Żytomierzu dziennik „Wolyń“ rozpoczął szereg feljetonów p. t.: „Współczesni pisarze polscy“, tłumaczeniem drukowanego w „Kraju“ studium Włodzimierza Spasowicza o „Stanisławie Wyspiańskim“. Nadto w Nrze 85 tegoż dziennika znajdujemy w dobrym tłumaczeniu rosyjskim nowelkę Gomulickiego p. t.: „Alleluja“.

+ Zmarł utalentowany nowelista amerykański Franciszek Bret Harte, urodzony w 1839 r. w Albany w stanie New-York. Barwne i treściwe opowiadania jego, osnute przeważnie na tle bogatej przyrody kalifornijskiej, tłumaczone na wszystkie prawie języki, zdobyły mu zaszczytne miejsce w literaturze wszechświatowej.

+ W Paryżu zmarł jeden z najzdolniejszych dziennikarzy, Aureljusz Scholl. Zmarły był także autorem wielu sztuk teatralnych, które nie cieszyły się powodzeniem, jako kronikarz jednakże, subtelny i cięty piórem zyskał sobie rzadką popularność.

Artystyczne.

+ Nad nowym oratorjum p. t.: „Wieczerza Pańska“ pracuje ojciec Hartmann, autor oratorjum „Sw. Franciszek“.

+ Profesor gry fortepianowej, p. Teodor Leszetycki, wydał szereg utworów, zatytułowanych „Contes de jeunesse“, z których cztery poświęcił uczniom swym: I. Paderewskiemu, Art. Sznablowi, O. Gabrylińskiemu i Mieczysławowi Horszowskiemu.

+ Warszawskie Towarzystwo artystyczne ogłosiło konkurs na projekt domu jednopiętrowego w stylu swojskim. Nagrody ustanowiono trzy: 300, 200 i 100 rb. Projekty nienagrodzone, będą nabyte przez inicjatorów: pp.: Stanisława Wydygę, Tomasza Adamiaka, Karola Sapiechę i I. M. Wędrzyńskiego. Termin składania prac d. 15 czerwca r. b.

+ Wykonanie pamiątkowego medalu na cześć prof. Mateckiego

powierzył senat uniwersytetu lwowskiego artyście-rzeźbiarzowi p. Lewandowskiemu.

+ Według doniesień pism angielskich, Paderewski pracuje obecnie nad nową operą, opartą na motywach słowiańskich.

+ Akademik, artysta-malarz, p. Suchorowski, zbiera materiały do obrazu historycznego, mającego przedstawiać akt wyrzeczenia się tronu przez króla Stanisława Poniatowskiego w Warszawie.

+ Przez firmę Benringera w Szwajcarii wydanym zostało wspaniałe album ilustracji do „Krzyżaków“ Sienkiewicza. Album zawiera piękne światłodruki, których autorem jest zdolny artysta-niemiecki F. Schwormstadt. Odnośne ustępy tekstu, dołączone są w dobrym tłumaczeniu niemieckim.

+ Zwycięzcą konkursu, ogłoszonego na wykonanie *ex libris* dla muzeum narodowego w Krakowie, został p. J. Bukowski. Wyrażono nadto pracę, oznaczoną godłem „Vita somnium breve“.

Teatralne.

+ W teatrze Nouveautés pp.: Jerzy Berr i Piotr Decourcelle wystawili sztukę, której akcja toczy się na Litwie. Jest to trzyaktowa operetka z muzyką p. Varney'a p. t.: „La princesse Bébé“.

+ W warszawskim teatrze Rozmaitości ukażą się wkrótce po raz pierwszy dwa utwory sceniczne p. Z. Mellerowej p. t.: „Doświadczenia“, i „Wdowa z Efezu“.

+ Artysta sceny warszawskiej p. Edward Wolski, obchodzi w m. b. jubileusz 30-letniej pracy scenicznej.

+ Z Turynu dochodzą wieści o powodzeniu występującej tam p. Stan. Michalskiej, b. artystki operetki warszawskiej.

+ Wielkiemu powodzeniem w New-Yorku cieszą się występy p. Sembrich-Kochańskiej w operach: „Violetta“, „Manru“, oraz wielu innych.

+ Na rzecz „Przytulki aktorów w Ameryce“ wystawiono w New-Yorku „Manru“ Paderewskiego. Czysty dochód z przedstawienia wyniósł 11 tys. dolarów.

Nowe książki.

Stanisław Brzozowski. „Hippolit Taine i jego poglądy na filozofję, psychologię i historję“. Warszawa, 1902, str. 130. Nakładem i drukiem M. Arcta. Cena 20 kop.

Nakładem księgarni M. Arcta zaczęła od niejakiego czasu wychodzić tania kolekcja książek dla wszystkich treści popularno-naukowej. Do tej chwili ukazało się ich już 87 tomików. Medycyna, filozofja, ekonomja polityczna, historia, literatura, nauki społeczne — wszystko jest tu reprezentowane. Obok tomiku ze szkicem krytycznym o Marji Konopnickiej, pióra St. Kozłowskiego, znaleźć tu można w innej książeczce studjum Arcty o grzybach jadalnych i trujących, a popularne monografie o Kochanowskim, Chopinie, Brodzimskim i Sienkiewicz, opasujące się słownikiem wyrazów używanych w muzyce, z nauką gry w szachy, z hodowlą ptaków śpiewających, z początkami walki słowiańsko-niemieckiej, z Kneippowskim leczeniem wodą, z giełdą i jej istotą, z prawidłami pisowni polskiej i t. d., i t. d. — Wśród książek tych, które rzeczywiście wszystkim przynieść mogą pożytek, a jako nadzwyczaj tania, dla wszystkich są też przystępne, wyróżnia się szczególnie studjum St. Brzozowskiego o Tainie. W studjum tem, obejmującym dokładne streszczenie całej filozofji autora „Francji przed rewolucją“, znajdzie czytelnik

pięknie skreślony wizerunek literacki wielkiego pisarza, o którym w ostatnich czasach trochę zapomniano u nas, a niestety, bo poglądy jego, nawskroś nowoczesne, bynajmniej się nie przestały, a forma, w jakiej je zamknął wielki talent pisarski, na zawsze pozostała klasyczna.

Piotr Chmielowski. „Najnowsze prądy w poezji naszej“. Lwów, 1902, str. 172. H. Altenberg (Warszawa, Wende). Cena 80 kop.

Autor charakteryzuje w książce niniejszej dzisiejsze kierunki poezji (z wyłączeniem poezji dramatycznej), przeprowadzając paralelę pomiędzy dzisiejszym modernizmem a romantyzmem, i wykazując kardynalne pomiędzy nimi różnice. Dzisiejsi moderniści — zdaniem autora — to objaw zwyrodnienia po wzniosłych aspiracjach romantyków. „Serca tam były szlachetne, choć bardzo swą osobistością zaprzątnięte, ale dalekie od cynicznego samolubstwa, gardzącego celami ogólnemi, nie dopuszczającego, aby w dziedzinie sztuki mogły znaleźć miejsce uczucia i ideały, potrzeby i braki społeczne i narodowe. Zastanawiają się moderniści czcili dla sztuki czystej, ale, niestety, sztuka ta aż za często jest bardzo nieczysta... Na szczęście, wśród kierunków, jakie panują w dzisiejszej poezji naszej, nie wszystkie są modernistyczne, a autor, charakteryzując je kolejno, o wszystkich mówi z jedynym obiektywizmem, polegającym jego apoteozowanie zwierzęcia w człowieku, oddając, co mu się jako talentowi literackiemu należy. Na czele innych kierunków stawia prof. Chmielowski — Konopnicką i Tetmajera.

Tadeusz Pini. „Nasza współczesna poezja“. Lwów, 1902, str. 136. Towarzystwo wydawnicze. Cena 1 rb.

Barwnie i śmiało napisana książka niniejsza składa się z pięciu szkiców, które autor popularnymi nazwał: 1) Miłość dziewczyny w poezjach Asnyka; 2) Lud w poezjach M. Konopnickiej; 3) Obrazki wiejskie Gomulickiego; 4) „Polonia irredenta“ Niemcewskiego; 5) „Tatry“ Nowickiego. Autor daje na podstawie wybranych utworów ogólne charakterystyki pięciu wymienionych poetów, wydając o nich sąd tak obiektywny, że czasem aż za surowy i bezwzględny.

Antoni Potocki. „Stanisław Wyspiański“. Studium literackie. — Kraków, 1902, str. 150. Drukiem Ancezyca i Spółki. Cena 1 rb. 20 kop.

Wobec rosnącej z dniem każdym sławy autora „Wesela“, nie dziw, że i studja o nim mnożą się szybko. Po obiektywnych rozprawach Kaszewskiego i Spasowicza, którzy, oddając Wyspiańskiemu, co mu się należy, nie cofali się przed rozmaitemi zastrzeżeniami, niniejsze studjum p. A. Potockiego, należące do obozu „młodej Polski“, jest najbardziej entuzjastyczne. „Myśl o Wyspiańskim — pisze autor — zaraz na wstępie — przyprowadza mnie nieuchronnie do entuzjazmu. Niech mi ten za złe wzięty nie będzie, gdyż naogół na zbyt jego nie cierpimy. Ztąd nie sposób pogodzić się ze wszystkimi zawartemi w niniejszym studjum poglądami, zwłaszcza, że autor, usiłując dać syntezę całej dotychczasowej działalności poetyckiej Wyspiańskiego, nie daje szczegółowej analizy jego utworów. Warto tu przytoczyć sąd autora o „Weselu“, które nazywa koroną twórczości Wyspiańskiego, a uważając je za „egzemplarno-najwzrostę, a uwaga starcie się poety z rzeczywistością“, nazywa: „ejasfkami narodowemi, szepką przedziwną“.

Ks. Karol Niedziałkowski. „Studja estetyczne“. Warszawa, 1901, str. 205 („Bibli. Dzieł Chrześcijańskich“). Gebethner i Wolff. Cena 1 rb.

Książka zawiera trzy studja z zakresu malarstwa: 1) Czy można określić sztukę? 2) Należałości negansansowe w sztuce religijnej, i 3) Nagość w sztuce pod względem etycznym i estetycznym. Autor, z natury polemista, i to polemista cięty, w studjach tych zwalcza głównie liberalne doktryny estetyczne Witkiewicza, z którym obchodził się częstokroć w sposób niefilisterny. Wogóle ks. Niedziałkowski jest nieprzyjacielem liberalizmu w sztuce.

Konrad Drzewiecki. „O życiu i dziełach Adama Mickiewicza“. — Warszawa, 1901, str. 120. Księgarnia Polska J. Sikorskiej. Cena 15 kop.

Autor wyjątkami z utworów Mickiewicza objaśnia jego przejęcia życiowe i w ten sposób kreśli całą biografię wiśszą. Dla popularnego piśmiennictwa w zakresie naszej literatury, książka ta jest bardzo pożądanym nabytkiem.

BIBLIOGRAFIA TYGODNIOWA.

BRZozowska-KOLBERG A. Flacyjne wychowanie dzieci podług J. Śniadeckiego i innych — kop. 10.

BRZozowski ST. Hippolit Taine, jako estetyk i krytyk — kop. 15.

BULAKOWSKI A., ks. Wzywianie do kapłaństwa. Kazanie — kop. 40.

CH. T. Nad Wartą i Wisłą przed wiekami — kop. 50.

CZAJEWICZ A. Tablice, służące do przeprowadzenia rachunków amortyzacyjnych w tych wypadkach, gdy kapitał jest oprocentowanym z góry — rb. 1.

GORZYCKI K., dr. Zarys historii chłopów w dawnej Polsce do zniesienia poddaństwa — kop. 75.

JACQUES VERDMON de L. Krótka monografia wszystkich miast, miasteczek i osad w Królestwie Polskim — rb. 1 kop. 50.

KOWERSKA Z. Podlotek. Wielki dyplomata. Dla wprawy. Chłuba kraju. Nowele — rb. 1 k. 80.

KRASZEWSKI J. I. Polska w czasie trzech rozbiorów 1772 — 1793. Studja do historii ducha i obyczajów. Tom I. 1772 — 1787. Przedpłatą za całość (3 tomy) rb. 12, w odd. opr. rb. 15.

LIPPERT T. Jak się ludzie nauczyli gotować? — kop. 15.

MASTELSKI J. Filozofja przyrody w zarysach. Część II — rb. 1 k. 70.

MORITZ F., dr. Zasady wychowania chłopców. 21 odczytów dla studentów i lektorów — rb. 2 k. 50.

NALKOWSKI W. Geografia malowicza. I. Australia (z Polinezją) — kop. 75, w kart. kop. 90.

PROUT J. i KUESTER A. Gospodarstwo dochodowe bez inwentarza — kop. 80.

SEMPOLOWSKI A., dr. Kanianka i jej tepienie — kop. 30.

STRÓŻEWSKI K. Leczenie bezładu tabetycznego za pomocą odpowiednich ćwiczeń — kop. 30.

SZTOLCMAN JAN. Nad Nilem niebieskim. Wyprawa myśliwska J. hr. Potockiego do Sudanu. Z ilustr. J. Bapackiego — rb. 5.

Do nabycia w Księgarni K. Grondyńskiego w Petersburgu (ulica Jakobińska № 2).

HUMORYSTYKA POLITYCZNA.



WYBORY WE FRANCOJI.

Kandydat na posła, do wyborcy: Wam, ludziom pracy, potrzeba w Izbie takiego przedstawiciela, któryby był człowiekiem w naszym rodzaju: silnym, tegim i przekonani nieugiętych. Głosujcie na mnie.

ŚWIETNA PANNA.

SZKIC DO POWIEŚCI.

PRZEZ

Wincentego Kosiakiewicza.

I.

— Więc pójdziemy? — zapytał Dobrowolski nieśmiało i z lekkim drżeniem w głosie.

Celina nie odpowiedziała na to nic, ale wstała i powolnie, bez pośpiechu, jakby spełniając pewien obowiązek, poczęła się ubierać do wyjścia. Pozem wyszli razem.

— Na Złotej, w samym środku, niezbyt daleko od Marszałkowskiej, na drugim piętrze, od podwórza, ale schody są wcale porządne — mówił Dobrowolski trochę urywanym i niedość równym głosem.

Ponieważ Celina nie mu nie opowiadała, umilkł i szedł obok niej w milczeniu. I w zadumie także. Oto prowadzi kobietę, tyle lat kochaną, dziś nareszcie narzeczoną swoją, do mieszkania, które za dni już kilka będzie wspólnem ich mieszkaniem; po wielu długich latach bezgranicznego przywiązania, wytrwalej miłości, wiernej służby, ta uroczą dziewczyną, której widokiem jego chciwe oczy nigdy dostatecznie nasycić się nie mogły, zdecydowała się nareszcie powierzyć mu swój los. Ile przecierpiał przez nią... Ale dziś tego nie pamięta. Zdaje mu się, że zawsze była ona dlań tak powolną, jak obecnie, że zawsze pozwoliła mu się tak prowadzić, jak teraz.

Idzie więc obok niej i tak jest szczęśliwy, jakby kto świat wokół niego zaczarował.

Że ona go nie kocha — on o tem wie. Ale dość mu, że nie kocha i nikogo innego, że go lubi i szanuje, że postępuje z nim otwarcie i lojalnie, że zgadza się być jego żoną, że będzie miał ją u siebie, przed so-

ba, przy sobie — zawsze — do śmierci.

A Celina po raz ostatni powiada sobie, że innego wyjścia, jak to małżeństwo z wytrwałym i niczem nie zniechęconym wielbicielem, nie było dla niej, i że nawet niema co o tem wszystkim myśleć. Myśli jednak. Ma wielką pretensję do życia, iż ją oszukano. Panna taka świetna, jak ona! Ostatecznie nie rozumie, czego jej brakowało, aby zrobić karierę? Była i dość przystojna, i bardzo inteligentną, wszyscy zachwycali się jej «szykiem» i jej «sznytem», rzadko która umiała się tak ubrać, jak ona, tak znaleźć się w salonie, tak wybić się na pierwszy plan w towarzystwie; w pierwszych latach była trochę zmysłowa, ale to później ustąpiło trzeźwemu, pozytywnemu pogładowi na ludzi; sentymentalizm nie było w niej wcale, i to w żadnej formie, praktyczność posiadała i odziedziczoną po rodzicach (małe dzierzawy żywiły ich na Litwie), i wyrobioną w życiu. Obudziła ona parę przywiązań niezwykłych, jedno szalone jakieś, drugie mocne, jak grunt — ale to nie była karjera, która jej się od życia, jak wierzyła mocno, należała, niby prosty dług. Czemu nie zrobiła kariery? Okoliczności. «Nie poszczęściło się jej». Światem rządzi głupi przypadek.

Więc się wreszcie zdecydowała wyjść za Dobrowolskiego, pomyślniejszy, że ma lat już dwadzieścia dziewięć. Dobrowolski właśnie awansował w swoim banku, został bu-

chalterem, ma trzy tysiące rubli rocznie. Celinie zaś sprzykrzyły się okrutnie lekcje, dawane po pensjach i po domach, i ciągły brak pieniędzy, i obywanie się bez wielu koniecznych wygod, za którą to cenę mogła się jako tako ubrać, «przed ludźmi pokazać». Sprzykrzyła się jej walka, i oczekiwanie, i nadzieje, i marność mężczyzny, który się na niej nie poznawali. Rozgoryczona i zniechęcona, powiedziała więc sobie ze złością: «basta!» — i postanowiła nie myśleć o tem, co ją mogło drażnić. Ostatecznie przestanie być starą panną i skończy się lekcje, których nienawidziła. Jest to jakby «stawka» na loterji życia. I tem trzeba się cieszyć, skoro los nie łaskaw.

Szła w milczeniu obok swego narzeczonego; kiedy zaś doszli do bramy domu, gdzie Dobrowolski wynajął mieszkanie, obudziło się w niej sporo ciekawości.

Zacząła też od tej chwili zwracać uwagę na różne szczegóły: wejście, pochylność schodów.

Mieszkanie ich składało się z trzech pokoiów, dużego przedpokoju i kuchni. Było całkowicie umeblowane; stółowy pokój prosto, ale solidnie, salonik zaś mile i przytulnie, z widoczną na każdym niemal kroku myślą o niej; oprócz miękkich mebelków, było tu ładne biureczko kobiece z trochę cacek, rzeźbione półki na książki, fotel bujający, a nawet (ambicja Celiny) parę oryginalnych obrazów na ścianach; przy oknie gerydon z kwiatami, wśród

których czerwiły się pączki świeżo rozpekniętej azalii, na podłodze duży dywan, na otomanie kilka fantazyjnych poduszek. Celina oglądała wszystko dość uważnie i w milczeniu. Zaszła nawet do kuchni.

Tu Dobrowolski począł się tłamać:

— Kuchnia nie jest kompletna, ale ja się nie znam na tem. To już pani sama, potem...

Przeszła potem przez salonik i stanęła na progu sypialnego pokoju; rzuciła tu pobieżnie okiem wokoło na dwa mahoniowe łóżka, marmurową umywalnię, szafę lustrzaną, i wróciła na środek saloniku.

— Nie spocznie pani choć na chwilę?—zapytał Dobrowolski.

Ona usiadła na miękkim krzeselku.

On spodziewał się od niej teraz jakiegoś miękkiego, serdecniejszego słowa; gdy to nie przychodziło, miał nadzieję, że z ust jej usłyszy choćby słówko pochwały, jakąś aprobatę tego, co zrobił. Ale Celina uważała, że dość dla niego robi, pozwalając mu się domyślać, iż jest zadowolona.

Więc on zebrał się na niezwykłą śmiałość i, usiadłszy blisko niej, wziął jej rękę, mocno do ust przycisnął i spytał:

— Panno Celino, mam nadzieję, że pani powie mi szczerze, co się pani tu nie podoba, wszak prawda?

— Podoba mi się tu, owszem — odpowiedziała.

A on, uszczęśliwiony tem preferowaniem słówkiem uznania, stał się bardzo wymownym i po raz pierwszy w życiu, prosto, szczerze, swobodnie, stłumionym ze wzruszenia głosem, począł mówić jej, jak bardzo ją kocha. Natura była w nim bowiem zamknięta, czuła, ale mocna, mężka, pełna hartu i siły; dał on poznać Celinie swoją miłość, widziała ją ona w nim w każdym spojrzeniu, w każdym ruchu, ale nie wspominał o niej nawet. Teraz dopiero po raz pierwszy usta mu się rozwiły; ambicją, która go krępowała, ustąpiła miejsca, mężkość, która mu dotychczas zabraniała rzucać słów napróżno, teraz raczej doradzała mu otworzyć duszę. I ten zamknięty, treściwy, milczący człowiek mówił teraz — niemal, jak poeta.

Mówił, jak ją kochał mocno, pomimo woli swojej, wbrew woli nawet; jak czując się panem siebie, zawsze ulegał musiał jej jarzemu, bardzo twardemu i bezwzględnemu, nie mogąc je złamać za nic; jak nigdy szczerze nie zdolny był wyrzec się nadziei, choć mu ona nigdy na żadną nie pozwalała, równie dla niego okrutna, jak i uczciwa; jak go dzisiejsze szczęście niespodziewanie ogarnęło, pomimo tej

nadziei ciągłej, *contra spem spero*, nadziei, którą uważał za najwyższy nierozum swojego życia...



A ona słuchała tego uważnie i w milczeniu, i mówiła do siebie: to dobrze, to dobrze.

Dziś bardziej, niż kiedykolwiek, dziś dopiero, właściwie mówiąc, potrzebowała czuć tę jego miłość, która stanowiła jedyny moralny motyw tego związku, zawieranego przez Celinę «dla braku czegoś lepszego». Myśl, że przytem uszczęśliwia ona jakiegoś człowieka, zakrywała przed nią samą nagość rachunku, jaki robiła.

Porwana nieco jego wymową, rzekła wreszcie miękko:

— Ufam, że mi tu będzie dobrze i spokojnie.

To jego wzruszyło nad miarę. Przyklęknął przy niej i objął na chwilę ramionami jej nogi.

II.

— Był u ciebie ktoś, Celo!—zameldowała Celinie siostra, która przybyła z rodzicami do Warszawy na ślub siostry.

— Kto?

— Nie wiem. Nie powiedział nazwiska.

— I nie zostawił biletu?

— Nic nie zostawił.

— Jak wyglądał?

Ale opis nic Celinie nie powiedział. — Mówił tylko, że ma interes pierwszorzędnej wagi i że wróci tu za godzinę.

— Pierwszorzędnej wagi?—zadziwiła się Celina.

— Tak powiedział właśnie.

Celina miała wyjść wkrótce, ale wobec tak tajemniczo zapowiedzianej wizyty postanowiła pozostać w domu.

Powiedziała rodzinie, gdzie była. To wywołało wielkie zainteresowanie.

— Gadajże! gadajże!—wołała Józia.

— Mogłaś i nas zabrać przecie—zrobiła jej wyrzut matka.

— I cóż? i cóż?—pytał ojciec.—Meble kupił aby solidne?

Celina żalowała, że podniosła tę sprawę; ale nie było sposobu teraz wywikłać się z relacji, która była dla niej nad wyraz niemiłą i nieestetyczną; trzeba było okupić się całą wiązką szczegółów, odpowiedzieć na cały potop pytań niedyskretnych i w jej oczach małostkowych.

— A czem kryte?

— A czy na urząd, czy gotowe?

— Czy na wyplat?

Jak jej ciążyła rodzina, nawet w czasie krótkiego pobytu? jak się z nią nie rozumiała? nawet z siostrą, która usiłowała naśladować Celinę?

A jednak różnica ta była z pewnością mniejszą, aniżeli Celina przypuszczała; odnosiła się zaś nie do kategorii, ale do stopnia raczej. Stary, praktyczny, wyrachowany i niepozbawiony chytrłości dzierżawca, i szykowna, wykształcona i jeszcze świetna warszawska panna byli ulepiani z tej samej gliny; tylko on żył w ciałniejszym horyzoncie i wyobraźnię miał prostą, więc marzył o tysiącach, ona zaś mieszkała w wielkim mieście i wyobraźnię miała lotną—obracała więc w myśli setkami tysięcy. Ona lekceważyła marzenia ojca, ojciec lekceważył jej pretensje.

W domu mawiał o niej:

— At! głupia i już.

Miał jej za złe, że tak ma dobre o sobie przekonanie, a nie potrafiła się za męża jednak wydać i na starą pannę schodzi.

I Józia, o rok ledwie młodsza, także «schodziła na starą pannę». Ale ojciec o to jej nie winił.

— Posagu nie masz, to kto cię weźmie?—mawiał.

Uważał to za rzecz naturalną, i żona jego, słabe i nikle odbicie męża, także uważała to za rzecz naturalną; wreszcie nie inaczej patrzyła na życie i sama Józia, wychowana i starzejąca się w zapadłym kącie litewskim. Ale Józia nie mówiła o sobie z zarozumieniem, nie lekceważyła poglądów ojca i nie rozpowiadała, jak Celo, że «gdyby tylko chciała»... Więc stary się nie dąsał.

Dla skromnej Józii ideałem była jednak świetna Celo, i ona jedna z rodziny wierzyła w «nadmierzalność» starszej siostry i była przekonana o jej karierze.

I ostatecznie—dziewczyny miały rację—jak się pokazało. Celo zrobiła karierę.

Ona sama wprawdzie uważa swoje małżeństwo za jakiś mezaljans.

Ale dla ojca, a za nim i dla matki, mąż, który ma trzy tysiące rubli rocznej pensji, jest wymarzoną królewiczem z bajki.

To też stary zwrócił Celinie swój szacunek, chodzi po pokoju content i powtarza:

— Nielada taki ptaszka ulowiła sobie!

I poczyna wierzyć, że jego córka jest istotnie «niezwykłą panną».

III.

— Więc ten «tajemniczy nieznajomy» miał przyjść za godzinę?—mówiła Celina, naprawdę bardzo zaciekawiona.

Zanim Józia zdążyła dać odpowiedź, w przedpokoju rozległ się głos dzwonka.

— Masz! pewnie on.

Rodzina Celinę dyskretnie usuwa się z pokoju dziewczyny, do którego wchodzi po chwili mężczyzna lat czterdziestu, poważny, ze skupionym wyrazem twarzy.

Celina przez chwilę czeka na to, aby gość wymienił swoje nazwisko, ponieważ ten nie śpieszy jednak, pyta go:

— Czemu mogę panu służyć?

Nieznajomy spogląda jej bacznie w oczy.

— Więc pani mnie nie poznaje? Celina narazie była przekonana, iż twarz tę widzi po raz pierwszy w życiu; ale kiedy się odezwał, poznaje go. To przecież jeden z najbardziej stanowczych jej wielbicieli—niegdys, niestety.

— Pan Turzyński!—woła.—Ale też się pan zmienił!

I wyciąga do niego rękę.

Turzyński całuje podaną sobie rękę—jak niegdys.

— Zmieniłem się istotnie?

— Bardzo, bardzo. Ale niech pan siada. Niech pan powie, gdzie się obracał tak długo? czemu się pan nie pokazywał? zkąd pan przybywa? Przecież to jest już lat ze sześć, jak się nie widzieli.

— Sześć lat i ośm miesięcy.

Jej to tak wielką przyjemność uczyniło, iż on tyle dokładnie pamięta czas rozstania się ich, że z zadowolenia zarumieniła się lekko.

Zamiast odpowiadać, on począł pytać:

— Słyszałem, że pani za męża wychodzi.

— W istocie.

— I prędko ślub?

— We czwartek.

Przez chwilę milczał. Potem zadał znowu pytanie:

— Za kogo pani wychodzi?

— Za pana Dobrowolskiego.

— I... dobrze pani wychodzi za mąż?...

— To jest...—urwała, zaambarasowana niedyskretnym pytaniem.

— Niech mi pani wybaczy ciekawość, którą tak daleko posuwam. Ale tu idzie o tak ważne dla mnie rzeczy. Racz pani być przedemną szczerą zupełnie, błagam panią.

Patrzył przytem na nią ciągle wzrokiem uprzejmym, przenikliwym, a zarazem pełnym niepokoju.

Celina czuła się trochę zmieszana, widząc jego badawcze spojrzenia. Wiedziała, że ją bada, że ją porównywa do tej, w której kochał się tak szalenie przed laty siedmiu, i porównania tego bała się przez samą choćby próżność.

Zresztą była ona zawsze szczerą; tenże sam Turzyński mówił jej kiedyś, że nawet jest «za szczerą» w pewnych razach. I teraz chciała mu odpowiedzieć ściśle tak, jak sprawy stoją, przedstawić prawdę, ale nie było to właśnie łatwo wobec niedoświadczonego i wyraźnie postawionego przez niego zapytania.

— Pani dawno zna swego narzeczonego?—zapytał Turzyński, odgadując jej zakłopotanie.

— O! z dziesięć lat.

— Więc nie jest to małżeństwo z miłości—wynioskował.

Celina milczeniem potwierdziła domysł.

Turzyński badał dalej:

— Więc zapewne małżeństwo z rozsądku, z interesu...

— Z rozsądku—tak. Z interesu—nie.

— Narzeczony pani nie jest więc człowiekiem bogatym?

— O nie!

— Zamożnym?

— Jest urzędnikiem w banku, buchalterem. Ma trzy tysiące rubli pensji.

Turzyński skupił się w sobie, oczy jego, choć uparcie wpatrzone w Celinę, zdawały się gonić jakąś uciekającą marę, milczał. Milczenie to wydawało się Celinie dziwnie przykre i uciążliwe.

— W takim razie... w takim razie... może pani zechce wziąć pod uwagę i moją ofertę... Może i ja mam dziś u pani pewne szanse, których nie miałem lat temu ośm i siedm... Jeżeli pani jest zmęczona i znużona życiem, jeżeli pani pragnie spokoju i wypoczynku—to może pani uczyni roztropnie, wychodząc raczej za mnie. Ja pani jestem w stanie dać więcej, niż spokój—bo dostatek; nawet więcej, niż dostatek—bo zbytek. Jestem bogatym. Mówił to ze spokojem i prawie półgłosem, nie kładąc żadnego nacisku na ważność wymawianych wyrazów.

Celina wyglądała, jak skamieniała. Nie była zdolną objąć myślą propozycji, jaką jej czyniono tak nagle i niespodziewanie: w takiej dziwnej formie spadała ona na nią.

Założyła w milczeniu palce za palce—a pierwszą wyraźną myślą, jaka jej przyszła, była obawa: «jeżeli to jest nieporozumienie, żart, szyderstwo—jednym słowem: nieprawda?»

Ale była to prawda.

— Lat temu ośm miałem nie-szczęście spotkać panią na drodze mojego życia—mówił Turzyński—a głupie moje serce pokochało panią szalenie i bezwzględnie. Byłem naturą bujną, mogę powiedzieć i bogatą, i tą naturą przywiązałem się do myśli o pani—na śmierć. Nie miałem szczęścia zyskać pani miłości, nawet sympatii, jak sądzę. Ale ja żyć bez pani nie mogłem. Namęczywszy się więc okrutnie a bezskutecznie na tem, aby się pani wyrzec, postanowiłem uczynić wszystko, aby panią posiadać. Chciała pani kariery świetnej. Była to dla mnie nadzieja, droga, gwiazda przewodnia—to pani pragnienie. Wyjechałem na krańce państwa, aby zrobić fortunę. Walczyłem, jak wilk, jak tygrys. Moje zdolności, mój temperament, moją wyobraźnię skierowałem do jednego celu. I osiągnąłem go, osiągnąłem go w niejkiej mierze, bo i tu także, jak na wszystkich polach ludzkiej pracy, isć można w nieskończoność.

Wyjął z kieszeni dużą kopertę, pełną papierów.



— To, co mówię, wyda się może pani mistyfikacją. Niech pani da te dokumenty komu znajdującemu się na interesach. Są tu tytuły własności, zobowiązania, kontrakty, które wprawdzie nie określają ani dokładnie, ani nawet w przybliżeniu mojego stanu majątkowego, dadzą jednak dostateczne w tym razie pojęcie o mojej sytuacji.

Położył kopertę na stole.

— Proszę więc panią o rękę, panno Celino—dodał, kłaniając się. Jakkolwiek daleko posuniętemi są zobowią-

zania pani względem pani narzeczonego, dopóki ślub państwa nie związał, jest pani wolną i może pani rozporządzać swoją osobą stosownie do okoliczności. Nie wymagam oczywiście odpowiedzi natychmiastowej; ponieważ jednak ślub pani wyznaczony jest za dni cztery, przez ten krótki czas z konieczności będzie pani musiała się zdecydować. Jeżeli pani propozycji mojej nie przyjmie, racz mi pani nic nie odpowiadać; trzydniowe milczenie pani będę uważał za nowego odkosza. I wtedy—trudno. Będę miał przynajmniej czem się pocieszyć. W przeciwnym razie racz mi napisać słówko pod tym oto adresem.

Napisał na bilecie wizytowym ółwkiem nazwę hotelu.

Poczem uklonił się i wyszedł, zostawiając Celinę oszolomioną tą upragnioną, a jednak niespodziewaną dla niej sytuacją.

IV.

Nazajutrz Dobrowolski wstał w tak szczęśliwym usposobieniu i tak błogiem, że niemal jakby świętem. Po raz pierwszy od tych młodocianych czasów, w których utracił wiarę, czuł jakąś mocną i jakby natrętą potrzebę modlitwy,—dziękowania komuś za życie, za dołę, *za nią*.

I kiedy kładł rękę na kłance, aby wyjść, jak codzień, do banku, przyszedł do niego posłaniec z pilnym listem.

Dobrowolski spojrział na kopertę i poznał rękę Celiney. Instynktownie zadrżał.

Celina pisała:

«Szanowny Panie!

Małżeństwo nasze jest niemożliwe; stało się takimi dziś, pod wpływem okoliczności, które zupełnie zmieniają moją przyszłość. Niech mi Pan wierzy, że lekkomyślnie nie zerwałabym mojego przyrzeczenia, które Panu dałam z dobrej woli i po dostatecznej rozwadze. Ale zaszedł wczoraj fakt ważny, przed którym ustąpić muszę. Czuję się wobec Pana winna, ale nie wątpię ani chwili, że Pan sam, poznawszy okoliczności, przyzna, iż z mojego punktu widzenia postąpiłam słusznie.

Łączę wyrazy szacunku

Celina».

V.

Jakże się teraz wszystko zmieniło naokoło Celiney. I to odrazu — jakby za dotknięciem czarodziejskiej pałeczki.

Od rodziny począwszy.

Ojciec narazie wierzyć temu wszystkiemu nie chciał. Sam chodził z dokumentami, zostawionymi przez Turzyńskiego, po adwokatów i rejentów. Mieć zięcia, który posiada niemal milion rubli majątku?!

I gdy już uwierzył nareszcie, jeszcze przyzwyczaić do tego nie mógł.

I zawsze wobec Turzyńskiego czuł się skępowanym; pytań mu żadnych zadawać nie śmiał, a mówił do niego, zgięty przed nim, jak przed zwierzchnikiem niemal, z oznakami przesadzonego, choć szczerzego szacunku.

O Celinie zupełnie też zmienił zdanie.

A że był człowiek dość szczerzy, mówił głośno i z podziwem:

— Co chcecie!... moja wina... nie myślałem taki... nie spodziewałem się...

I ją samą traktował z najwyższą uwagą i z pewną nieśmiałością.

Za to matka zlewała teraz na «najdroższą swoją córeczkę», na «swoje oczko, swoją żrenicę» zdroj czułości i pieczy, do których niktby jej nie sądził zdolną.

— A ja zawsze powiadałam—powtarzała do znużenia—moja rybeńko ty złota, że takiej drugiej panny, jak ty, to nigdzie nie ma, ani na Litwie, ani w Koronie.

I pocałunkom, którym towarzyszyły wzruszenia, westchnienia, ocierania oczu, końca nie było.

Tylko jedna Józia czuła się od tej nagłej zmiany jakoś nie zupełnie swojo.

Celina to odgadła i wieczoru pewnego sama sprowadziła na ten temat rozmowę z siostrą.

— Bo widzisz—mówiła Józia—ja sobie myślę o tamtym. Już bardzo musi mu być przykro.

— Zapewnie... Ale cóż ja mogę na to zrobić... Trudno, abym zrywała świetny marjaż dlatego, że to komus przykrość sprawia...

— Ja nie mówię przecież, moja Celuś, ale... tak tylko myślę, że on cierpi...

— Pocierpi i przestanie.

Józia westchnęła.



To wreszcie Celinę trochę drażniło.

— Ostatecznie każdy musi o sobie myśleć — rzekła tonem szorstkim, zamykając tę rozmowę, którą, jak sądziła, zaczęła niepotrzebnie.

Ale Józia jeszcze zapytała:

— On tobie nic nie odpisał?

— Nie, nic.

— I nie pokazał się wcale?

— Wcale! I bardzo dobrze uczynił. Zapewne dowiedział się z boku o przyczynie. No dość o tem.



VI.

Jakkolwiek trzeźwa, jakkolwiek umiejąca panować nad sobą, Celina doznawała przecież czegoś, co podobne było do zawrotu głowy. Karjery spodziewała się ona całą swoją młodość, spodziewała się jej, jako coś należnego jej od życia, jako spłaty przez los długu względem niej. Wszak miała tyle powodzenia! tak była pożądana, uwielbianą! Słodka słodkie i gorzkie, upajające i rozpaczliwe, jakie sączyli jej w uszko wielbiciele szczęśliwi i unieszczęśliwieni, wpoili w nią przekonanie o wielkiej jej wartości, przekonanie, które tak łatwo się wogóle przyjmuje na żyznym gruncie ludzkiego samolubstwa.

Ale są jakoś panny, które mają szczęście tylko do miłości, a nie do małżeństwa. I Celina widać do nich należała. Ci, którymby chętnie oddała swoją rękę, nawet czyniąc raz czy dwa, w myśli co prawda, poświęcenie ze swej karjery, byli jeszcze trzeźwiejsi i pozytywniejsi od niej: szukali posagów i poznajdowali je.

I tak płynęły lata.

A wymarzona «karjera» nie była przecież fikcją, chimera. Zjawiała się—i to w takim blasku, że Celina musiała przed nią mrużyć oczy, jak przed

słońcem samem — zjawiała się, jak w czarodziejskiej bajce, jak w efektownie ułożonej powieści, wtedy właśnie, kiedy Celina zwątpiła o niej i o sobie, kiedy nawet zrezygnowała ostatecznie ze swoich marzeń — w ostatniej chwili.

Pomyśleć, że jeszcze parę dni — i byłoby zapóźno.

Pod wpływem tego faktu odmieniła się też Celina bardzo. W ostatnich czasach zgorzkniała, sceptyczna względem wszystkich i wszystkiego, kwaśniejsza, od typowej «starej panny», — obecnie ożywiła się, wróciło jej przekonanie i wiara w swoje siły, nabrała werwy, była rozmowna, lotna, — czuła sama, że jest znowu uroczą.

Turzyński przychodził codzień, ale siedział krótko zawsze przez jakąś delikatność, która nigdy nie pozwalała mu narzucać swojej osoby nikomu.

Mówili teraz o niej, o Celinie, o sposobie, w jaki spędzała te lata, przez które on jej nie widział, o doświadczeniu, jakie nagromadziło w niej życie, o zmianach, jakie zaszły w jej umyśle pod wpływem rozmyślenia i poznawania ludzi.

Ona mówiła swobodnie, lekko, inteligentnie.

On był zachwycony.

— Aż mi dziw—mówił jej.—Znalazłem panią taką samą zupełnie, jaką nosiłem w moich długich i chorobliwych marzeniach.

— Dlaczego pan nazywa je chorobliwymi?

— Ach, panno Celino, ile ja cierpiałem przez nie...

Za trzecią jego wizytą ułożyli datę ślubu bardzo bliską. Pobiorą się za miesiąc—i to bez żadnych przygotowań. Po ślubie wyjadą zagranicę na pół roku. Tam Celina sprawi sobie wyprawę. Dom zaś urządzi sobie po powrocie do kraju.

Taki był projekt Turzyńskiego. Celina zgodziła się na niego odrazu. Zagranicą!

Oto magiczne słowo, które nęciło ją latami, latami... Nie była nigdy zagranicą.

Pewnego dnia, po południu, w czasie letni i słoneczny, Turzyński zaproponował narzeczonej spacer za miasto.

— Ależ, bardzo chętnie...

Powóz czekał już ich na dole.

— Za rogatki—zawołał Turzyński stangretowi.

— Za które?—zapytał.

— Wszystkie jedno.

Poczem zwrócił się Turzyński do Celiney.

— Wszak dobrze mu powiedziałem? Uśmiechnęła się.

— Naturalnie.

Za miastem zatrzymali się gdzieś przy drodze i weszli do jakiegoś opuszczonego ogrodu prywatnego, nad którym był napis: «do wynaję-

cia». W ogrodzie jednak nie było żywej duszy. Doszli do willi, gustownej, ale pustej i zaniedbanej, i zatrzymali się na tarasie, z kąda widać było całą posiadłość, niegdyś zapewne jakąś rezydencję pańską, dziś zachwaszczony i nawpół dziki kąs.

— Jak tu cicho—rzekła Celina, oparłszy się o balustradę.

On wziął jej rękę i zatrzymał w swojej.

Nie broniła mu jej.

Turzyński, w blasku majątku, który zdobywał z myślą o niej, i który wywalczył dla niej, wydawał się jej teraz bardziej o wiele «interesujący», niż dawniej,—przedstawił się jej jako człowiek, obok którego można żyć lata całe.

Zresztą w tej chwili oboje byli pod wpływem radości. Jego upajała miłość, ją jej los.

— Więc ja nareszcie mogę powiedzieć do pani: moja Celino!

Ona milczeniem swoim dała mu do tego prawo.

On zaraz skorzystał z tego i rzekł miękko i czule, głosem drżącym:

— Moja Celino.

Milczeli potem, jakby się wsluchując w świągot wróbli.

On rzekł wreszcie:

— A ja myślałem... a ja myślałem, że ta chwila nigdy nie nadejdzie—i byłem w rozpachy.

I począł jej mówić, ciągle wzięjąc jej rękę, jak ciężko mu było żyć i walczyć, od jakich rozpachy do jakich nadziei chodziła dusza jego, jak marzeniami się posilał i wzmacniał, ile razy na włosku wisiła jego fortuna, a nawet i życie.

I naraz, pod uczuciem nagłego przypływu energii, stanowczym ruchem objął Celinę w pół i przyłożył swoje usta do jej ust.



A kiedy usta swoje odjął, w głowie jego powstała myśl zimna i analityczna:

— Więc ja dla tej chwili gotów byłem poświęcić—nawet zbawienie duszy...

VII.

Nazajutrz Celina otrzymała wiadomość od Turzyńskiego, że opuścił Warszawę na dni parę dla uregulowania niektórych interesów.

Trochę ją to rozgniewało, uważała bowiem, iż powinien był ustnie wziąć od niej pozwolenie na wyjazd. Spodziewała się teraz—jutro lub pojutrze—listu od narzeczonego swego, listu miłego, gorącego, pokornego i dziękczynnego. List taki, ani żaden wogóle nie przyszedł.

Piątego dnia uczuła się rozdrażnioną, tembardziej, że i ojciec, i matka, i siostra dopytywały ją po parę razy na dzień:

— Cóż! masz wieści?...

Poczęła trochę myśleć o jakiej karze na niego za to zaniedbanie.

Potem upłynęło jeszcze kilka dni milczenia.

Stało się ono teraz dla Celiney bardzo ciężkie. Ojciec najwidoczniej się niepokoił, i to tak, że sypiać wcale nie mógł. Ona ten niepokój czuła i wprawiało to ją w stan zdenerwowania.

I kiedy ojciec, nie mogąc dłużej nosić własnych wątpliwości w swej tylko głowie, zbliżył się pewnego razu do niej i ostrożnie, prawie nawet nieśmiało, zapytał:

— Jak ty myślisz, Ceniu, czy on czasem, taki, nie dał nurka, co?

Odrzekła z wybuchem:

— Ach! niechże mi i ojciec nie truje życia.

Tego samego dnia jednak przyszedł list od Turzyńskiego, krótki i donoszący, że jutro wraca.

Wrócił on Celinie dawną minę tryumfu, rozpędził zmarszczki na czole starego dzierzawcy i wprowadził wielką pogodę w stosunki rodzinne kółka.

Nazajutrz zjawił się Turzyński. Przyszedł akurat w chwili, kiedy sama Celina była tylko w domu.

— To się doskonale składa — rzekł zaraz na wstępie—iż panią samą tylko zastaję. Ponieważ mam pani do powiedzenia rzeczy ważne.

Wskazała mu ręką krzesło.

— Słucham pana—odpowiedziała.

— Panno Celino, przychodzę zwolnić panią z danego mi słowa i prosić nawzajem o zwolnienie mnie z mojego słowa. Małżeństwo nasze, jakim się przekonał, nie dałoby nikomu szczęścia—ani pani, ani mnie.

Celina była oszolomiona narazie.

— Dlaczego?—zdolna była szepnąć tylko.

— Przyszedłem tu właśnie, aby pani to z całą otwartością wytłómaczyć.

Zrobił pauzę.

Ona, zrozumiałwszy po chwili zmieszania, o co idzie, spoglądała nań bystro i ostro, prawie groźnie.

— Mnie to przykro i boleśnie bardzo mówić — podjął on wreszcie tonem spokojnym i silnym — przykro nie ze względu na panią, o nie! lecz na siebie. Ale stał się fakt... wielce dziwny dla mnie i niespodziewany. Przestałem panią kochać.

Umilkł, potem podjął.

— Stało się to zaś nagle, raptem, odrazu, jakgdyby kto silnym ciosem miecza przeciął ten krwawy łańcuch, który moje serce przywiązywał do myśli o pani. Stało to się tam, w tym dzikim ogrodzie, w chwili, gdy otrzymałem od ciebie, panno Celino, pierwszy pocałunek. Wtedy — przez jedną chwilę — przez parę sekund — byłaś pani moja. I patrz pani, ja myślałem, że umrę z rozkoszy i szczęścia, a los, okrutny sztyderca, dał wtedy grób nie mnie, ale mojemu uczuciu dla pani. Ja tyle w tę miłość włożyłem... Ach! ile, pani, ile! — tego nie będziesz zdolną sobie nigdy wyobrazić! Taki ogrom marzeń i trudów, wysiłków i myśli, rozpacz i nadziei — cała jasność, barwa i energia mojego istnienia stopiła się w tej miłości — i to tyle lat trwało, tyle lat...

Powoli tracił swój spokój i moc. Mówił teraz z bólem i żalem:

— I poświęceń...

Celina się zachnęła.

— Ja ich od pana nie żądałam — zawołała.

Pokiwał głową.

— Nie, pani istotnie ich nie żądałaś. Tyś niczego odemnie nie żądała, niczego. I ja cię, pani, wcale też o nic winić, ani oskarżać nie mam zamiaru. Ja się tylko sam chcę wytłómaczyć. Więc racz mnie słuchać jeszcze chwil parę. Moją to jest winą, wyłącznie moją, że nie umiał się pani wyrzec, serce moje oddać innej kobiecie, że się zaciął i uparł — na śmierć i życie. Trudno. Los daje ludziom nietylko dole różne, ale i serca niejednako- we. Mnie dał takie, jak mam, niestety. A ono żadnych perswazyj, żadnych argumentów słuchać nie chciało. Więc musiałem mu uleść. Znałem panią dość dobrze, aby wiedzieć, że jest jednak pewna droga do otrzymania łask twoich, ciebie. Ze szczerością, która w pani jest tak często wielką zaletą, sama tę drogę wskazywałaś. Chciałaś kariery. Powiedziałem więc sobie: «dam ci karierę». I rzuciłem się w życie — jak wściekły pies niemal.

Po chwili porwał się z miejsca.



— I ja, ja, marzyciel, idealista, poeta — ja, człowiek czysty, przywiązany do wszystkiego tego, co jest sercem ludzkości, duszą całą, — począłem się nurzać w błocie, jak najniechlujniejszy z wieprzów. Ha! trzeba było zdobyć pieniądze! dużo pieniędzy w krótkim czasie! Albo w łeb sobie palnąć i skończyć istnienie, bez nadziei nie do zniesienia. I poświęciłem dla mojego celu — wszystko, com uważał za prawdę, sponiewierałem — wszystko, com miał za godność człowieczą, zdeptałem — wszystko, com czcił.

I z energią podniósł głos:

— I kiedy przyszła wreszcie chwila zwycięstwa, gdy stanąłem u celu, gdy wziąłem panią w ramiona i poczułem pierś twoją na mojej pierś — ach! to nieznośne! nieznośne! — pojąłem obłęd mój tyloletni! Powiedziałem sobie z przerażeniem: «więc to dlatego ja się tak zbrukałem, odarłem ze czci!» I było mi tak boleśnie, gdy porównałem raz to, com stracił, z tem, com zyskał — że myślałem, iż oszaleję. Czy pani mnie rozumie, panno Celino?

Odpowiedziała chłodno:

— Rozumiem.

— Więc, na zakończenie, dodam

już tylko jedno: że panią — strasznie nienawidzę.

Uklonił się i wyszedł.

VIII.

Celina nie poruszyła się przez godzinę z krzesła.

Przybycie ojca wyrwało ją z odretwienia, w którym czuła w swej głowie i w swoim życiu — w sobie i naokoło siebie — przeraźliwą pustkę.

Energja wróciła jej odrazu.

— Ojczcie! — zawołała — niech ojciec pójdzie do Dobrowolskiego, zaraz, natychmiast, i poprosić go bardzo, bardzo, aby przyszedł do mnie.

Ojciec otworzył szeroko oczy:

— Dobrowolskiego?...

Celina złożyła ręce.

— Ach! niech ojciec nie dziwi się, nie pyta. Będzie czas na to. Teraz — proszę ojca, zaraz, zaraz.



Stary wziął czapkę i wyszedł.

W pół godziny, później wrócił — zmieszany i blady.

— Co powiedział? przyjdzie? czy przyjdzie? — wołała Celina.

Stary patrzył w ziemię.

— On już nie żyje — odrzekł.

Monachiewicz.

